

Marie Ferrarella
(Marie Michael)

**Ukochanemu tego
się nie robi**

Rozdział 1

Reese!

Przez chwilę krew pulsowała szaleńczo w skroniach Charley. Próbowwała udać, że go nie zauważyła, chociaż nagle przeszył ją dreszcz, a jej oddech stał się płytki. Być może był zbyt zajęty, by ją zauważyć. Stał za kulisami i z kimś rozmawiał. Ona zaś znajdowała się po przeciwnej stronie sceny, razem z gromadką zdenerwowanych aktorek. W zwyczajnych okolicznościach mógłby nawet nie spojrzeć w jej kierunku.

W zwyczajnych? Dlaczego okoliczności miałyby być zwyczajne? Przez chwilę bawiła się w myślach tym słowem. W ostatnim roku niczego nie robiła zwyczajnie, chyba, żeby tak nazwać sześciotygodniowe szkolenie FBI i przedzielone jej potem zadania.

Jej matka tylko kiwała głową: - Charlotto, dlaczego nie znajdziesz sobie jakiegoś miłego, młodego człowieka i nie ustatkujesz się? - To znów, wpatrując się w nią z obawą malującą się na bladej twarzy, pytała: - Charlotto, czy coś jest nie w porządku?

Charley zawsze pogodnie zaprzeczała, twierdząc, że usiłuje tylko być dobrą aktorką. Ale matki, jak jej kiedyś powiedziano, mają szósty zmysł, gdy idzie o ich potomstwo. Przeczucie matki Charley było trochę irracjonalne, to pewne, lecz w jakiś niewytłumaczalny sposób czuła, że w ostatnim roku w życiu jej córki zaszła jakaś dramatyczna zmiana.

Tak, matka Charley wiedziała, wiedziała bez słów. Natomiast Reese nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego Charley zerwała ich tak dobrze zapowiadający się związek. Powiedziała mu jedynie, że sprawy przybrały zbyt szybki obrót i byłoby lepiej, gdyby przez jakiś czas się nie spotykali. Była pewna, że pomyślał, iż ogarnięta pragnieniem sukcesu

nie potrzebuje go przy sobie w drodze do kariery i sławy. Pozwalała mu w to wierzyć. Nigdy nie poznał prawdziwego powodu zerwania. Zdecydowała, że to zbyt niebezpieczne. Zbyt niebezpieczne dla niego.

Twoja misja, Charley. Pamiętaj o misji, powiedziała do siebie surowo, zmuszając się do odwrócenia oczu od wysokiej, okazałej postaci w półmroku. Utkwiła wzrok w przygnębiająco pustej scenie. Przypomniała sobie, jaką trwogą napawała ją pusta scena w czasach, gdy była jedynie aktorką. Teraz zaś uznałaby, że świetnie jej się wiedzie, gdyby największym zagrożeniem miała się okazać właśnie scena. Poczula nawet przyływ sympatii do tych podekscytowanych kobiet stojących za kulisami. Wszystkie miały nadzieję, że dzisiaj uśmiechnie się do nich los.

Reżyser prowadził przesłuchania do pięciu głównych ról kobiecych w nowej komedii muzycznej. Do każdej z nich potrzebował platynowej blondynki. Charley nigdy nie widziała tylu blondynek w jednym miejscu. Ona sama, ze swoimi kasztanowymi włosami, czuła się jak dziki kwiat w bukacie żółtych róż o wysmukłych łodygach. No cóż, dzikie kwiaty mają swoje miejsce, pomyślała. W tej chwili jej miejsce było tutaj; przyszło jej czytać kwestie w parze z beznadziejnymi kandydatkami. Swoją rolę miała już zapewnioną. Producent zgodził się na współpracę z FBI i przekonał reżysera, aby ją zaangażował bez próby.

Charley przyłapała się na tym, że spogląda przez ramię w poszukiwaniu choćby przelotnego spojrzenia Reese'a. Nagle poczuła się tak, jakby usta miała pełne waty. To już się jej nie zdarzało z powodu wyjścia na scenę. Nigdy przedtem nie czuła takiego zdenerwowania, nawet gdy podejmowała się najrozmaitszych zadań dla Wydziału. Winny był Reese, uświadomiła sobie z wewnętrznym przekonaniem. Na wspomnienie jego ust wargi zdrząły jej lekko. Pamięć to coś

dziwnego. Nie chciała tych myśli. Nawet nie wiedziała, że jeszcze istnieją, lecz nagle stały się tak natarczywe, że nie potrafiła ich zignorować.

- Charlotte Tramayne! - usłyszała swoje nazwisko wywołane z wyraźnym zniecierpliwieniem. Albo wzywający ją osobnik był nieco popędliwy, albo wywoływał ją już nie po raz pierwszy.

Pospiesznie wyszła na środek sceny, badając wzrokiem najbliższy rząd krzeseł, aby skupić się na Eliocie Chalmersie, reżyserze.

- Jestem! - odpowiedziała żywo, zasłaniając oczy przed oślepiającym blaskiem świateł z prawej strony.

- Zależy gdzie - mruknął z wyrzutem łysy mężczyzna.

Ale głośno mruczy, pomyślała Charley. Zapewne nie uszczęśliwiło go to, że został nią obarczony. Była przekonana, że przeszłaby eliminacje, ale Wydział nie życzył sobie zbędnego ryzyka. Ona musiała grać w tej sztuce. To sprawa narodowego bezpieczeństwa. Kątem oka Charley zauważyła, że na dźwięk jej imienia Reese gwałtownie uniósł głowę. Z wyrazu jego twarzy, na której malowało się zdziwienie, wywnioskowała, że nic nie wiedział o jej obecności. Ale teraz już wiedział. Starła się o tym nie myśleć, choć nie było to łatwe.

- W porządku, Tremayne. Do rzeczy, skoro już odzyskałaś słuch - powiedział kąśliwie Chalmers.

Posłała mu promienny uśmiech, nawet nie mrugnawszy okiem. Czyżby mężczyzna, dla którego miała pracować, był takim gburem? Zdecydowała się na to wszystko z pełną świadomością. Jedyne sposobem, by dać sobie radę, to zachowywać się jak profesjonalistka, a tą przecież była. Aktorstwo to jej pierwsza miłość... A Reese McDaniel to jej pierwszy kochanek...

Zapomnij o Reese'ie, do cholery! Przecież minął już rok, a to tak jakby minęło całe życie. Tamte sprawy nie powinny mieć teraz dla ciebie żadnego znaczenia, strofowała się Charley. Ale miały. Na jego widok wszystkie zachwycające wspomnienia odżyły z całą wyrazistością. Poczowała przeszywający ból.

Charley skupiła uwagę na reżyserze, który właśnie wywoływał pierwszą ofiarę. Smukła, platynowa blondynka ledwo zdołała zająć swoje miejsce, gdy Chalmers, wymachując kanapką z wołowiną, dał jej znak, by zaczynała. Próbując scenkę Charley uważnie śledziła reakcje Chalmersa. Zapowiadała się jako niezła aktorka i drażniło ją, że Chalmers więcej uwagi poświęca swojej kanapce, niż temu, co się dzieje na scenie. Blondynka wyraźnie opadała z sił.

Pragnąc jej pomóc, Charley tchnęła więcej życia w swoje kwestie. W miarę jak czytała, jej głos stawał się coraz mocniejszy, żywo modulowany. Bez zbędnej skromności Charley wiedziała, że kiedy tylko chce, jest dobra, cholernie dobra. Zawsze chciała być aktorką, lecz gdy wreszcie zbliżyła się do upragnionego celu, sława straciła dla niej znaczenie. Aktorstwo wcale nie okazało się tak podniecające, jak to sobie wyobrażała. Czegoś w nim brakowało.

Czegoś brakowało także w tej scenie. Roztrzęsionej platynowej blondynce nie szło dobrze. Zwolnili ją szybko, a Chalmers wdał się w rozmowę z niskim, młodym mężczyzną, krótkowidzem, który siedział koło niego. Mimo oddalenia Charley widziała jego twarz skrytą za szklami tak grubymi, że mogłyby służyć jako przycisk do papieru. Chalmers wyglądał na poirytowanego i zmęczonego, a było widać, że i jego asystent odczuwa dokładnie to samo. Charley domyśliła się, że to nie pierwsze przedstawienie, nad którym razem pracowali.

Oczekując na wezwanie kolejnej aktorki, Charley powróciła myślami do sztuki, w której występowała przed laty. Rzecz działa się w czasie II wojny światowej, a rola agentki Biura Służb Strategicznych zawładnęła nią całkowicie. Charley zaczęła czytać o pracy wywiadowczej wszystko, co tylko mogła wynaleźć. To stawało się coraz bardziej intrygujące. To było to. Tego właśnie brakowało w jej życiu.

Zgłosiła się do pracy w FBI, nie po raz pierwszy wdzięczna swej matce, która skłoniła ją do uzyskania dyplomu z księgowości, co miało uzupełnić jej skromne zarobki aktorki. FBI wymagało od każdego agenta dyplomu z księgowości lub prawa. Oczekując na wiadomość z FBI, czy została przyjęta, w jednym z teatrów off na Broadwayu wzięła udział w próbach do wznowienia sztuki Thortona Wildera „O mały włos”. Tam właśnie poznała Reese'a. Zanim uświadomiła sobie, co się dzieje, całkowicie zawładnął jej duszą i ciałem. To był burzliwy romans, a Charley była zakochana.

Teraz, mimo oddalenia, czuła na sobie jego spojrzenie. Te błękitne oczy miały moc przenikania jej duszy do głębi. Nie chciała tego w tej chwili. Gdy Chalmers wywołał nazwisko kolejnej kandydatki, odetchnęła z nadzieją, że skupienie na grze pozwoli jej zapomnieć o Reese'ie.

Następne trzy kobiety nie były wiele lepsze niż pierwsza. Wreszcie piąta wniosła do gry trochę swobody, dzięki czemu wypowiedane przez nią kwestie stały się równie żywe jak kwestie Charley. Zerknęła na reżysera, kiwającego właśnie głową do asystenta.

- W porządku... uff, Doris. Dostałaś rolę Leny - powiedział Chalmers.

Charley była przekonana, że Doris zaraz zemdleje. Jej radość promieniowała do wszystkich zakątków sceny, docierając nawet tam, skąd Chalmers wydawał swoje wyroki.

To musi być miło, gdy się podchodzi do gry z takim entuzjazmem, pomyślała Charley, uśmiechając się uprzejmie w odpowiedzi na radosną wdzięczność dziewczyny. Była pewna, że Doris podziękowała nawet kurtyynie.

Chociaż Chalmers wyglądał na znudzonego, Charley była pewna, że oczekiwał takiej wdzięczności i byłby wściekły, gdyby Doris, po tym, jak ją zaangażował, wymamrotała tylko zdawkowe „dziękuję”.

- W porządku - rzucił, wstając z miejsca - zrobimy przerwę przed dalszymi przesłuchaniami... aha, Charlotte - tonem dał jej do zrozumienia, że jest wolna.

- Charley, ona ma na imię Charley.

Charley obróciła się i serce w niej zamarło. Reese zmierzał ku niej przez scenę, a w niej narastała ta sama co kiedyś gorączka. Cholera, zakłęła w duchu. Miała dwadzieścia osiem lat i w akcji ryzykowała życiem. Dlaczego więc na widok dawnego kochanka poczerwieniały jej koniuszki uszu?

Umysł podpowiedział jej, że to dlatego, że był najpiękniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziała. Dlatego, że kiedyś chciała za niego wyjść, a teraz nie mogła uwolnić się od myśli, że gdyby to wtedy zrobiła, to teraz codziennie czułaby w sobie ten płomień.

- Nie wygląda jak Charley - powiedział Chalmers, przerywając jej romantyczną zadumę.

- Nie wygląda jeszcze jak parę innych rzeczy - rzekł Reese.

Charley wyczuła, że tę uwagę skierował do niej. Na nowo poczuła dojmujący ból, jakiego doświadczyła porzucając go przed rokiem. Gdy została zaakceptowana, wybrała FBI. Powiedziała sobie, że chce popróbować życia, jakie proponowali, że nie może oprzeć się smakowi przygody. Ale teraz, wpatrując się w błękitne jak kryształ oczy Reese'a,

zastanawiała się, czy za tą decyzją nie kryło się coś więcej, coś, o czym sama nie chciałaby zbyt dokładnie wiedzieć.

- Cześć, Charley - przywitał ją.

- Cześć, Reese - jej głos był łagodny, choć chciała, by pozostał oficjalny. Miał brzmieć przyjaźnie, lecz z dystansem. Nie mogła pokazać po sobie dawnych uczuć, to byłby niewybaczalny błąd.

Przeciągłe spojrzenie jego błękitnych oczu budziło w niej uczucia, które mimo długiego rozstania nie osłabły, a byłoby lepiej, gdyby zostały na zawsze zapomniane. Czas wzmocnił je tylko. Reese wyglądał jeszcze lepiej. Jak to możliwe? Czyż Bóg ulepszył doskonałość? Na jego twarzy przybyły jedna czy dwie zmarszczki, przydając jej wyrazu, tak jakby w ostatnim roku przeżywał głębokie emocje.

Zastanawiała się, czy ktokolwiek z FBI docenił jej poświęcenie. Chyba nie. Od stóp do głów przeszył ją nagły ból.

- Nie zmieniłaś się ani trochę - powiedział.

Słowa te zabrzmiały trochę szorstko i oskarżająco, lecz Charley wiedziała, że Reese cieszy się ze spotkania. Jego radość skrywała ból, jakiego doznał, gdy go porzuciła. Charley poczuła coś w rodzaju satysfakcji. Więc on też tęsknił.

- Och, znalazłbyś małe zmiany, gdybyś się dobrze przyjrzał - odrzekła nonszalancko. Chyba nie mógł słyszeć, jak głośno bije jej serce. Była przecież tajnym agentem. A to, o czym teraz jedynie myślała, nie miało nic wspólnego z zadaniem, jakie miała do wykonania.

- Chciałbym je dostrzec - powiedział Reese.

Krew uderzyła jej do głowy, gdy uświadomiła sobie, że Reese ma nadzieję, że tych zmian nie zauważyłby przypadkowy przechodzień.

- Tajemnica zawodowa - powiedziała uśmiechając się lekko.

- Hej tam, wy dwoje, skończyliście już te pogaduszki? Zaraz mają posprzątać scenę. Zabieraj swoją dziewczynę za kulisy i tam sobie gruchajcie - krzyknął reżyser ponaglając ich gestem.

Reese otoczył Charley ramieniem i poprowadził ją w to samo miejsce, z którego obserwowała go na początku.

- Nadzwyczajny człowiek - powiedziała, kiwając Chalmersowi głową na pożegnanie.

- Ty też - rzekł Reese.

Dotarli do miejsca, w którym ciężka kurtyna dotykała ściany. Gdy Reese stał tak przed nią, czyniła sobie wyrzuty, że nie powinna była się tu znaleźć. Powinna być po drugiej stronie sceny i nie wolno jej było spuścić oka z kobiety, którą miała śledzić. Ale jedyna rzecz, jaką była w stanie zrobić, to wpatrywać się bezradnie w Reese'a. Skryta pomiędzy kurtyną a ścianą miała przez krótką chwilę złudzenie, że są odcięci od całego świata. Gdyby tak było, gdyby byli ostatnią parą ludzi na Ziemi, wiedziałyby dobrze, co zrobić. Objęłyby go mocno i tak już by trwali aż do samego końca świata.

Ale nie byli ostatnimi ludźmi na Ziemi, nie byli nawet ostatnimi ludźmi na scenie, a ona miała swoje zadanie. A on - co on miał?

- Co ty tu właściwie robisz, Reese? - zapytała z nadzieją, że jego przypadkowe dotknięcie nie poruszy jej zbytnio.

Otoczona jego ramieniem, czuła tylko ból na wspomnienie tego dotyku, tak dobrze znanego z dawnych lat.

- Pracuję - odpowiedział zdawkowo.

- Ach, tak? - słowa zabrzmiały głucho. - Miałeś już próby? Jasne, że miałeś - poprawiła się pospiesznie, przypominając sobie, że męskie role zostały już obsadzone. -

Reżyser cię zna. Nie powiedziałabym, aby główna rola była dla ciebie odpowiednia, ale... - paplała.

Nie zdarzyło się to jej od czasu, gdy po raz ostatni byli razem. I nie w ten sposób. Czowała się jak idiotka. Wysiłkiem woli zmusiła się do przerwania tego potoku słów i popatrzyła na Reese'a z nadzieją. Niech on mówi. Ona musi się pozbierać.

- Zwykle nie trzeba prób, by zostać inspicjentem - odpowiedział nieco żartobliwie, a jego oczy pochłaniały ją tak, jak pustynny kwiat chłonie krople przelotnego deszczu.

- Inspicjentem? - powtórzyła zmieszana.

Gdy się poznali był pełnym ambicji aktorem. Co się stało?

- Jada się bardziej regularnie - lekki uśmiech wykrzywił jego wrażliwe usta.

Zaprzagnęła wyciągnąć rękę i dotknąć koniuszkami palców jego warg. Minęło. Już rok temu. Po co jej teraz to wszystko?

- Zawsze uważałam, że masz zadatki na gwiazdę - powiedziała. Wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie wszystko, co sobie zaplanujemy, udaje się, choćbyśmy nie wiem jak się starali. Wiedziała, że nie miał na myśli kariery. Gdyby chciał osiągnąć sukces aktorski, w końcu by mu

się powiodło. Twarzy takich jak Reese'a nie ma po dziesięć centów za tuzin. I tysiąc dolarów byłoby za mało. Był po prostu wymarzony: przystojny, wrażliwy, czarujący. I niegłupi. Nic w rodzaju bezmyślnego przystojniaczka. A kiedyś cały należał do niej. Przełknęła łyżę. Poczucie żalu było tak dojmujące, że bała się, że straci nad sobą panowanie.

- Mam wrażenie, że i ty wiele nie zrobiłaś w ostatnim roku - powiedział. - Chyba nawet nie pracowałaś w Nowym Jorku, prawda?

Rozmowa bez znaczenia, pomyślała. Wymieniali zdawkowe uwagi. Kiedyś po prostu mogli siedzieć razem

godzinami, patrząc na gołębie przysiadające na stopniach schodów awaryjnych koło jego mieszkania, wsłuchując się w zgodne bicie swoich serc. Wtedy nie było między nimi takiego skrępowania.

- Pracowałam w kilku bardzo dobrych prowincjonalnych teatrach. Gwiazdorstwo mnie nie bawi. To prawda. Sława nigdy nie była jej celem. Charley tęskniła tylko za dreszczem emocji. Teraz

czuła właśnie coś takiego, ale Wydziałowi raczej by się to nie spodobało. Zadanie, które jej powierzono, nie zapowiadało się łatwo.

Gdy Reese przesunął palec od jej skroni aż do czubka brody, Charley z trudem powstrzymywała drżenie.

- Idealistka, tak?

- To takie chłodne określenie - zaprotestowała, starając się odsunąć głowę. Uświadomiła sobie jednak, że jej ciało nie posłuchało tego rozkazu.

- Jeśli dobrze pamiętam, w tobie nie ma nic chłodnego - rzekł.

Na policzkach czuła jego oddech, przymknęła oczy, jakby to mogło ją uchronić przed atakiem uczuć.

- Lepiej będzie, jak już sobie pójdę.

Miała nadzieję, że nie zapyta dlaczego. Wiedziała tylko, że musi jak najszybciej wydostać się z za kurtyny, jak najszybciej odejść od tego mężczyzny. To on przytępił jej umysł i sprawiał, że nogi się pod nią uginały. A agent FBI na chwiejnych nogach to ryzyko dla wszystkich - przede wszystkim dla niej samej.

Ale Reese nie miał zamiaru tak po prostu pozwolić jej odejść.

- Chalmers nie będzie cię potrzebował przez najbliższe dziesięć minut. Nie ma pośpiechu - zapewniał ją głosem równie namiętym, jak wtedy, gdy przywoływał ją z

powrotem do łóżka, by z gorączkowych przygotowań do przedstawienia wykraść jeszcze kilka chwil miłości.

- Naprawdę muszę już iść - przekonywała go, odsuwając się jednocześnie.

Powinna być cały czas w pogotowiu. Była na służbie i wyznaczono jej zadanie - miała obserwować kobietę o nazwisku Allison Peters, która znalazła się w samym środku małej nawałnicy.

Do diabła, powierzono jej zadanie. Nie stać ją było na szalone pulsowanie w skroniach. Nie miała czasu na wsłuchiwanie się w przyspieszony rytm swojego serca i błądzenie myślami po ścieżkach pamięci. Nie miała...

Och, tylko nie to! Pomyślała z rozpaczą. Dopóki nie trzymał jej w ramionach, mogła walczyć, by nie ulec jego nieodpartemu urokowi.

Ale było już za późno. Pomiedzy zakurzonymi, przepastnymi fałdami kurtyny Reese ją pocałował.

Rozdział 2

Jeżeli uroda Heleny trojańskiej mogła wyprowadzić w morze tysiąc okrętów, to pocałunek Reese'a mógłby zniszczyć całą flotę, a już na pewno był w stanie zniweczyć wszystkie słuszne zamiary. Charley nie chciała tego pocałunku. Broniła się, lecz przegrała. Mogła odejść i udać, że nic się nie stało, że nie obchodzi jej Reese McDaniel, jego smagła, tajemnicza uroda i delikatne maniery. Ale gdy tylko spotkały się ich wargi, na nic zdały się wszystkie misternie wymyślane kłamstwa. Jakaś tajemnicza moc zawładnęła ciałem Charley i chociaż się opierała, miała nie większą szansę na ucieczkę, niż opiłki żelaza przyciągane przez gigantyczny magnes.

Palce zdradziły Charley. Zamiast odepchnąć Reese'a, zanurzyły się w jego jedwabście połyskujące, czarne włosy. Uwielbiała czuć go blisko. Każdą jego cząstkę. Pomyślała, że powinna nosić zbroję, ale i to by na pewno niewiele pomogło. Przez najgrubszy pancerz czułaby Reese'a.

W końcu to on zakończył ich pocałunek. Charley pozwoliłaby, by trwał wiecznie.

- Nie masz nikogo, prawda? - zapytał głosem pewnym lecz łagodnym. Pozwoliła sobie na uśmiech.

- To jakiś nowy sposób wróżenia. Na ogół używa się do tego fusów. Ty czytasz z ust? - starała się, by zabrzmiało to lekko.

- Masz kogoś? - powtórzył pytanie, głaszcząc jej policzek.

W głębi duszy rozpaczliwie pragnęła stać tak i przytulać twarz do dłoni Reese'a, jak kot łaszący się do swego pana. Z wielkim wysiłkiem cofnęła głowę.

- Chyba rzeczywiście powinieneś zająć się wróżeniem - powiedziała ożywiona. Serce jej waliło. Wyraz jego oczu mówił, że nadal czeka na odpowiedź. - Tylko pracę - odpowiedziała w końcu, mając nadzieję, że zabrzmiało to wesoło.

Rzeczywiście, od czasu Reese'a w jej życiu nie było nikogo. Bo i kto, na Boga, mógłby się z nim równać. Tylko Kopciuszek po tańcu z księciem musiał wsiąść do dyni, w którą zamienił się powóz. Poza tym naprawdę była zajęta pracą.

Odwróciła wzrok w obawie, że mógłby odgadnąć jej myśli. Jeżeli wystarczył jeden pocałunek, by dowiedział się, że nikogo poza nim nie kochała, o ile więcej mógł wyczytać z jej oczu.

- Twoja praca - powtórzył jak echo. - Jeśli się nie mylę, to właśnie twoja praca nas rozdzieliła. Czy to nuta gorczy była obecna w jego głosie? Czy cierpiał z powodu rozstania tak samo jak

ona? Gdyby choć w połowie wiedział, co przeżyła! Ale agenci FBI nie stają na ulicy i nie rozgłaszają swojej przynależności. System działa zupełnie inaczej.

- Nie wracajmy do przeszłości - powiedziała szorstko, biorąc go pod rękę.

Przeszył ją dreszcz. Ramię Reese'a było tak samo silne i muskularne jak dawniej. Wyprowadziła go z za kulis, z za fałd kurtyny dających im poczucie intymności.

- Dlaczego? - zapytał. - Czy mamy jakąś przyszłość?

- Mamy teraźniejszość i to wystarczy.

Nie była pewna, czy głos jej był dość chłodny. Ukradkiem zerknęła na niego.

- Reese, jesteś tu potrzebny! - zawołał ktoś za nimi.

Gdy Reese oddalił się z ociąganiem, Charley miała ochotę odwrócić się i wyszeptać „dziękuję”.

- Później - powiedział znacząco.

- Znacznie później - wymamrotała.

Nie mogła teraz myśleć o nim. I tak zmarnowała zbyt dużo czasu. Na próbach powinna bez przerwy obserwować Allison i rozpoznać jej łącznika z KGB, którym był zapewne ktoś z

obsady lub personelu. Gdyby został zidentyfikowany, FBI mogłoby wyznaczyć swojego agenta do śledzenia go - lub jej.

Charley przyglądała się grupce jasnowłosych aktorek nadal oczekujących za kulisami. Westchnęła. Przez chwilę pragnęła, by agenci KGB zawsze pasowali do stereotypu: groźny wygląd, niski, krępy, małe oczka. Czy któraś z tych ślicznotek była poszukiwanym szpiegiem? A może wszystkie były tylko tym, na co wyglądały - pełnymi nadziei dziewczynami starającymi się o pracę w teatrze? Poczowała dojmującą nostalgię za dawną niewinnością, za czasami, kiedy w codziennych zdarzeniach nie doszukiwała się ukrytych znaczeń i nie musiała być stale w pogotowiu, podejrzliwa wobec wszystkich i wszystkiego.

Nie mogła za to winić nikogo, prócz siebie samej. Może zresztą taka praca była jej przeznaczeniem. Zazwyczaj nowe zadanie podniecało ją, ale tego popołudnia czuła jedynie rozdrażnienie.

Jesteś tylko zmęczona, powiedziała do siebie, starając się niepostrzeżenie przyłączyć do pozostałych kobiet. Posągowa blondyna o lodowato błękitnych oczach popatrzyła na nią oskarżająco.

- A, to ty jesteś ta, co dostała rolę po znajomości - zasyczała. Było zupełnie jasne, co miała na myśli. - Masz może zamiar rozpowszechnić ten zwyczaj?

Scena przyciąga różne typy, pomyślała Charley. Narastała w niej gwałtowna niechęć do tej kobiety. Zanim się odezwała, długo mierzyła ją wzrokiem.

- Skupiam na sobie uwagę - odpowiedziała.

- Chyba bardzo się starałaś skupić na sobie uwagę inspicjenta - dopytywała się fałszywie blondyna. - Czy tak dostaje się role?

Charley była zaskoczona. Nie byli więc z Reesem sami, jak się jej wydawało. Wiedziała, że powinna po prostu

skończyć tę rozmowę, ale tego popołudnia nie miała ochoty postępować według podręcznikowych reguł.

- Dostałam rolę, bo na nią zasłużyłam - powiedziała spokojnie. - A ty jak masz zamiar to zrobić?

Charley właściwie spodziewała się, że blondyna rzuci się na nią z pazurami jak ogromna angora, do której upodabniały ją platynowe włosy i biała, lniana sukienka.

- Opanuj się trochę, Rhonda - powiedziała inna kobieta, powstrzymując ją ramieniem. - Podczas prób jest trochę nerwowa - dodała. Najwyraźniej dobrze się znały.

Rhonda odepchnęła ją i majestatycznie oddaliła się do kąta, skąd ponuro wpatrywała się w przestrzeń.

- Carol Reynolds - przedstawiła się jedna z kobiet, wyciągając rękę do Charley.

- Charley Tremayne, miło cię poznać - przywitała ją Charley uśmiechając się szeroko.

- Mam nadzieję, że to nie będzie tylko krótkie spotkanie - powiedziała Carol. - Naprawdę potrzebuję tej pracy. Moja gospodynie raczej umrze, a nie daruje mi zaległego czynszu. Albo po prostu mnie wyrzuci. Wiesz, byłam taka przejęta, gdy dostałam drugie wezwanie, już po próbie śpiewu i tańca. Może lepiej na razie za wiele o tym nie mówić.

Starła się mówić żywo i przekonywająco, lecz Charley zauważyła, że Carol jest zdenerwowana tak samo jak Rhonda, tyle że potrafi trochę lepiej się opanować. A może ta nerwowość była tylko udawana? Czy była szpiegiem?

- Jesteś świetna - pochwaliła ją Carol.

- Miałam szczęście - odrzekła Charley z udawanym zadowoleniem.

- Czy Chalmers zawsze tak szybko się decyduje? - zapytała Carol. - Tej dziewczynie, Doris, od razu powiedział, że dostała rolę.

Jeśli Carol nie jest prawdziwą aktorką, to naprawdę dobrze udaje, pomyślała Charley, obserwując zaniepokojenie malujące się w jej oczach. Zazwyczaj aktorzy muszą się nieźle namęczyć, zanim zadzwoni telefon z propozycją pracy. Często telefon milczy bardzo długo. Pytanie Carol wyrażało ciekawość, jaką odczuwałaby każda aktorka wobec reżysera i jego sposobu pracy.

- Nigdy wcześniej z nim nie pracowałam, ale chyba tak - powiedziała Charley. - W ten sposób decyzja jest przynajmniej szybka i bezbolesna.

- Nigdy nie jest bezbolesna - zaprzeczyła Carol, potrząsając głową.

Charley rozejrzała się wokoło. Rhonda zmierzała w kierunku ciasno stłoczonej grupki ludzi, lecz uwagę Charley przyciągnęła smukła blondynka siedząca w kącie. Bingo! Jej twarz pasowała do fotografii kobiety, którą miała się zająć.

Carol popatrzyła w tym samym kierunku.

- To Allison Peters - potwierdziła. - Prawda, że świetnie nadaje się do roli niewiniątka? Ma w sobie dokładnie tyle naiwności, ile trzeba.

- Rzeczywiście, świetnie - powtórzyła Charley, usilnie starając się ukryć zdziwienie. Dziewczyna siedząca w rogu miała wszystkie cechy, które Charley wcześniej dokładnie przestudiowała. Jednak spodziewała się czegoś więcej, jakiegoś czaru, magnetyzmu. Przecież musiał być jakiś powód, dla którego uczciwy, cieszący się powszechnym szacunkiem kongresmen ze środkowego zachodu zmienił się w otumanionego durnia.

W Biurze zapoznano Charley ze sprawą dość gruntownie. Historia jakich wiele. Kongresmen Ethan Graystone związał się z tą uroczą, dziecinnie bezradną kobietą. Oczarowany, obsypywał ją coraz kosztowniejszymi prezentami. W końcu jego niewinny kwiatusek przeobraził się w kobietę

spragnioną posiadania bardziej wykwintnych przedmiotów, a kongresmen znalazł się po uszy w długach. I ni stąd, ni z owąd jego wybranka wpadła na prosty pomysł, jak rozwiązać problemy z gotówką. Miała „przyjaciół”, którzy mogliby mu pomóc wybrnąć z kłopotliwego położenia i pozbyć się długów. Oczekiwali jedynie, aby w zamian, w odpowiednim momencie, przekazali im pewien mały dokumencik.

Na szczęście kongresmen był głupcem, ale nie zdrajcą, pomyślała Charley, obserwując Allison Peters. Uświadomił sobie, jakim był durniem, i opowiedział całą historię FBI. Przekazał im wszystkie informacje, jakie posiadał, choć po prawdzie nie było tego wiele: fotografia Allison i informacja, że dokument ma zmienić właściciela w Bostonie, podczas próbnego tournée tej sztuki.

Carol akurat zwróciła uwagę na kogoś innego i Charley wykorzystwała to, by zbliżyć się do Allison, która siedziała na stołku, ściskając w ręce egzemplarz scenariusza. Charley nie mogła pojąć, jak kongresmen mógł ulec tak łatwo. Allison przypominała raczej słodkie, zagubione dziecko niż prawdziwą kobietę.

Allison podniosła oczy, wyraźnie zdziwiona, że ktoś stoi tak blisko. Charley gotowa była przysiąc, że przez krótką chwilę widziała w jej oczach błysk ostrożności.

- Cześć - powiedziała Charley, obdarzając dziewczynę promiennym uśmiechem.

- Cześć - odpowiedziała Allison, odwzajemniając się uśmiechem, który był naprawdę olśniewający.

Chociaż spoglądała przyjaźnie, nie zaproponowała Charley, by koło niej usiadła.

- Pierwszy raz? - zapytała Charley nadal stojąc. - Wyglądasz na zdenerwowaną - dodała, wskazując na pomięte kartki, a w duchu podziwiała siłę rąk Allison.

Wiedziała, że Allison, tak jak i ona, miała rolę zapewnioną. KGB znalazło na to sposób. Dziewczyna naprawdę nie miała powodu do niepokoju.

- Robiłam trochę teatr, jeszcze jak byłam w domu, ale to moja pierwsza próba od długiego czasu - potaknęła Allison.

Interesujący dobór słów, pomyślała Charley, patrząc na jej twarz, która sprawiała wrażenie zupełnie szczerej. Gdyby była gorzej zorientowana, mogłaby sądzić, że rozmawia z kimś w rodzaju sierotki Marysi.

- Tremayne! - wrzask reżysera uciął dalszą rozmowę.

- Chyba na mnie tak się wydziera - usprawiedliwiła się Charley. - Wracam do pracy.

Przez całą popołudniową próbę Reese nie odrywał wzroku od Charley. Już wtedy, gdy wstępowali razem w sztuce „O mały włos”, wiedział, że jest świetną aktorką, a dziś znowu podziwiał jej talent. Czytanie w kółko tych samych paru linijek było nudne i każdy aktor miałby trudności z zachowaniem koncentracji niezbędnej, by grać przekonująco. Charley to potrafiła, starała się grać jak najlepiej, tak, by pomóc nowicjuszkom, biorącym udział w eliminacjach.

W tym się nie zmieniła, pomyślał Reese. Ale pod innymi względami tak. Nie umiał wytłumaczyć sobie wyrazu jej oczu podczas ich pierwszego spotkania. Wyglądała tak, jakby się go bała, jakby narażał ją na jakieś niebezpieczeństwo. Lecz później, gdy ją całował, stopniała w jego ramionach, a jej usta były tak samo czułe jak niegdyś. Chalmers wspominał, że został zmuszony do zaangażowania jakiejś aktorki, nawet jej nie oglądając, lecz Reese nigdy by nie przypuszczał, że to może być Charley. Nawet nie dopuszczał myśli, że mogłaby dostać rolę posługując się jakimiś brudnymi sposobami. Coś się z nią stało w ciągu ostatniego roku i Reese stanowczo postanowił dowiedzieć się co.

Allison miała przesłuchanie jako ostatnia. Zarówno Carol, jak i Rhonda, która, co Charley przyznała z niechęcią, okazała się dobra, dostały role. Powiodło się też Lizie, która była już doświadczoną aktorką. Do obsadzenia pozostała już tylko rola niewiniątka. Charley prowadziła dialog z Allison, starając się wydobyć z dziewczyny to, co najlepsze. Jak na nowicjuszkę Allison była niezła, choć Charley spodziewała się po niej czegoś więcej. Tak czy owak dostała rolę.

Charley zastanawiała się, czy ktoś naciskał na Chalmersa, by zaangażował Allison, czy może to on właśnie był brakującym ogniwem, którego szukała.

- Przyjął mnie! - powtarzała w kółko Allison, gdy razem szły za kulisy po swoje rzeczy. - Podobałam mu się! - W końcu jej entuzjazm osłabł. - O raju! - krzyknęła.

To już lekka przesada, pomyślała Charley. Dawno już nie słyszała, żeby ktoś mówił „o raju”.

- O co ci chodzi?

- Muszę znaleźć jakieś mieszkanie - Allison opadła na taboret, jakby ta myśl nagle ją wyczerpała.

- A teraz gdzie mieszkasz? - zapytała Charley. Allison spojrzała na nią wzrokiem zbłąkanej owcy.

- W hotelu. Jeszcze nigdy nie byłam tak długo poza domem.

- A skąd jesteś?

- Z Iowa. Powiedz mi, czy będzie trudno znaleźć jakieś mieszkanie - w głosie Allison było słychać nutę rozpacz. - Nie stać mnie na dłuższy pobyt w hotelu.

Z tego, co słyszałam, to akurat nieprawda, pomyślała Charley. Czy to wszystko było ukartowane? Czy Allison wie, kim ona jest naprawdę? Czy prowadzi tylko grę pozorów, udając borykającą się z losem młodą aktorkę, za jaką zresztą każdy ją uważał. W każdym razie tej szansy Charley nie

mogła przegapić. Gdyby razem zamieszkały nadarzyłaby się świetna okazja, by mieć Allison stale na oku.

- Możesz zatrzymać się u mnie, zanim czegoś nie znajdziesz - powiedziała. - Nie miałabym ci za złe, gdybyś dołożyła do czynszu.

Allison rozpromieniła się.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła. - Jesteś pewna, że nie sprawię ci kłopotu?

- Jestem zgodna we współżyciu - przyjaźnie odparła Charley.

Pomyślała, że jak dotąd wszystko idzie jak po maśle, jednak w głębi ducha zadawała sobie pytanie, kto właściwie to wszystko zaplanował - ona czy oni. To pytanie jednak pozostało bez odpowiedzi. Obecność Allison mogła okazać się korzystna z dwóch powodów - po pierwsze, Charley byłaby cały czas blisko swojego „zadania”, po drugie zaś miałyby dodatkową ochronę przed Reese'em. Bała się, że ciężka zbroja, którą próbowała oddzielić od niego swoje serce, stopi się pod jego jednym spojrzeniem. Allison będzie kimś w rodzaju jej przyzwoitki. W przeciwnym razie, gdyby Reese ją odwiedził... Nie dokończyła nawet tej myśli.

Charley usiłowała znaleźć w swojej ogromnej torbie kawałek papieru i coś do pisania. W jej zakamarkach kryły się różne przedmioty, których zwykle nie spotyka się w damskich torebkach. Każdy z nich mógł pewnego dnia ocalić jej życie. Miała tylko nadzieję, że gdy będzie w potrzebie, zdoła je szybciej odszukać. W końcu wygrzebała tępy ołówek i wymięty notesik.

- Proszę - powiedziała, zapisując adres. - Tu mieszkam. Allison wzięła kartkę.

- Znakomicie! Spakuję się, załatwię wszystko w hotelu i zjawię się. Mogę już dzisiaj wieczorem?

- Jasne - odparła Charley, zbierając swoje rzeczy. - Czemu nie?

- Ale... - Allison zawahała się, jakby nagle zabrakło jej właściwego słowa, choć Charley była pewna, że należy raczej do tych osób, które zawsze wiedzą co powiedzieć - chodzi o tego chłopaka...

Było jasne, co miała na myśli. Czy wszyscy ich widzieli? Charley poczuła się tak, jakby o nich mówiono w głównym wydaniu Wiadomości.

- Może będzie chciał cię odwiedzić...

Co do tego Charley nie miała żadnych wątpliwości, jednak jeśli miała zachować zimną krew, to absolutnie nie mogło się zdarzyć. Obecność Reese'a nigdy dobrze nie wpływała na jasność jej myśli i miarowość pulsu.

- O niego się nie martw - uspokoiła dziewczynę. - To tylko mój stary znajomy. - On...

- On tu jest.

Na dźwięk tego głosu Charley odwróciła się gwałtownie. Dobrze jej znany, namiętny uśmiech błędził po wargach Reese'a. Serce zabiło jej żywiej, poczuła narastające podniecenie. Jak da sobie radę z tym wszystkim, jeśli jego widok za każdym razem zmienia ją w galaretę, która, jak wiadomo nie jest najlepszą bronią w starciach z KGB.

- Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku? - zapytała Allison, zniżając głos. Charley potaknęła, nie będąc w stanie oderwać wzroku od twarzy Reese'a

- Jasne - odpowiedziała, nie patrząc na Allison.

- To świetnie, do zobaczenia wieczorem.

Charley usłyszała stukot oddalających się kroków i trzaśnięcie drzwi. Allison odeszła, a oni znowu byli tylko we dwoje.

- No cóż - rzuciła Charley z udawaną wesołością - na mnie już czas.

Próbowała zarzucić na ramię swoją wyładowaną torbę, lecz dłoń Reese'a znalazła się tam szybciej.

- Po co ten pośpiech? - zapytał.

Pasek torby, a za nim cała reszta, opadły na jego ramię.

- Muszę uczyć się roli - odpowiedziała nerwowo, próbując odebrać mu torbę.

- O ile pamiętam, uczysz się bardzo szybko - powiedział.

Patrzył na nią z uwagą, a ona rozpaczliwie brnęła w dalsze kłamstwa. Miała wrażenie, że dusza z niej uleci.

- Wszystko się zmienia - wyszeptała.

- Naprawdę? - zapytał, głaszcząc jej policzek.

Tak, to prawda, pomyślała. Teraz uganiam się za agentami KGB, którzy chcą zagrozić demokracji na świecie. Podczas weekendów gołymi rękami wyginam żelazo. Proszę cię, Reese, zostaw mnie w spokoju i przestań zamącać mi myśli sprawami, które nie mają nic wspólnego z moim zadaniem.

- Wszystko się zmienia - powtórzyła starając się, by zabrzmiało to odpychająco.

W skali od jednego do dziesięciu za tę odpowiedź dostałaby najwyżej jeden punkt, pomyślała niezadowolona z siebie. Może nawet minus jeden. Musiała się od niego uwolnić.

Nagle, o nic już nie pytając, Reese przygarnął ją do siebie. Próbowała się cofnąć i zawadziła obcasem o jakiś niedbale rzucony zwój liny. Zachwiała się, a Reese chwycił ją, właśnie tak, jak się obawiała. Pomyślała, że już bezpieczniej byłoby upaść.

- Tu cię mam - powiedział, uśmiechając się szeroko. Ich dotykające się ciała nieomal iskrzyły.

- Reese - jej głos był nadspodziewanie opanowany, chociaż znowu miała wrażenie, że cała jest z galarety - nie chcę tego zaczynać od nowa.

Próbowała zwiększyć dystans, odpychając go dłońmi, ale równie dobrze mogłaby próbować gołymi rękami przesunąć górę.

- Już zaczęłaś - odrzekł. - Twój pocałunek obudził dawne uczucia.

- Byłoby lepiej; gdybyśmy o nich zapomnieli - powiedziała bez przekonania.

- Chodźmy gdzieś na kolację - zaproponował, ignorując jej słowa. - Teraz już mnie stać, by zapłacić za nas dwoje - dodał z łagodnym uśmiechem.

Dawniej każde z nich musiało płacić za siebie. Charley uśmiechnęła się na to wspomnienie, lecz szybko przywołała się do porządku. A przynajmniej próbowała.

- Sama nie wiem. Allison ma przyjść wieczorem... - zaczęła.

- Allison?

- To ta mała, która przed chwilą odeszła.

- Mała? Ja bym jej tak nie nazwał.

- A jak? - burknęła, czując nagły przyływ zazdrości.

Co się z nią dzieje? Powinna raczej starać się uniezależnić od niego, a nie poddawać się mękom zazdrości.

- Ta mała ma zadatki na bardzo ponętą kobietę.

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami - Charley prychnęła pogardliwie.

Jej początkowe wątpliwości co do Allison zniknęły. Zrozumiała wpadkę kongresmena. Zaczął z zagubioną, niewinną dziewczyną, a skończył z pełną seksu, wymagającą kobietą.

- Gdyby byli tacy sami - odparował Reese, przeprowadzając ją przez drzwi - to już dawno byś sobie kogoś znalazła.

- Może wcale nie szukam.

Charley pozwalała się prowadzić, nie bardzo zdając sobie z tego sprawę.

- Dlaczego? - zdziwił się.

Ze skrzyżowania Czterdziestej Piątej i Broadwayu, gdzie mieścił się teatr Minskoff, skierowali się na wschód, później zbieżyli nieco z drogi.

Charley spojrzała na słońce. Wyglądało jak wielka, czerwona kula, chowająca się właśnie za jednym z niezliczonych nowojorskich placów budowy. Bawiło się w chowanego w stalowych konstrukcjach niedokończonych wieżowców. Po co pyta o to wszystko? Cóż miała mu odpowiedzieć?

- Nie mam czasu na mężczyzn - odparła pogodnie. - Już ci mówiłam, jestem bardzo zajęta pracą.

- Praca to słabe towarzystwo w łóżku - powiedział bez ogródek.

Tu ją trafił. Ileż to razy tęskniła za tymi cudownymi chwilami, gdy budziła się w objęciach Reese'a, bezpiecznie wtulona w jego muskularne ciało. Poczowała ucisk w gardle.

- Po pracy jestem tak zmęczona, że nie myślę o żadnym towarzystwie w łóżku.

Przesunął ręką wzdłuż jej pleców i objął ją. Nagły podmuch wiatru poderwał uliczne śmieci i podarte gazety i niósł je prosto pod nogi Charley. Próbowała je ominąć i nagle poczuła na ramieniu silny ucisk. Reese przytrzymał ją, zapewne myśląc, że znowu chce mu się wyrwać. Owszem, nawet o tym myślała, ale nie była w stanie. Nie przestała go kochać. Nie było sensu temu zaprzeczać.

- Naprawdę nie jestem głodna - powiedziała słabym głosem, błagając go w duchu, by pozwolił jej odejść.

- O, nie, tak łatwo mi się nie wymkniesz. Nie pozbawiaj mnie chociaż przyjemności zjedzenia kolacji w twoim towarzystwie.

Dusza za kolację? - miała ochotę zapytać, przypominając sobie jego pocałunek. Zamiast tego jeszcze raz spróbowała go zbyć.

- Reese, muszę uczyć się roli. Przecząco pokręcił głową.

- Nawet taki potwór jak Chalmers nie będzie wymagał, żebyś przez jedną noc nauczyła się wszystkiego - powiedział, otwierając przed nią jakieś drzwi.

Nawet nie zauważyła, jak dotarli do restauracji. Cóż ze mnie za agent, pomyślała o sobie z lekceważeniem. Tymczasem Reese objął ją i wprowadził do środka. W głębi duszy chciała, by to trwało, by mogła być blisko niego.

- Dobrze ci dzisiaj szło - pochwalił ją z uśmiechem.

Wolałaby, żeby się nie uśmiechał. W wyrazie jego ust było wtedy coś takiego, co trafiało wprost do serca i zawsze prowadziło ją do zguby. Westchnęła.

- Zawsze tak obojętnie reagujesz na komplementy? - zapytał, podczas gdy kelnerka ubrana w ludowy strój zbliżała się do nich z plikiem kart w złożonych oprawach.

- Stolik dla dwóch osób - rzucił Reese, a dziewczyna szybko odwróciła się i poprowadziła ich za sobą.

- Zapamiętałem cię jako bardziej żywiołową osobę - dodał.

- Już się wyszumiałam - powiedziała Charley, idąc powoli przed nim.

- Sam to widzę - wyszeptał, schylając się ku niej. Jego oddech muskał jej szyję.

To musi się skończyć, pomyślała, bliska szaleństwa. Ale jak mogła oddalić się od niego? Tym razem nie mogła uciec. Powierzono jej zadanie do wykonania.

Kelnerka odeszła i zostali sami. Sami w tłumie rozgadanych ludzi. Charley i tak nie słyszała niczego poza biciem swojego serca.

- Mają tu świetny deser truskawkowy - powiedział Reese. A więc pamięta! Uwielbiała truskawki.

- Staram się nie pozwalać sobie na zbyt wiele - powiedziała, klepiąc się po brzuchu. - Nie ma za wiele pracy dla grubasów, a na role charakterystyczne mam jeszcze czas.

- Czy ja wiem? O ile pamiętam, zawsze miałaś charakter. Naprawdę miałaś - powtórzył łagodnie, pieszcząc ją wzrokiem.

W restauracji panował taki hałas, że prawie go nie słyszała, ale czytała z jego warg. Odwróciła głowę nie z powodu jego słów, ale tego, jak na nią działał. Wystarczył jeden pocałunek, aby całe ciało zbuntowało się przeciwko niej. Pragnęła go tak gwałtownie, że aż czuła lęk. Jego błękitne jak kryształ oczy dawały jej do zrozumienia, że ten wieczór nie skończy się na deserze truskawkowym i wspominkach. Wyglądało na to, że zakończy się w jego mieszkaniu, a do tego po prostu nie wolno było jej dopuścić. Życie było i tak dostatecznie pogmatwane i nie chciała dodatkowo zamartwiać się, że z powodu związku z nią Reese'a mogłoby spotkać coś złego.

Poza tym, o szóstej miała spotkanie na drugim końcu miasta. Co miała mu powiedzieć, by mogła po prostu wstać i wyjść? Nie więcej niż pół prawdy.

- Reese, naprawdę nie mogę zostać z tobą na kolacji. Chodzi o mojego wuja Maxa, już się z nim umówiłam na dzisiejszy wieczór. Muszę lecieć - usprawiedliwiła się.

Zaskoczony Reese patrzył, jak zerwała się na równe nogi i wybiegła z restauracji. O co, do diabła, tu chodzi? Zastanawiał się. Traktowała go jak zadżumionego. A jednak był pewien, że właściwie odczytał jej reakcję. Znał ją dobrze i zauważył, że nawet przypadkowe dotknięcie sprawiało, że chciała, by ją całował i pieścił. Więc dlaczego uciekła.....Teraz i przed rokiem?

Skinął tylko głową usłudźnie oczekującej kelnerce, wstał i wyszedł z restauracji. Tym razem nie miał zamiaru pozwolić Charley wymknąć się tak łatwo. A pierwsze, co postanowił, to dowiedzieć się, kim właściwie jest ten wujaszek Max.

Rozdział 3

Na ulicy Charley odetchnęła głęboko, wciągając w płuca mieszaninę powietrza i spalin.

Ruch był okropny, co na Manhattanie nie było niczym nadzwyczajnym. Rozejrzała się na wszystkie strony, czekając na zielone światło. Dzięki Bogu, Reese'a nie było.

Prawie biegła szeroką aleją. W głębi duszy czuła przyływ żalu. Przecież okłamywała samą siebie udając, że nie chce spędzić nocy w ramionach Reese'a i kochać się z nim bez końca. Ale na taki luksus nie mogła sobie teraz pozwolić. Max będzie na nią czekał w barze przy Trzeciej Alei. Spotkanie z Reese'em sprawiło, że prawie o tym zapomniała.

Nie zdziwiło jej to. Przez ostatni rok wspomnienia o łączącej ich miłości doprowadzały ją nieomal do szaleństwa. Nawet czas nie złagodził bólu rozstania. Początkowo próbowała sobie wmówić, że to dyscyplina obowiązująca na szkoleniach FBI tak jej dokucza. Ból jednak pozostał, mimo że dawno już opuściła sztab Akademii w Quantico, w Wirginii. Usiłowała przewyciężyć uczucie pustki wmawiając sobie, że tak będzie lepiej. Lepiej dla niego i dla niej. Życie, jakie dla siebie wybrała, nie miało w sobie nic z codziennego banału. Takiego życia nikt by nie uznał za normalne - no, z wyjątkiem może Maty Hari. Ale gdyby z jej powodu Reese'owi stało się coś złego, nie przeżyłaby tego.

Przechodząc na drugą stronę Piątej Alei rzuciła okiem na zegarek i uświadomiła sobie, że może się spóźnić. Max będzie się niepokoił. To do niego podobne. Pominąwszy siwą brodę i dobre dwieście funtów wagi, z usposobienia był bardzo podobny do jej matki.

Nie czując nóg z bólu i zmęczenia, Charley pospiesznie przedzierała się przez morze ludzi wypełniających chodniki. Wreszcie dojrzała zielony neon baru. Chwyciła za długi, mosiężny uchwyt i otworzyła drzwi. Słabo oświetlone wnętrze

z drewnianą, obficie posypaną trocinami podłogą miało w sobie coś z atmosfery staromodnych knajp. Jednak nęcące aromaty rozmaitych mięs zmieszane z zapachem piwa i marynowanych warzyw świadczyły, że to najprawdziwszy nowojorski bar.

Charley ominęła kolejkę ludzi czekających na wolny stolik. Trociny szybko znalazły sobie drogę do jej sandałów, irytująco drażniąc stopy. Dlaczego Max zawsze wybiera takie miejsca? Czy nie lepiej byłoby spotkać się w parku, karmiąc gołębie, tak jak to pokazują w szpiegowskich filmach?

Łatwo znalazła odpowiedź. Max ponad wszystko przedkładał jedzenie. Dlaczego miałby karmić gołębie, skoro mógł sam się najeść?

Wreszcie go zauważyła. Przeszła przez salę i usiadła naprzeciw niego. Na stole znajdowały się już półmiski z mięsem i jarzynami, a obok nich dzban piwa i dwa kufle.

- Spóźniłaś się - mruknął Max, surowo spoglądając znad talerza. W dłoni podobnej do łapy niedźwiedzia trzymał ogromną kanapkę z szynką. - Pozwoliłem sobie zamówić coś dla ciebie, ale zrobiło się zimne...

- Więc zacząłeś beze mnie - dokończyła za niego. - Max, dlaczego mi nie powiedziałeś? Zdziwiony, uniósł krzaczastą brew:

- A o czym miałem ci powiedzieć?
- Że Reese McDaniel jest inspicjentem!
- No i co z tego?

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że to nazwisko nic mu nie mówi. Zdziwiła się, gdyż sądziła, że w Wydziale wszyscy, z wyjątkiem niej, wiedzą wszystko o pozostałych. Ale być może naczytała się za dużo kiczowatych powieści.

Zauważyła, że Max przerwał jedzenie i wyraźnie czekał na odpowiedź. Może i kochał jeść, ale nawet to zamiłowanie nie

było ważniejsze od pracy. Nawet drobne szczegóły nie mogły pozostać nie wyjaśnione, o ile miały jakiś związek ze sprawą.

Charley zmieszała się. Opuściła głowę, wpatrując się w zmatowiałą, metalową klamrę swojej torby, jakby jej nigdy przedtem nie widziała.

- My... no wiesz, trochę byliśmy razem, coś jakby...

- Byliście kochankami - uciał Max.

Gwałtownie podniosła głowę i uśmiechnęła się. Napięcie minęło.

- To w tobie lubię, Max. Jesteś taki taktowny i delikatny! Masz rację - dodała zrezygnowana. - Byliśmy kochankami. Myślałam, że wiesz. Sądziłam, że to powinno być gdzieś w moich aktach.

Max potrząsnął głową.

- Czy to może stanowić jakąś przeszkodę? - zapytał, nagarniając na widelec porcję sałatki kartoflanej.

- Powiedzieć ci szczerze?

- Szczerze. - Sałatka zniknęła bez śladu w jego ustach.

- Nie jestem pewna. Mam nadzieję, że nie.

- Nie dopuść do tego - powiedział po prostu, Charley roześmiała się.

- Łatwo ci mówić. No, może zresztą wcale nie tak łatwo. Przynajmniej nie z tak pełnymi ustami. Max, czy jedzenie nigdy cię nie męczy?

- Nigdy - odpowiedział bez chwili wahania.

- A co tak naprawdę masz mi do powiedzenia? - zapytała, spoglądając na zegarek.

Był kwadrans po siódmej. Powinna pospieszyć się z powrotem do domu. Allison mogła zjawić się w każdej chwili, a Charley nie chciała, by czekała pod drzwiami.

- Mam coś nowego w sprawie twojej podopiecznej - powiedział Max. Charley nadstawiła ucha.

- Ona nie jest agentką. To pionek, tak jak i kongresmen. Wygląda na to, że już ponad rok temu odwiedzili ją nasi przyjaciele w papachach i naopowiadali jej o cudach, jakie nastąpią w jej raczej bezbarwnej karierze, jeśli tylko zgodzi się grać w piłkę w ich drużynie. No i zagrała.

Spostrzegł, że Charley odruchowo znów popatrzyła na zegarek.

- Zatrzymuję cię zbyt długo?

- Nie mieszkam teraz sama - usprawiedliwiła się.

- Reese? - zapytał Max z udawaną obojętnością.

- Nie, nasza futbolistka.

- Bardzo dobrze. To najlepszy sposób, żeby mieć ją stale na oku. Jak ci się to udało?

- Sama nie wiem. Równie dobrze ona mogła to zaplanować. - Charley przysunęła się bliżej ze swoim krzesłem, choć w barze był taki hałas, że i tak nikt by jej nie słyszał. - Myślisz, że ona wie, że ja wiem, kim ona jest? - zapytała.

- Trudno powiedzieć - odrzekł - ale twoje pytanie może świadczyć o ostrym przypadku postępującej paranoi...

Zanim zdążyła zaprotestować ciągnął dalej:

- Ale to dobrze. Zaczynałem się już obawiać, że stajesz się zbyt ufna - nalał sobie do kufła trochę piwa. - Rozgrywaj to tak, jakby wiedziała. Mało prawdopodobne, ale nigdy nic nie wiadomo - zawiesił głos, a widząc, jak wpatruje się w jego kufel, powiedział - To słabe piwo, niskokaloryczne.

- Po co je w ogóle pijesz? - zapytała, bawiąc się dzbankiem. - Wolisz przecież normalne piwo.

- Nawet drobne wyrzeczenia mają znaczenie. Muszę uważać na wagę.

- Tu akurat możesz to robić - powiedziała z przekąsem.

- Gdybym spełniał wszystkie swoje zachcianki, byłbym dwa razy grubszy - odrzekł, klepiąc się po brzuchu.

- Boże uchroni - powiedziała Charley z sympatią.

Był już najwyższy czas wracać do domu. Umówili się na spotkanie za dwa dni. Zanim odeszła, przysunęła do niego swój talerz:

- Max, zajmij się i tym, dobrze?

- Taki właśnie miałem zamiar, Charley. Dokładnie taki!

Wyszła z baru, kierując się w stronę Drugiej Alei i swojego mieszkania. Zanim do niego dotarła, było już zupełnie ciemno. Jak się obawiała, Allison z całym swym doczesnym dobytkiem już na nią czekała.

Charley była wręcz zdumiona, że współżycie z Allison okazało się tak łatwe. Dziewczyna była gotowa zgodzić się na każdą propozycję Charley, rzadko wyrażała własne zdanie i na wszelkie sposoby starała się jej przypodobać.

Nalegała, że będzie spać na kanapie, tak, aby Charley nie musiała z nią dzielić swej małej sypialni. Leżąc w łóżku, już późno w nocy, gdy za jedyne towarzystwo służyła jej kopia scenariusza, Charley nie miała wątpliwości, kogo by powitała z radością. Była taka szczególna osoba. Uleganie nastrojom i grzebanie się we własnych nieszczęściach - to nie w jej stylu. Musiała wziąć się w garść!

A może Reese straciłby nieco w jej oczach, gdyby widywała go codziennie. Nigdy nie miała dość czasu, by poznać jego słabe strony. Zapadając w niespokojny sen, próbowała nabrać przekonania do tej myśli, jednak nawet w stanie półuśpienia nie mogła dać jej wiary.

Na pierwszą próbę Charley ubrała się zwyczajnie. Tego dnia zaczęli o dziewiątej, ona jednak lubiła być wcześniej. Dawno już była gotowa, gdy Allison wreszcie otworzyła oczy. Miała na sobie lalkowatą, białą piżamę w małe różowe kwiatki. Niesforne jasne włosy falami opadały jej na ramiona. Nic dziwnego, że Graystone wpadł jak śliwka w kompot, pomyślała Charley, idąc do kuchni po szklankę soku

pomarańczowego. Za to ja, gdy rano wstaję, nie różnię się niczym od rozgrzebanego łóżka, dodała w duchu nie bez zazdrości.

- Obudziłam cię? - spytała.

- Nie, nie! - szybko odpowiedziała Allison. - Zaspałam? - zapytała, gramoląc się z kanapy. Mówiła trochę tak, jakby brakowało jej tchu, jakby, świadomie lub nie, naśladowała Marylin

Monroe.

- Ależ skąd - odpowiedziała Charley. - Po prostu lubię wczesnie wstawać. To moja ulubiona pora dnia.

No, może z wyjątkiem tych kilku tygodni z Reesem, dodała w duchu. Wtedy najbardziej lubiła noce, gdy po przedstawieniu mieli czas tylko dla siebie i spędzali długie godziny kochając się. Gdzie się podziały tamte chwile?

- Moja też! Uwielbiam poranki! - zaszczebotała Allison.

- Świetnie, ale muszę już lecieć - powiedziała Charley. - Nie zapomnij zatrzaskać drzwi, gdy będziesz wychodzić. Zobaczymy się na próbie.

- Masz zamiar się z nim spotkać? - zapytała nagle Allison, zmierzając do kuchenki. Charley wydało się, że w głosie dziewczyny zabrzmiała nuta niezdrowej ciekawości.

- Z kim? - zapytała niewinnie.

- Z tym naprawdę przystojnym facetem, z którym cię wczoraj widziałam. Czy on też jest w obsadzie? - Allison uśmiechnęła się i sięgnęła po dzbanek z kawą.

- Jest inspicjentem - wyjaśniła Charley.

Czy wszyscy muszą wiedzieć, co czuję do Reese'a? - pomyślała. To znaczy, co czułam, poprawiła się.

Nie, nie powinna pozwolić, by te uczucia znowu wyszły na jaw, nawet jeśli pozostały żywe. W takim razie po co tak wczesnie wychodzi na próbę? Może po to, by znaleźć się z nim sam na sam?

- Spotkasz się z nim? - Allison nie dawała za wygraną, wypowiadając głośno to, o czym myślała Charley.

- Może przypadkiem - odpowiedziała wymijająco, sięgając po sweter. Zarzuciła go sobie na ramiona tak, że rękawy swobodnie zwisały z przodu, wzięła do ręki egzemplarz scenariusza i wyszła.

Opuszczając dom, przekonywała się w duchu, że to nie z powodu spotkania z owym inspicjentem wyruszyła tak wcześnie. Po prostu idzie do pracy. I to w podwójnej roli - jako aktorka i jako agent FBI. Aż za dużo, jak na jedną osobę! Nie miała zamiaru dopuścić do żadnych dalszych komplikacji. To już postanowione. Idąc wzdłuż Sześćdziesiątej Piątej Ulicy na zachód, nakłaniała się raczej do podziwiania świeżego, wrześnieowego poranka.

Około czterdzieści minut później dotarła do teatru Minskoff. Wchodząc do sali prób, mrugnęła kilka razy, by przyzwyczać wzrok do panującego w niej półmroku. Przeszła po scenie, tam i z powrotem, gdy nagle aż podskoczyła na dźwięk głosu za sobą:

- Cześć, co tam u wuja Maxa?

Odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z Reese'em. Jej zdawałoby się stalowe nerwy nie były tego dnia w najlepszej kondycji. Omal nie krzyknęła, gwałtownym gestem łapiąc się za serce. Jej torba i scenariusz upadły na podłogę.

- Reese, nie powinieneś podchodzić ludzi w ten sposób! - wykrzyknęła.

- Nie podchodzę ludzi - poprawił ją - tylko ciebie, zanim czmychniesz jak sarna z filmu o pożarach lasów.

Nachylił się, by podnieść scenariusz.

Charley spojrzała w dół na jego głowę. Zapragnęła zagłębić palce w tych ciemnych, miękkich włosach. Tego jednak nie wolno jej było zrobić. Wszystko, co miała w torbie,

rozsypano się dookoła, rozmaite przedmioty toczyły się w przejściu, zatrzymując się gdzie popadło.

- No, nie... - jęknęła. - Popatrz tylko, co narobiłeś.

W półprzysiadzie posuwała się naprzód, podnosząc tu grzebień, tam puderniczkę, dalej jeszcze szminkę i cienie do oczu. Reese, zamiast jej pomóc, oparł się o krzesło i tylko się przyglądał, wyraźnie ubawiony.

- Mógłbyś mieć chociaż tyle przyzwoitości, żeby okazać skruchę - powiedziała Charley, rozprostowując kolana, gdy wreszcie zdołała powrzucać swoje rzeczy z powrotem do torby.

- A niby dlaczego? Czy ty okazałaś skruchę, kiedy mnie zostawiłaś? - trzymał ciągle w rękach jej scenariusz.

- Przecież ci powiedziałam - zachnęła się. - Musiałam się spotkać z wujem Maxem.

- Nie mówię o wczorajszym wieczorze - powiedział cicho, kładąc jej ręce na ramionach. - Mówię o tym, co było przed rokiem - Times Square, samo południe. Gdyby nie to, nie byłoby czym się przejmować.

Patrzyła w podłogę unikając jego wzroku.

- Wszystko ci wtedy wyjaśniłam.

Wsunął palec pod jej podbródek i uniósł głowę tak, by musiała patrzeć mu prosto w oczy.

- A teraz? - zapytał.

- Co teraz? Teraz mogę być zupełnie inną osobą. Ludzie zmieniają się przez jeden weekend, a nas dzieli cały rok. Skąd wiesz, czy bym ci się spodobała taka, jak jestem dzisiaj?

Wypowiadając te słowa czuła się prawie tak podle, jak wtedy, gdy usunęła go ze swego życia po raz pierwszy.

- Podobasz mi się taka, jaka jesteś teraz - powiedział, odgarniając kosmyk jej kasztanowych włosów.

Ten gest, łagodny i pieszczotliwy, wywołał w niej burzę uczuć.

- Skąd możesz wiedzieć? - nie dawała za wygraną.
- Pocałowałem cię, pamiętasz? - wyszeptał, nachylając się tak blisko, że czuła jego oddech na twarzy.

Wyrwała się ostatkiem sił. Gdyby nie to, na pewno potrzebowałaby jego pomocy, by utrzymać się na nogach.

- Oczywiście! Boski mistrz pocałunku! Jakże mogłabym zapomnieć! Tylko, że jeden pocałunek to jeszcze nie pomyślna wróżba na przyszłość - powiedziała lekceważąco.

- Zgoda, nie ma się o co kłócić - odpowiedział, obejmując ją i odwracając ku sobie. - Spróbujmy, do czego nas doprowadzi trzeci lub czwarty.

- Wpędzi nas tylko w kłopoty - ucięła. - Inspicjentowi nie wolno spoufalać się zbyt z aktorami. Jest coś o tym w przepisach związkowych. Zwróć na to uwagę!

- Wolałbym raczej na ciebie!

- Zdziwiłbyś się - zareplikowała ponuro.

- Czyżby? Już teraz? - przytulił ją.

- Nie mieszkam sama - powiedziała. Zmienił się w mgnieniu oka.

- Ach, tak? - jego głos był zimny jak lód.

Charley pomyślała, że powinna pozwolić mu odejść i nie wyprowadzać go z błędu. To by wreszcie rozplątało łączące ich więzi. Nie było lepszego rozwiązania, ani dla niego, ani dla niej. W jego oczach było takie samo cierpienie, jak wtedy, gdy zadała mu ból po raz pierwszy. Usłyszała błaganie własnego serca, tej jego cząstki, która była spragniona miłości. Mimo to milczała.

Reese odsunął się o krok. Usiłowała nie zwracać uwagi na swoje uczucia. To dla dobra sprawy, przekonywała samą siebie. To było jedyne wyjście. To także dla niej - ogromny ból.

Nogi miała jak z ołowiu. Właśnie starała się jakoś odwrócić i odejść, gdy nagle, jak promień słońca, wpadła do sali Allison.

- Cześć! - rzuciła śpiewnie, znów jakby bez tchu. - Nie przeszkadzam?

- Nie ma nic, w czym dałoby się jeszcze przeszkodzić - powiedziała Charley martwo.

- To dobrze. Słuchaj, oszczędziłam trochę forsy, tak na wszelki wypadek. Chodźmy dziś na kolację - ja stawiam, dobrze? Na razie tylko tyle mogę zrobić, zanim będę mogła dołożyć się do czynszu...

Charley drgnęła i powoli zamknęła oczy. Potem otworzyła jedno i spojrzała w stronę Reese'a. Wszystko słyszał.

- A więc to jest twoja nowa lokatorka - powiedział wylewnie, biorąc je obie pod rękę.

- Zgadza się - przytaknęła Allison. - Charley przygarnęła mnie ot tak, po prostu - pstryknęła palcami - tak jak to robią ludzie w Iowa. Czyż ona nie jest taka sama?

- Na pewno tak - odpowiedział Reese niskim, głębokim głosem. Charley zacisnęła usta. Całą intrygę diabli wzięli.

Za nimi gromadziła się reszta zespołu. Większość aktorów już przybyła. Nieskładnej procesji przewodziła Rhonda, która wyglądała tak, jakby już uwierzyła, że jest gwiazdą. Najwyższy czas zabrać się do pracy, pomyślała Charley. Ale nie mogła się na niczym skoncentrować, kiedy Reese ją obejmował i schylał ku niej głowę.

- Kolacja dziś wieczorem? - zapytał.

Jego oddech musnął jej policzek. Opanuj się, Charley, ostrzegła się.

- Będę zajęta - odpowiedziała, unikając jego wzroku. Uczę się roli.

- Będę pomocny w każdej roli, jakiej tylko zapragniesz - obiecał namiętnie.

- I pewnie wiesz coś więcej, niż można znaleźć w scenariuszu. Zaśmiał się cicho.

- Z tobą, Charley, nie potrzebuję żadnego scenariusza.

To była prawda. Tym bardziej niebezpiecznie byłoby spotykać się z nim poza pracą.

- Reese, wiedz, że nie mam zamiaru z tobą jeść, nie mam zamiaru z tobą pić ani trzymać się za ręce. A na pewno nie zamierzam iść z tobą do łóżka - dokończyła może zbyt stanowczo i trochę za głośno.

- Świetnie, Charley! Świetnie! Długo się opierasz, zanim ulegniesz? - zapytała sarkastycznie Rhonda. - Uważaj tylko, żebyś nie przeholowała, bo on tymczasem może nabrać ochoty na prawdziwą kobietę - wyciągnęła rękę i uśmiechając się zapraszająco pogłaskała Reese'a po podbródku.

- Jeśli nawet tak - odpaliła Charley - to na pewno nie będzie szukał takiej, której cała kariera jest opisana w książce telefonicznej - szukać pod hasłem „tapetowanie”.

W następnej chwili przeraziła się tego, co powiedziała. Straciła zimną krew na samym początku. Bez wątplenia obecność Reese'a źle na nią wpływała. Miała obowiązek wniknąć do zespołu i zdobyć zaufanie wszystkich. Jak mogła tego dokonać, jeżeli zachowywała się jak wściekła osa, pomyślała z wyrzutem.

Wydawało się jednak, że nikt nie poczuł się obrażony jej zachowaniem. Prawdę powiedziawszy, jeśli dobrze czytała z ich twarzy, wyglądali tak, jakby chcieli bić jej brawo. Było jasne, że nikt, z wyjątkiem Carol, nie lubi Rhondy.

Za nimi rozległo się głośne klaśnięcie. Wszyscy zwrócili oczy w kierunku sceny. Stał na niej, w towarzystwie nie odstępującego go ani na krok asystenta, zniecierpliwiony Chalmers i przyglądał im się z wściekłością.

- A może by tak, panie i panowie, wziąć się wreszcie do roboty? - krzyknął.

Gdy stłoczyli się na scenie, Resse znalazł okazję, by przysunąć się do Charley. Był tak blisko, że czuła dotyk jego biodra.

- Zobaczymy się później - wyszeptał głosem pełnym obietnic.

Rozdział 4

Próba zmęczyła wszystkich. Chalmers nie był człowiekiem skorym do żartów. Podczas próby zachowywał się tak jak w czasie przesłuchań. Charley się nie myliła - to był gbur.

- Mam dokładnie dwa tygodnie, żeby z was, pozujących na gwiazdy przygłupów, zrobić aktorów - zaczął, patrząc z wyższością gdzieś ponad ich głowami. Postawy dopełniały ręce zaplecione z tyłu.

- Facet nie zapomina języka w gębie - mruknęła Charley do Allison.

Allison odpowiedziała uśmiechem, który zablęsnął i zgasł w mgnieniu oka. Chalmers nadal gadał, co dało Charley okazję, aby dokładnie przyjrzeć się profilowi Allison. Po raz kolejny zadała sobie pytanie, czy ta dziewczyna wie, z kim naprawdę zamieszkała pod jednym dachem. Gdyby mogła znać odpowiedź, odzyskałaby spokój. Ale na uczucie spokoju trudno było liczyć w tym interesie. Mieć się na baczności dwadzieścia cztery godziny na dobę, to był jedyny sposób, aby przetrwać.

Monolog reżysera trwał już dobre dwadzieścia minut.

Charley pomyślała, że Chalmers mówi tak długo tylko dlatego, że upaja go dźwięk własnego głosu. Nie oszczędzał ich przez resztę dnia, gdy przygotowywali główną scenę sztuki. Było go wszędzie pełno, z każdym z osobna omawiał jego sposób gry, nie ćwiczyli jedynie układów tanecznych.

To było naprawdę wyczerpujące.

Szpecially dla Charley, która w dodatku starała się unikać Reese'a, a właściwie jego wzroku. Jako inspicjent Reese musiał siedzieć koło Chalmersa i notować jego uwagi. Również do niego należało suflerowanie, gdyby ktoś z zespołu zapomniał jakąś kwestię.

Charley miała nadzieję, że robienie notatek zajmie nie tylko ręce, ale i oczy Reese'a. Myliła się. Ilekroć zerknęła w jego stronę, mogła dostrzec, jak pieści ją czule spojrzeniem. Tak czule, jak kiedyś robiły to jego ręce.

Tymczasem minęła piąta i wszyscy odetchnęli z ulgą. To pewne, że gdyby nie przepisy związkowe, gwarantujące ośmiogodzinny dzień pracy i odpowiednie przerwy, Chalmers kazałby im harować do białego świtu.

- Wygląda tak, jakby mógł zacząć od początku z nową grupą straceńców - powiedziała Charley, gdy razem z Carol szły za kulisy.

- Nawet nie chcę myśleć, co będzie, gdy zaczniemy z nim ćwiczyć układy taneczne - Carol ze znużeniem pokiwała głową.

- Nie ma choreografa? - zdziwiła się Charley.

- On nim jest - odpowiedziała Carol strapiionym głosem, zarzucając na ramię brezentową torbę. - Chodź, zobaczymy, kto ma przyjść na próbę jutro rano. Dobry Boże, żebym to tylko nie była ja - westchnęła, przewracając oczami. - Chciałabym posiedzieć w wannie jeszcze przed Bożym Narodzeniem - dodała kpiąco.

Przy tablicy ogłoszeń natknęły się na Reese'a. Właśnie przypinał do niej długą listę z nazwiskami.

- Próba o dziewiątej, moje panie - powiedział pogodnie, patrząc na Charley.

- Jesteśmy na liście? - z przestrawieniem w głosie zapytała Carol.

- Owszem - odpowiedział, nie przestając przyglądać się Charley.

Charley przesunęła się niewygodnie, by uniknąć spojrzenia Reese'a. Patrzyła na Carol, która długim, szkarłatnym paznokciem wodziła po liście, aż wreszcie znalazła swoje nazwisko.

- Rzeczywiście jestem - westchnęła.

- Przecież ci powiedział. Facet wie, co mówi, bo sam to napisał - powiedziała Charley, czując, że głos jej drży.

Cóż takiego miał w sobie Reese, że już sama jego obecność odbierała jej pewność siebie? Rzuciła na niego przelotne spojrzenie. Wpatrywał się w nią zachłannie, a to tylko pogarszało sytuację. Reese uśmiechnął się tak, jakby czytał w jej myślach.

- Do zobaczenia jutro - pożegnał je obie i odszedł.

Charley odetchnęła z ulgą i pospiesznie pożegnała się z Carol. Rozejrzała się w poszukiwaniu Allison. Ostatnio widziała ją, jak flirtowała z kimś z zespołu. Chciała ją złapać, zanim wyjdzie z teatru. Zdołała zrobić zaledwie parę kroków, gdy zatrzymał ją głos Carol:

- Hej, Charley - zawołała, wyraźnie zaintrygowana - tu jest jeszcze jakaś karteczka!

- Tak? Gdzie? - zapytała Charley zawracając.

Carol pokazała palcem róg tablicy. Była tam odręczna notatka, wzywająca Charley na spotkanie z reżyserem po próbie, w rekwizytorni. Carol patrzyła na nią zadziwiona.

- Z nim też coś cię łączy? - zapytała. Gdybym była na twoim miejscu, trzymałabym się raczej tego dużego faceta. Może Chalmers mógłby ci zapewnić lepszą przyszłość, ale stawiam moje trzy następne wypłaty, że przy tym dużym będziesz zawsze uśmiechnięta - mimo zmęczenia oczy Carol zabłyśły figlarnie.

- Ma na imię Reese - machinalnie odpowiedziała Charley, wpatrując się w kartkę. Określenie „duży facet” kojarzyło jej się z niezgrabnym misiem. Reese nie był niezgrabny i w niczym nie przypominał misia. Charley pamiętała z dzieciństwa swojego ukochanego, pluszowego niedźwiadka. Niewinną, miłą zabawkę, która niczego od niej nie żądała. Reese żądał jej duszy.

- Ja wybrałabym Reese'a - powiedziała zdecydowanie Carol.

Co do tego Charley nie miała żadnych wątpliwości. Większość kobiet tak by zrobiła. Pewnie Carol uważała ją za lekko stukniętą, widząc, jak odrzuca zaloty Reese'a. Nie miała do niej o to pretensji. Sama uważała się za wariatkę - w końcu ile razy w życiu spotyka się kogoś takiego jak on, kto na dodatek pragnie dać jej miłość. Usiłowała sobie przypomnieć, czy w FBI obowiązują jakieś instrukcje odnoszące się do miłości. To ją nawet rozbawiło.

- Tymczasem jednak - dodała Carol - starałabym się nie uchybić Chalmersowi. Wygląda na takiego, co może zamienić życie w piekło.

- On to robi! - rzucił z tyłu jakiś aktor, który też przyszedł, by sprawdzić się na liście. Na widok swego nazwiska tylko jęknął.

- Nie ma się czym przejmować - zapewniła Charley, gdy odeszły od tablicy - z żadnym z nich nic mnie nie łączy.

Carol była wyraźnie dotknięta, że Charley nie chce jej powierzyć swoich sekretów.

- Jasne, jasne. Rób to po swojemu. Reese przez cały dzień wytrzeszczał na ciebie oczy, bo pewnie jest krótkowidzem! Do jutra - rzuciła i opuściła salę.

Charley z uśmiechem pokręciła głową. Teraz należało odnaleźć reżysera. O co właściwie mogło mu chodzić? Nagle zamarła. Karteczka była napisana odręcznie, nie na maszynie, jak wszystkie ogłoszenia na tablicy. Może reżyser nie miał z tym nic wspólnego? Każdy mógł to napisać. Charley widziała, jak Allison wychodziła podczas próby. Miała dość czasu, by napisać krótką notkę. Czy to Allison popychała ją do decydującego starcia ze szpiegiem KGB?

Wszystkie jej zmysły wyostrzyły się. Ruszyła wąskim korytarzem. Wydawało się, że w pobliżu nie ma nikogo.

Doszła do nieoznakowanych drzwi. Otworzyła je ostrożnie, wstrzymując oddech. Z ulgą wypuściła powietrze. To była toaleta.

Drzwi obok okazały się tymi, których szukała. Otworzyły się z głośnym skrzypieniem i Charley znalazła się w rekwizytorni. Z miejsca, w którym stała, pomieszczenie wydawało się niewiele większe od toalety. Było niemożliwie zagracone różnymi przedmiotami i nic w tym dziwnego, gdyż sale prób w teatrze Minskoff były popularne i często używane.

W pokoju było ciemno. Odczuła nieprzyjemne mrowienie w placach, gdy po omacku szukała włącznika światła. W końcu go odnalazła i przekreśliła kontakt. W tym momencie na ścianach ukazała się plątanina przedziwnych cieni. To było jeszcze gorsze niż ciemności.

- Panie Chalmers? - zawołała niepewnie.

Cóż mógłby robić Chalmers w tym ciemnym i dusznym pokoju? Jeśli znajdował się tu naprawdę, musiał być miłośnikiem czarnego humoru. Albo lubił grobowce. Grobowce! To naprawdę pocieszające! Zadrżała. Czy Chalmers czeka tu na nią? Czy też jest tu ktoś inny?!

Spróbowała jeszcze raz, zakładając, że wiadomość na tablicy okaże się prawdziwa. Reżyserzy bywają czasem dziwni, a on z całą pewnością był dziwakiem.

- Panie Chalmers? - tym razem jej głos był mocny i czysty.

Może zagwizdać jakiś wesoły kawałek? - pomyślała. Nikt by przynajmniej nie wiedział, jak się boję, o ile by nie zauważył, jak mi się trzęsą kolana.

Wreszcie dała za wygraną. Wychodząc, sięgnęła do wyłącznika światła, lecz w tym momencie ktoś schwycił ją za rękę i wciągnął z powrotem do środka. Gdy drzwi się za nią zatrzasnęły, z przerażenia przestała oddychać.

Odwróciła się z bijącym sercem, by spojrzeć na napastnika.

- Reese!

- Cieszę się, że mnie jeszcze poznajesz - powiedział, puszczając ją. - Przez cały dzień mnie unikasz, sądziłem więc, że masz mnie już za kogoś obcego, a na dodatek natrętnego - w tonie jego głosu, mimo pozornej lekkości, był żal.

Miał rację, unikała go. Ale też była zajęta. Próbowwała poznać jak najwięcej ludzi, przeniknąć do tworzących się grupek towarzyskich, mając nadzieję, że gdzieś znajdzie ślad pomocny w rozszyfrowaniu nieznanego agenta.

Reese przysunął się do niej, a ona odsunęła się, a przynajmniej takie miała wrażenie. Stała, uwięziona między jakąś tarczą Wikinga a starym patefonem.

- Ty powiesiłeś tę kartkę? - zapytała.

- Ja - potwierdził, cały czas delikatnie wodząc palcami po jej twarzy.

- Po co?

Cofnij głowę! Zrób unik! Krzycz! Zrób cokolwiek! - myślała w panice. No i coś przecież robiła. Rozkoszowała się jego bliskością.

- Tylko w ten sposób mogłem być z tobą sam na sam - wyjaśnił. - W tym tłumie spieszących się ludzi nie ma za wiele miejsca.

- Tu też jest ciasno - zauważyła.

- To prawda - uśmiechnął się.

A potem przywarł do niej tak mocno, że dokładnie czuła siłę jego ciała. Wziął ją w ramiona i trzymał tak, jak trzyma się delikatną różę.

Nie pozwól się całować! Nie pozwól... nie...

Charley nie miała nic do powiedzenia. Jej wargi drgnęły tylko, gdy zaraz natrafiły na jego usta, delektując się słodyczą, jaką w nich znalazły. Zdawało jej się, że biją dzwony.

Wszystko powróciło. Nigdy zresztą nie odeszło - magia, miłość, pożądanie.

- Marzyłem o tym przez cały dzień - wyszeptał blisko jej policzka, oddychając szybko. - A ty, Charley?

- Mmm?

Nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

- Jest jeszcze coś, o czym marzyłem przez cały dzień...

Gwałtownie podniosła głowę. O nie, pomyślała. Chciał się z nią kochać. Pocałunek to jedno. Gdyby się kochali, dowiedziałyby się wszystkiego o jej uczuciach. Nie ukryłaby tego przed nim. A wtedy Reese dążyłby do zajęcia trwałego miejsca w jej życiu i do roztoczenia opieki nad nią za wszelką cenę.

Nie mogła na to pozwolić. Gdy opuszczała go po raz pierwszy, odgadywała tylko niebezpieczeństwo, na jakie mogła go narazić. Teraz miała pewność.

- Reese, trudno mi tu oddychać - poskarżyła się.

Wiedziała, że jeśli zaraz się nie odsunie od niego, nieuchronnie mu ulegnie. Jego palce błędziły w jej włosach, aż poczuła mrowienie w głowie. Nie była pewna, czy ogarniające ją drżenie jest widoczne.

- Mnie też trudno oddychać - powiedział, z uśmiechem spoglądając jej w oczy. - To musi być miłość.

- Na pewno nie! To klaustrofobia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Nawet przestał pieścić jej policzki. Charley odetchnęła z ulgą.

- Nie wiedziałem, że cierpisz na klaustrofobię - powiedział zdumiony.

- Dostaję fiola w takiej ciasnocie - stwierdziła.

W jego twarzy, słabo widocznej w tym oświetleniu, próbowała odnaleźć ślad zrozumienia dla tego, co powiedziała. Mimo nędznego światła Reese wyglądał wspaniale. Ona jednak usiłowała usunąć go ze swojego życia.

Chyba oszalałaś, besztła się w duchu - to bez sensu, tak się poświęcać.

- Możemy się spotykać w Parku Centralnym - zażartował, nie przestając drażnić jej ust deszczem delikatnych pocałunków. - Tyle, że będziemy musieli uważać na tamtejszych bandziorów. Choć z drugiej strony, mogliby nam się przyglądać.

Charley przymknęła oczy, walcząc ze sobą o prawo do ocalenia tych cudownych chwil. Ten mężczyzna był czarodziejem. Uwalniał jej duszę z okowów ciała i wiódł ją przez nieznanne, cudowne krainy.

- Nie będą się przyglądać... nie będzie czemu się przyglądać... nic... ciekawego. Reese, proszę cię...

- Charley, gdzie jesteś?! - czysty, kobiecy głos wdarł się nagle w duszną atmosferę rekwizytorni. Z odległych krain Charley powróciła na Broadway. Allison! Wrogowie przychodzą na ratunek!

Jeszcze jeden powód, aby ich nienawidzić. Drzwi uchyliły się i ta bezczelna blond - osóbka wsunęła głowę.

- Charley, jesteś tu? - zapytała, robiąc wielkie oczy. - Och, przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać.

- Wcale nie przeszkadzasz, niestety - powiedział Reese, łagodnie kładąc dłonie na biodrach Charley.

Ten swobodny, choć nieprzypadkowy gest wywołał to, co miał wywołać - obudził w niej jeszcze większe pożądanie.

Allison wygląda naprawdę pociągająco, pomyślała Charley, obserwując refleksy światła w złotych włosach dziewczyny. Może i nie była agentką KGB, ale nie była też całkowicie szczerą. Charley zauważyła pełne zainteresowania, choć ukrywane spojrzenie Allison, które biegły w kierunku Reese'a.

- Nie mogłam cię znaleźć - powiedziała Allison, ciągle patrząc na Reese'a. Miała tyle przyzwoitości, by nie patrzeć wprost, a tylko kątem oka.

- No dobrze, już mnie znalazłaś - powiedziała Charley, usiłując ominąć Reese'a. Odsunął się tylko o krok, więc musiała otrzeć się o niego ciałem. Zdziwiła się, że nie wywołało to pomiędzy nimi wyładowania elektrycznego z jasnym snopem iskier. Dlaczego Reese tak się nad nią znęcał? Dlaczego ona znęcała się nad sobą samą?

- Domyślam się, że z kolacji nici, czy tak? - zapytała Allison, cały czas pożerając Reese'a swoimi chabrowymi oczami.

Charley odkaszlnęła.

- Nie, wszystko w porządku - odezwała się głosem o całą oktawę wyższym niż zwykle.

Kto by pomyślał, że jakaś ofiara podstępny KGB przybędzie jej na ratunek i będzie ją chronić przed sobą samą. Świat stanął na głowie! Allison przecząco pokręciła głową.

- Nie, widzę, że macie swoje sprawy. Poza tym - muszę jeszcze powtórzyć swoją rolę. Do zobaczenia wieczorem... lub kiedy tam wypadnie - uśmiechnęła się znacząco.

Charley przyszło do głowy, że Allison ustępuje tak łatwo nie bez powodu. Może liczyła, że na dłużej zostanie w domu sama, co pozwoli jej zająć się organizacją swoich kontaktów. Charley miała tylko nadzieję, że będzie używać do tego telefonu. Jej linia miała połączenie z pracownią Maxa, a tam z magnetofonem, który był przesłuchiwany codziennie rano.

- Spostrzegawcza dama - powiedział Reese, zwracając się do Charley. - Od razu wiedziała, że chcemy zostać sami.

- My nie chcemy zostać sami - sprostowała Charley. - Chcemy iść potańczyć, gdzieś, gdzie jest dużo ludzi i głośna muzyka - miała nadzieję, że w takim miejscu będzie bardziej odporna na jego czar.

- Przecież nie lubisz tłumów i głośnej muzyki - przypomniał, ujmując ją pod ramię, gdy wychodzili z rekwizytorni.

- Zmieniłam się - skłamała. Nienawidziła dyskotek.

- Zauważyłem - powiedziała w zamyśleniu. - W porządku.

- Co, w porządku?

- Poszukajmy jakiejś zatłoczonej dyskoteki z głośną muzyką.

O Boże, jęknęła w duchu. Czy naprawdę miał zamiar zaprowadzić ją do jednego z tych miejsc, gdzie ludzie popisują się fryzurami, jakby trzymali włosy w pudełkach z pastelami, a poziom decybeli powoduje, że człowiek oblewa najbliższy test słuchu?! Dlaczego po prostu nie pójdzie do domu i nie zostawi jej w spokoju?

Życzenia Charley spełniły się przynajmniej częściowo. Reese zmierzał do domu. Tyle, że zabierał ją ze sobą. Przez pierwsze dziesięć minut, mimo iż kierowali się na północny wschód, utrzymywał ją w przekonaniu, że idą do jakiegoś klubu, z muzyką i tańcami. Zaczęła coś podejrzewać, gdy wszedł do baru, z którego dolatywały smakowite zapachy, i kupił dwie bagietki wypełnione różnymi smakołykami. Nikt przecież nie idzie do dyskoteki z bagietkami pod pachą - wszystko jedno, jak bardzo apetycznymi.

- Nie idziemy do dyskoteki, prawda? - zapytała, gdy znowu znaleźli się na ulicy. Chwycił ją pod ramię. Wydawało się, jakby wypełniający chodnik tłum powracających do domu ludzi miał zamiar ich rozdzielić.

- Domyślna dziewczynka - pochwalił ją Reese, zatrzymując się na skrzyżowaniu, w oczekiwaniu na zielone światło. - Zawsze wiedziałem, że masz zadatki na detektywa.

- Lepiej, żebyś za dużo nie wiedział - mruknęła Charley pod nosem. Spojrzał na nią przez ramię.

- Mówiłaś coś?

- Zapytałam, dlaczego nie idziemy na kolację, skoro nie chcesz mnie zabrać na tańce - krzyknęła, pragnąc rozpaczliwie pozostać między ludźmi. Sama będzie zgubiona!

Reese spojrział na nią z wyrzutem. O mało nie wrzasnęła mu prosto do ucha! Popatrzyła na niego przeprasząco.

- Ależ zabieram cię na kolację - powiedział - i to w bardzo ekskluzywne miejsce. Chodźmy już!

- Założę się - odcięła się Charley - że zabierasz mnie do siebie.

- Być może, być może - powiedział z błyskiem w oczach.

- W ten sposób miałbym przynajmniej pewność, że nie zerwiesz się nagle i nie wybiegniesz, żeby się spotkać z wujem Maxem. Charley, przecież ty nie masz żadnego wuja Maxa!

Nie było sensu zaprzeczać. Wiedział o niej wszystko. Przez ten krótki czas, gdy byli razem, otworzyła się przed nim. Opowiedziała mu też o swojej całej rodzinie. Pamiętał.

On jest zbyt dobry, aby go utracić, usłyszała cichy głos płynący z głębi duszy. Musiała uznać chwiejność swojego charakteru. Milczała przez resztę drogi, aż do skrzyżowania ulic Pierwszej i Siedemdziesiątej ósmej, gdzie Reese mieszkał.

- Ładny dom - pochwaliła, gdy wchodzili do budynku. Hall był obszerny i świeżo pomalowany, a jej buty stukały o posadzkę ułożoną z białych i czarnych płytek. - Daleko lepszy od starego. Masz nawet windę!

- Czasem pozwalam z niej korzystać innym lokatorom - powiedział, gdy znaleźli się w kabinie. - O ile obiecują, że będą dla mnie mili.

- Ja niczego nie obiecuję - odpowiedziała, żartując tylko w połowie..

- Za późno. Już się przejechałaś. A ja pobieram opłatę - wyprowadził ją z kabiny, która zatrzymała się na trzecim piętrze. - Zawsze pobieram - dodał.

To głupie, ale ta wymiana zdań sprawiła, że dreszcz przeszedł jej po plecach. Miała ostatnią szansę. Był odwrócony tyłem, gdy otwierał drzwi. Jeżeli nie ucieknie teraz, będzie zgubiona!

Nie uciekła.

Mieszkanie Reese'a od razu przypadło jej do gustu. Salon był duży, z kilkoma oknami wychodzącymi na południe, dającymi mnóstwo światła. Jedną stronę zajmowała kanapa i dwa fotele, drugą zaś - niewielki, okrągły stół i dwa krzesła. Białe ściany ozdabiała kilka kolorowych plakatów teatralnych, nie wyłączając tego ze sztuki „O mały włos”.

Charley przezornie nie patrzyła na ten plakat. Obserwowała Reese'a, który zmierzał w kierunku najdalszego kąta pokoju, gdzie sięgający pasa blat oddzielał salon od maleńkiej kuchni.

- Znajdź sobie jakieś wygodne miejsce - poprosił spoglądając na nią, gdy wyjmował z szafki dwa wielkie talerze. - To znaczy, mogłabyś usiąść - dodał, widząc, jak bardzo jest spięta.

- Usiądę - odpowiedziała, kładąc torbę na podłodze - ale nie będzie mi wygodnie.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - powiedział, niosąc w obu rękach talerze z kanapkami.

- Może nie powinnam siadać - Charley zerwała się na równe nogi. Spoglądając na niego z dołu czuła się taka bezbronna.

Wcisnął jej talerz do ręki.

- Wiesz, lekarze ostrzegają, że gdy się je na stojąco, to jedzenie idzie prosto w stopy. Chyba nie chcesz sobie zrujnować tej twojej piąteczki?

Usiadł przy stole. Charley pomyślała, że zalecenia lekarzy nie dotyczą wszystkich w jednakowym stopniu.

- Jeżeli usiądę, mogę sobie zrujnować coś innego - zażartowała, lecz usiadła. - Czuję, że znowu odzywa się moja klaustrofobia - dodała ciszej.

- Jedyńy sposób, by rozprawić się z problemem, to stanąć z nim twarzą w twarz - powiedział Reese, nachylając się do niej niebezpiecznie blisko.

- Ja... nie uważam... żeby... to było słuszne... teraz.

Dlaczego tu jest tak mało tlenu, myślała. Przecież to zaledwie trzecie piętro. Przysunął do niej twarz.

- Twoja kanapka... - przypomniała mu, starając się, by jej głos nie zdradził rozpaczy.

- Przeszła mi nagle chęć na salami - powiedział, wpatrując się w nią zniewalającym wzrokiem i głaszcząc jej policzek.

- A na co... masz chęć?

- Na ciebie.

Wyszeptał te słowa tuż przy jej ustach. Wszystkie jej zmysły zawrzały. Zapomniała o jedzeniu. O jednym tylko mogła myśleć, jedno mogła widzieć - to był Reese!

Nie powinna była tu przychodzić. Nie powinna była przychodzić... Lecz każda cząstka jej istoty czuła wdzięczność, że tu jest.

Po czarownej chwili, która zdawała się wiecznością, ich usta złączyły się. Cały jej opór załamał się, zdruzgotany trzecim pocałunkiem. Już nie było aktorek na próbach, ani agentów KGB, tylko oni sami: Charley i Reese, i nie zjedzone kanapki.

Zarzuciła Reese'owi ramiona na szyję, poddając się całkowicie. Była tylko ludzką istotą. Miała wrażenie, jakby ogarniał ją cała ze wszystkich stron jednocześnie, mimo że ciągle jeszcze siedzieli na niskich, drewnianych krzesłach.

Reese wstał powoli, a wraz z nim ona. Przyłgnęła do niego z takim uczuciem szczęścia, o jakim zapomniała, że kiedyś było jej udziałem.

- Witaj znowu - wyszeptał do jej ucha. - Witaj w domu.

Rozdział 5

Charley przestała myśleć o czymkolwiek poza Reesem. Na nim skupiły się wszystkie jej myśli, niby drogi, które jak wiadomo zawsze prowadzą do Rzymu. Ulegała żądaniom serca, wprost nie wierząc, że można tak bardzo kogoś pragnąć. Starła się ze wszystkich sił opanować drzenie. Na próżno. Przytuliła się do Reese'a, by uspokoić roztrzęsione ciało. Przypominało to gaszenie ognia przez dorzucanie drew. Obejmując go, gładziła jego plecy przesuwając dłonie to w górę, to w dół. Zdała sobie sprawę, że robi wszystko, aby go mieć.

- Jeszcze! - poprosił, gdy na chwilę przestała. Wsunął ręce do tylnych kieszeni jej dzinsów i przygarnął ją do siebie, obejmując dłońmi jędrne pośladki.

Wydawało jej się, że żar narastającego podniecenia stopi ich oboje i zamieni w rzekę rozszalałej lawy. Miała w głowie wszystkie słowa o miłości, jakie kiedykolwiek słyszała. Było ich jednak za mało, by opisać tę chwilę.

Ich wargi spotkały się znowu. Poczowała język Reese'a wnikaający do jej ust, wypełniający je. Reese wiedział, jak doprowadzić ją na skraj przepaści, nie pozwalając jej spaść. Był urodzonym kochankiem. I był jej!

- To niegodziwe, co ze mną robisz - wyszeptała Charley. Ledwo mogła mówić.

- To dopiero początek - zapewnił. Ogarniał ją rosnący płomień namiętności.

- Obejmij mnie - zawołała, dotykając wargami jego ust.

- To właśnie robię - jego zachrypiły z pożądania głos wibrował tuż przy jej twarzy.

- Mocniej - jęknęła błagalnie.

Reese spojrział jej w oczy. Ogrom uczuć, jaki dostrzegła w jego spojrzeniu, przestraszył ją, wręcz przeraził. Być może jutro znów będą agenci, intrygi i zagrożenie. Dziś jest tylko

Reese. Wystarczyło, że widziała, jak bardzo jej pragnie, by być blisko ekstazy. Nie miała już odwrotu. Jeszcze raz podała mu usta do pocałunku, lecz Reese odsunął ją łagodnie.

- Moja pani, byłem przekonany, że cię utraciłem. Utraciłem na zawsze. Wmawiałem sobie, że byłaś wytworem mojej wyobraźni, czymś wyrosłym we mnie ponad miarę. Nagle wczoraj zobaczyłem cię tam, w teatrze, podczas przesłuchań. Myślałem, że śnię, a teraz pragnę cię bardziej niż kiedykolwiek. - Mówiąc te słowa, patrzył jej prosto w oczy i łagodnie dotykał jej twarzy.

- Mów jeszcze - szepnęła. Słowa, które wypowiadał, zniewalały ją bardziej niż pieszczoty. - Och, Reese! Kochaj mnie! Po prostu mnie kochaj!

- Mam taki zamiar - odpowiedział, wodząc wargami po delikatnej linii jej szyi.

W głowie Charley wystrzeliły fajerwerki. Szyja zawsze należała do najbardziej pobudliwych miejsc na jej ciele. Lecz w tym momencie pewnie tak samo by reagowała, gdyby Reese pieścił paznokcie jej stóp. Znow przytulił ją do siebie.

- Nigdy nie lubiłem na tobie takich bluzek - wyszeptał. Palcem odsunął lekko bluzkę z jej ramienia.

Najpierw poczuła jego ciepły oddech w zagłębieniu, tuż nad obojczykiem, a potem całą mozaikę pocałunków na odsłoniętym ramieniu. Całe jej ciało przeszył dreszcz.

- Właściwie - ciągnął Reese z leciutkim uśmiechem - nigdy nie lubiłem na tobie żadnych ubrań. Lepiej wyglądasz naga.

Charley westchnęła tylko, gdy Reese ujął skraj jej bluzki i unióś ją do góry ponad jej piersiami.

Poczuła przelotny chłód, lecz zaraz potem ogarnęły ją fale gorąca. Została jedynie w koronkowym staniku, który ukazywał więcej, niż zasłaniał. Reese uśmiechnął się, co jeszcze wzmogło jej rozpalenie. Przez chwilę wpatrywał się w

nią, a potem leniwie przesunął palcami po górnych wypukłościach jej piersi. Bez pośpiechu sięgnął do kokardki łączącej obie miseczki.

- Co będzie, jak za to pociągnę? - pochylił się ku niej i powoli zgłębiał tajemnicę zapięcia.

- Zdobędziesz nagrodę - wyszeptała.

- Co to będzie?

Charley nie wiedziała, jak zdołała opanować drzenie.

- Ja - wykrztusiła wreszcie.

- Hmm... - mruknął, przedłużając grę i doprowadzając Charley do granic szaleństwa. - Jeszcze nigdy niczego nie wygrałem. Czy to ma znaczyć, że wystarczy pociągnąć za tą małą, magiczną wstążeczkę i będziesz należeć do mnie?

Tylko kiwnęła głową, niezdolna nagle do powiedzenia choćby jednego słowa. Reese delikatnie ujął koniec cieniutkiego paseczka materiału i pociągnął go do dołu. Kokardka rozwiązała się i obie miseczki stanika zsunęły się uwodzicielsko z piersi Charley.

Reese pochylił głowę, a Charley jęknęła tylko, czując gorący dotyk jego warg. Zmierzał do jej kusząco wspaniałych wypukłości, rozpoczynając od miejsca pomiędzy nimi. Gdy musnął językiem naprężone sutki, wczepiła się palcami w jego włosy, przytulając jego głowę mocno do siebie. Przez całe jej ciało przepływały fale gorąca. Dojmująco pragnęła pozbyć się reszty ubrania. Wszystko, czego chciała, to czuć jego ciało blisko, bez niczego, co mogłoby ich dzielić.

Odsunęła się trochę i sięgnęła do guzików jego koszuli. Reese stał bez ruchu, gdy je rozpiniała i zsuwała koszulę z jego ramion, lecz gdy próbowała uwolnić go z rękawów, przyciągnął ją do siebie i wziął w objęcia z powstrzymywaną namiętnością. Ujął jej piersi, złączył je razem i zaczął się o nie ocierać obnażonym torsem.

- Chcesz tak? - zapytał łagodnie.

- O, tak - westchnęła.

On wie wszystko, pomyślała Charley. Znał wszystkie pragnienia, jakie w niej budził. Był jakby drugą połową jej duszy. Jego ręce powolnym ruchem zsunęły się z jej piersi i zatrzymały na biodrach. Odsunął się łagodnie, na tyle, by rozpiąć dzinsy. Gdy suwak ustąpił, Reese ściągnął jej spodnie i majteczki. Charley zamarła w oczekiwaniu. Gdy Reese wprost pozerął oczami łagodną doskonałość jej ciała, uświadomiła sobie, że ledwo stoi na nogach. Chwiejąc się, wsparła się na nim, rozluźniła pasek jego spodni, a po chwili już mocowała się z zapięciem. Czuła, jak drżą jej palce. Wreszcie poradziła sobie z suwakiem, a jej dłonie błędziły wzdłuż jego naprężonej męskości. A potem jednym ruchem ściągnęła z niego wszystko. Tu już nie było żartów! Ludzie tak spragnieni nie są do nich zdolni.

Reese kopniakiem odrzucił ubranie na bok i znowu przytulił ją do siebie. Charley płonęła. Nie protestowała, gdy położył ją na podłodze. Gwałtownie wciągnęła powietrze - i pod wpływem jego pocałunków, jak i tego, że podłoga była bardzo zimna. Była także, ponad wszelką wątpliwość, twarda. Reese opamiętał się na moment.

- Bardzo ci niewygodnie? - zapytał, spoglądając na drzwi swojej małej sypialni. - Tam jest łóżko - dodał ochryple.

Charley wyciągnęła ramiona i przycisnęła jego głowę z powrotem do siebie.

- Za daleko - zamruczała.

Pomimo ogromnego napięcia Reese uśmiechnął się i ściągnął z kanapy trzy poduszki.

- Teraz lepiej? - zapytał, układając je pod nią. Powoli potrząsnęła głową.

- Jeszcze nie, jeszcze nie - szepnęła.

Wiedział, co miała na myśli.

Nie rozmawiali już więcej o sypialni i niewygodach. Dwie bliskie dusze, które zbyt długo były rozdzielone, złączyły się nareszcie. Spragnione usta Reese'a zawładnęły ciałem Charley, całując ją bez końca. Z miłości i pożądania znalazła się na granicy obłądu. Jej usta, mimo odrętwienia, błagały o jeszcze. Charley była nienasycona.

Reese uniósł się na łokciu, popchnął ją głębiej na poduszki i położył się na niej. Czując jego ciężar, miała wrażenie, że znalazła się w niebie. Jej ciało prężyło się, odwzajemniając miłość.

Nie mógł czekać ani chwili dłużej. Łagodnym naporem ciała rozchylił jej nogi i wszedł do raju, który tak długo był przed nim zamknięty.

To był raj. Charley jęknęła, tracąc prawie świadomość.

- Powoli - usłyszała gorący szept Reese'a. - Mamy przed sobą całą wieczność.

Lecz pomimo szaleństwa uczuć Charley miała świadomość, że to nieprawda. Przyłgnęła do niego, choć wiedziała, że nie powinna tego robić.

- Ta chwila, Reese! Liczy się tylko ta chwila - zawołała.

- Och, Charley, Charley. Tak za tobą tęskniłem - wyszeptał i poprowadził ją na wyżyny, na które tylko on mógł ją zabrać.

To była szalona, magiczna podróż do wieczności. Tylko jego rozkołysane ciało łączyło ją z rzeczywistością, gdy wznosiła się ku niebu i sięgając gwiazd odsuwała od siebie cały realny świat.

Lecz wszystkie podróże mają swój kres.

Charley westchnęła głęboko. Spokojna błogość przenikała jej ciało i rozlewała się od stóp do głów. Otworzyła oczy i spojrzała na Reese'a. Wiedziała, że go kocha. Nie było sensu zaprzeczać. Ten wieczór rozwił złudzenia.

Czułym gestem odgarnęła kosmyk ciemnych włosów, który zsunął się na czoło Reese'a.

- Nie trudź się - powiedział. - Za chwilę znowu opadnie.

- Znowu? - zapytała, odgadując jego myśli.

- Znowu? - potwierdził z błyskiem w oczach.

- Twój zapach mnie zdumiewa.

- Przez dwanaście miesięcy można nabrać dużo zapachu - powiedział, biorąc w dłonie jej twarz. Spojrzała na niego zdumiona. Chyba nie miał na myśli...

- Dwanaście miesięcy? - zapytała.

Uśmiechnął się do niej, najzwyczajniej potwierdził - bez fanfar i bez zakłopotania:

- Należę do tego rzadkiego gatunku mężczyzn, za którym wy, kobiety powinnyście się uganiać. Muszę coś czuć do kobiety, zanim pójdę z nią do łóżka. Pozbawiona uczuć kopulacja nie ma dla mnie żadnego uroku - uśmiechnął się szeroko, widząc jej zdumienie. - Zawsze zostaje jogging, jak trzeba się trochę zmęczyć - dodał.

Myślami powróciła do słów, które wypowiedział przedtem.

- A co teraz czujesz? - zapytała, pragnąc, by mówił jej o miłości, a zarazem zdając sobie sprawę, że to może prowadzić do zguby. Była jak ćma zwabiona blaskiem płomienia. Nie zdołała w pełni opanować zasad wpajanych jej w FBI...

- Jestem wykończony - zwierzył się - ale czuję się wspaniale.

- Tak właśnie wyglądasz - powiedziała, ukrywając zawód, jaki sprawiły jej te słowa.

- Upewnijmy się - zaproponował z diabolicznym błyskiem w oczach. - Ale tym razem - podniósł się na kolana i podał jej rękę - skorzystamy z łóżka.

Wstał, pociągając ją za sobą. A potem znów ją pocałował. Pocałunek, który prawie odebrał jej świadomość,' był wspaniały, pełny i bogaty.

- Ciągle za daleko do sypialni? - zażartował.

- Właściwie... nie tak bardzo... - leniwie wymawiając słowa, oparła głowę na jego muskularnej piersi.

W następnej chwili Reese wziął ją na rękę.

- Żebyś nigdy nie mówiła, że nie jestem rycerskim kochankiem - powiedział ze śmiechem, niosąc ją do sąsiedniego pokoju.

Charley przyłgnęła policzkiem do jego owłosionego torsu, wsłuchując się w uspokajający rytm serca. Zamknęła oczy, odgradzając się od czekających ją następnego dnia niebezpiecznych zadań.

Lecz jutro, chciane czy nie, nadchodzi.

Charley i Reese, wyczerpani, zapadli w głęboki sen.

Charley obudziła się i zobaczyła księżyc. Jego promienie przenikały przez firanki jak leciutkie zorze. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Niepokój, jaki poczuła, szybko ustąpił, gdy do jej świadomości dotarł odgłos miarowego oddechu Reese'a. Cudowny Reese! Wydarzenia nocy wróciły, a ona pozwoliła, by przez chwilę zawładnęły nią bez reszty.

Mimo wszystko jednak była zbyt doświadczoną profesjonalistką, by bez reszty stracić głowę. Jej uwagę przyciągnęło zielone światełko elektronicznego zegarka stojącego na nocnym stoliku. Była 3:19. Niezbyt przyjemna pora dla kobiety wracającej do domu ulicami Nowego Jorku. Lecz miała przecież rewolwer i przeszła szkolenie obronne; mogła czuć się pewnie. Mieszkała niedaleko, a pozostanie u Reese'a było bardziej niebezpieczne.

Charley wiedziała, że powinna wyjść. Narobiła już dość szkód w swoim dobrze skonstruowanym systemie bezpieczeństwa kochając się z Reese'em. To, co się stało,

niczego nie zmienia. Zadanie musi być wykonane. Miała jednak wyrzuty sumienia. Jeśli w ten sposób podchodziła do swoich obowiązków w czasach, gdy bezpieczeństwo kraju było zagrożone... Nawet nie dokończyła tej myśli. Była też winna tego, że naraża Reese'a.

Mimo tych myśli bardzo pragnęła go dotknąć. Chciała pogłaskać go po głowie, pozwolić palcom, by ułożyły jego czarne, gęste włosy. Ale to mogłoby go obudzić. Gdyby tak się stało, już by mu nie umknęła. Jemu lub też własnym uczuciom. Charley pospiesznie wysunęła się z łóżka.

W salonie pozbierała swoje porozrzucone rzeczy i ubrała się. W pięć minut później wychodziła z mieszkania, nie oglądając się za siebie. Nic lepszego nie mogła zrobić.

Mroczne ulice miały pewien urok - miasto było ogarnięte niezwykłą ciszą, przerywaną od czasu do czasu warkotem samochodu. Charley zmusiła się, by myśleć jedynie o tym, aby iść pewnie - krok za krokiem.

Jakiś samochód zwolnił i zatrzymał się przy niej.

- Taksówka dla pani? - zawołał kierowca.

Głos miał dziwnie pogodny, jak na tę porę nocy, pomyślała Charley. Nagle stała się czujna, wszystkie jej zmysły wyostrzyły się.

- Nie, raczej się przejdę - odpowiedziała.

- Żeby to nie była ostatnia przechadzka w pani życiu - kierowca ostrzegł ją przyjaźnie. Może nawet zbyt przyjaźnie, pomyślała.

- Jest pani z prowincji? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała, mając nadzieję, że wreszcie odjedzie. Przyspieszyła kroku, ale to nie pomogło.

- Więc nie ma pani za grosz rozumu w głowie - powiedział. - Mam córkę w pani wieku - przerwał i Charley pomyślała, że może wreszcie da za wygraną. Jednak ostatnio sprawy nie układały się po jej myśli.

- Jakieś przykrości? - dopytywał się dalej.
- W pewnym sensie - odpowiedziała wymijająco.

Jeśli określenie „przykreść” miało oznaczać pozostawienie Reese'a, to owszem, spotkała ją przykreść.

- Mam złe przeczucie - powiedział kierowca, rozglądając się dookoła. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. - Nie powinienem tego robić, ale... - zatrzymał się i otworzył tylne drzwi. - Proszę wsiadać.

- Co takiego? - zapytała Charley, oszołomiona.

- Proszę wsiadać! - powtórzył. - Zawiozę panią do domu. Nie musi pani płacić. Nie chcę mieć jakiejś dziewczyny na sumieniu - dodał poważnie.

Charley pomyślała, że to może być zasadzka. Z drugiej strony, gdyby był z KGB, mógłby ją po prostu przejechać, zamiast bawić się w tę całą dyskusję. Może rzeczywiście był tylko tym, na kogo wyglądał.

Potaknęła z uśmiechem.

- Dziękuję - powiedziała i wsiadła do taksówki.

- To mi się podoba. Z wami, młodymi, zawsze trzeba stracić trochę czasu - powiedział, kiwając głową.

Gdy tylko Charley zatrzasnęła drzwi, światło na dachu samochodu zgasło. Z identyfikatora odczytała, że kierowca nazywa się Marvin Sykes. Przez całą drogę mówił dużo i szybko. Jego monotony, uspokajający głos odsunął od niej inne myśli. I uczucia.

Gdy dojechali na miejsce, próbowała zapłacić, lecz Marvin odmówił. Gdy odeszła, uśmiechnął się pod nosem, spod deski rozdzielczej wyciągnął mikrofon i nadał krótki komunikat:

- Dowiozłem ją do domu, Max.
- Nareszcie - padła zwięzła odpowiedź.

Charley weszła po cichu do mieszkania, niepewna, co w nim zastanie. Tak to jest, gdy się mieszka pod jednym dachem

z kimś, kto współpracuje z KGB. Nerwy bez końca. Mimo wszystko była zadowolona, że zadanie odciąga jej uwagę od Reese'a. Odciąga? Przecież całą uwagę powinna poświęcać obowiązkom. Jeśli miała być użyteczna, powinna natychmiast przywrócić sprawom właściwą hierarchię.

Allison leżała na kanapce, pogrążona w głębokim śnie. Z tymi swoimi złotymi włosami rozrzuconymi na poduszce wyglądała jak śpiący anioł. Ale pozory mylą. Charley zastanawiała się, czy Allison, korzystając z samotności, próbowała załatwić swoje sprawy. Biuro wyznaczyło człowieka, który śledził ją przez cały czas. Max na jutrzejszym spotkaniu będzie miał jego raport.

Charley weszła do sypialni, starając się odsunąć od siebie wszystkie myśli. Potrzebowała snu. Jednak następne dwie godziny spędziła leżąc w ubraniu i obserwując cienie przesuwane się po suficie. Będę dziś wyglądała jak strach na wróble, pomyślała, gdy wreszcie wstała i poszła do łazienki.

Co sobie pomyśli Reese, gdy się obudzi? Pewnie, że zakochał się w wariatce.

Może to i prawda, pomyślała ze smutkiem, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

Rozdział 6

Od agentów oczekuje się, by mieli nerwy ze stali. Jednak z nerwami Charley coś nie było w porządku. To jedyne wytłumaczenie, dlaczego aż podskoczyła, gdy rano, na próbie Reese zaszedł ją od tyłu. Filiżanka z nie dopitą kawą wypadła jej z ręki. Gorący płyn boleśnie poparzył jej stopy, aż krzyknęła z bólu.

- Mam dość bałaganu na scenie - usłyszeli tubalny głos Chalmersa. - Nie życzę sobie żadnych hałasów zza kulis!

- Kto by pomyślał, że w takim kurduplu może być tyle głosu - zażartowała Charley, starając się uprzedzić pytania Reese'a.

Ciągle nie wiedziała, co odpowiedzieć, gdyby zapytał, dlaczego wyszła i nie obudziła go. Gdyby zapytał? Jakże mogła sądzić, że tego nie zrobi? Czowała, jak kurczy jej się żołądek.

- Reżyserzy tacy już są - odpowiedział, nie podejmując żartu. - Wiesz, co się stało rano, gdy chciałem cię przytulić? - ciągnął, patrząc jej prosto w oczy.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- O mało nie spadłem z łóżka. Nie tak chciałem rozpocząć dzień.

Przez chwilę obserwował ją badawczo, a Charley usiłowała odgadnąć wyraz jego oczu. Czy był oburzony? Rozdrażniony? A może tylko zdziwiony? Gdyby mu powiedziała, kim jest naprawdę, wszystko stałoby się jasne. Ale tego nie mogła zrobić.

Nie odezwała się ani słowem, nienawidząc w duchu swego milczenia.

- Nie sądziłem, że lubisz zabawę w chowanego - dodał, a delikatny uśmiech błąkał się po jego wargach.

Rozejrzał się dookoła. Kręcący się w pobliżu ludzie udawali tylko, że nie przysłuchują się ich rozmowie. Reese

odciągnął Charley na stronę, by oddalić się od ciekawskich uszu.

- Dużo miałaś nowych znajomych, po tym jak się rozstaliśmy? - zapytał.

- Trochę - mruknęła, wpatrując się w jego ramiona.

Bała się spojrzeć mu prosto w oczy. Obawiała się, że z jej spojrzenia odgadnie całą prawdę.

- Jeszcze o tym porozmawiamy - obiecał łagodnie.

Te słowa ją zadziwiły. On jest naprawdę niesamowity, pomyślała.

- Nie ułatwiasz mi tego - powiedziała uczciwie, przygryzając dolną wargę. Podniósł jej głowę tak, by patrzyła mu prosto w oczy.

- Mam zamiar w ogóle ci to uniemożliwić. Posłuchaj - powiedział z wyczuwalną nutą zniecierpliwienia. - Nie obchodzą mnie twoi znajomi, czy też ilu miałaś przez ten rok mężczyzn. Ważne jest tylko to, że jesteś tu ze mną i że tu zostaniesz. Dla mnie!

Stłumiła łzy. Dlaczego, dlaczego jest tak związana służbą. Dlaczego nie może przygarnąć go po prostu i pójść z nim ku słońcu, do innego, lepszego życia. Dlaczego ten kongresmen dał się nabrać na wystudiowane pozy Allison, narażając kraj na niebezpieczeństwo, a życie Charley zamieniając w niekończący się zamęt?

- Reese - powiedziała, z trudem wydobywając głos - nie ma nikogo takiego, jak ty.

- Święta racja - odparł. - Ciekawe tylko, co ty masz zamiar z tym zrobić? - pogładził ją po policzku, co sprawiło, że znowu się rozkleiła.

Tak bardzo go potrzebowała. Ale ilekroć ulegała, następnym razem jeszcze trudniej było jej odmówić. Poza tym nie chciała wplątywać go w to wszystko: z KGB nie było żartów.

- McDaniels, coś cię trzyma? - ryknął Chalmers. - Zabieraj tych głupków do sceny piątej.

- Chyba chodzi o mnie - powiedziała Charley, w duchu błogosławiąc reżysera.

Nie musiała odpowiadać na pytanie Reese'a. Uniknęła kolejnej konfrontacji. Ale jak długo można to ciągnąć?

Gdy lunch się skończył, Charley była już pewna, że Allison jest dość ograniczona.

- Zaopiekuj się nią - poprosiła przyjaźnie Carol.

Szła na spotkanie z Maxem i chciała mieć pewność, że Allison ani przez chwilę nie będzie sama.

- A ty nie możesz? - zapytała Carol.

- Muszę się z kimś spotkać. Allison mieszka u mnie i szczerze mówiąc, widzę, że nie jest zbyt rozgarnięta. Wiesz, taka prosto ze wsi.

Carol zgodziła się niechętnie.

- Dobrze, podczas kolacji będę ją trzymać za rękę. O, Boże - jęknęła dobrodusznie, odchodząc - ale mi się trafiło!

Charley właśnie sięgała po torbę, gdy ujrzała zbliżającego się Reese'a. Przez ułamek sekundy nie wiedziała, co robić. Reese bez wątpienia zasypie ją pytaniami, na które nie mogła odpowiedzieć, a Max będzie zaniepokojony, jeśli Charley nie stawi się na spotkanie. Nie w tym rzecz, że nie miała mu nic do powiedzenia; może on chciał jej coś przekazać. W końcu to u niego był magnetofon.

Szczęście w końcu się do niej uśmiechnęło. Jedna z aktorek odwołała Reese'a na scenę. Dziękując losowi, Charley zarzuciła torbę na ramię i wybiegła z sali. Gdy znalazła się na ulicy, obejrzała się - Reese'a nie było. Pogratulowała sobie bez przekonania.

Siedem przecznic dalej, w małej japońskiej restauracji, czekał na nią Max. Charley popatrzyła na mijającą ją taksówkę i zerknęła na zegarek. Przy tym ruchu taksówką

dotarłaby tam w dwadzieścia minut, idąc szybkim krokiem - w pięć. Pomaszerowała.

Zdyszana wpadła do restauracji. Skierowano ją do malej wnęki o papierowych ściankach, gdzie przy niskim stoliku siedział Max.

- Prosto od Reese'a? - zapytał bez wstępów. Nawet nie przerwał jedzenia, gdy siadała.

- Nie - odparła, szykując się do obrony. - A o co ci chodzi? - zajęła się rozkładaniem swojej serwetki.

- Trzecia nad ranem to trochę późno, jak na powrót po zwykłej kolacji - powiedział, patrząc na nią badawczo.

W Charley wezbrało poczucie winy.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- Mam swoje sposoby. Dbam o interesy - odrzekł, zniżając głos.

Nie miał do niej pretensji. Przez rok, gdy razem pracowali, Charley dowiedziała się jednego: Max nie oczekiwał od ludzi zbyt wiele.

- Słuchaj, Max, ja...

- Nie musisz - Max uniósł swoje łapsko - się tłumaczyć.

Na szczęście nic złego się nie stało. Miss Iowa telefonowała - wrócił do swojego sushi.

Charley uniosła brwi.

- Do kogo?

- Do swojego chłopaka.

- To znaczy?

- Do tego, który jest po naszej stronie - do ust wepchnął kawałek surowej ryby, gdy tymczasem Charley starała się opanować drżenie.

- W Waszyngtonie? - zapytała. Max potaknął.

- Pozwoliłaś jej używać telefonu, ile dusza zapagnie?

- Płaci rachunki - powiedziała Charley.

Max przerwał jedzenie by z rozbawieniem obserwować, jak Charley boryka się z pałeczkami.

- Marnie ci idzie.

- Sama to widzę - mruknęła; ryż ciągle spadał jej z powrotem do miseczki. - Nie mają tu jakiegoś widelca?

- Przeczuwałem, że będziesz miała problemy - Max z westchnieniem podał jej widelec, który wy dostał spod serwety.

Wreszcie mogła coś zjeść.

- Nic dziwnego, że nasz kongresmen ma takie długi. Czy powiedziała coś ważnego?

- Przypomniała mu o premierze w Bostonie. Spróbuj sushi - zaproponował Max, podsuwając jej czarną, lakową tackę.

- Nigdy w życiu - kategorycznie odmówiła Charley. - Mówiła o pierwszym wieczorze?

- Tak. Wymieniła konkretnie wtorek.

- Myślisz, że to się wtedy stanie? - Charley skusiła się na coś, co wyglądało jak wieprzowa potrawka z ryżem.

- Na to wygląda. Kazała mu spakować się starannie. Wspomniała, że zamierza po przedstawieniu przedstawić go swoim przyjaciołom.

- To musi być ten wieczór, w porządku - powiedziała Charley. Czy ten człowiek, który ją śledzi, zauważył, że się z kimś kontaktowała? Musiała, aby ustalić termin wymiany, spotkać się z agentem KGB w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

Max potrząsnął głową.

- Miałem nadzieję, że ty mi o tym coś powiesz. Branigan obserwował ją, gdy ciebie nie było w pobliżu. Niczego nie zauważył.

- Wczoraj, na próbie, była sama przez zaledwie parę minut. To za mało, by się z kimś spotkać. Cały czas

przebywała ze mną. Co z telefonem - nie było innych rozmów?

- Nie. I Branigan twierdzi, że z próby poszła prosto do twojego mieszkania.

- Miał ją na oku?

- Przez cały czas siedział w samochodzie, na rogu ulicy. Oczywiście mnóstwo ludzi wychodziło i wchodziło do budynku, ale nikt nie pasował do rysopisu kogokolwiek z zespołu aktorskiego lub personelu.

Max potarł czoło z miną pełną zawodu.

- A nie spróbowałybyś zdobyć fotografii wszystkich, którzy mają coś wspólnego z tą sztuką? Można by je porównać ze zdjęciami w aktach FBI w Waszyngtonie. Może w ten sposób udałoby się zidentyfikować szpiega, a naszym ludziom byłoby łatwiej rozpoznać człowieka, który będzie się kontaktował z Allison.

- Da się zrobić - Charley popatrzyła na zegarek. - Muszę już lecieć. Do piątku! - rzuciła, wstając.

- Brass Rail, przy Siódmej Alei, o szóstej - powiedział Max.

- Brass Rail, o szóstej - powtórzyła i szybko wyszła z restauracji. Biegiem wróciła do teatru.

- Zawsze biegasz w porze lunchu? - pytanie zaskoczyło ją w chwili, gdy właśnie miała otworzyć drzwi sali prób. Tuż przy niej stał Chalmers. Z bliska wydawał się jeszcze brzydszy.

- Musiałam pilnie coś kupić - odpowiedziała, z trudem łapiąc oddech, a kiedy Chalmers popatrzył na jej puste ręce, uzupełniła szybko: - Z dostawą do domu.

Czy wypytywał ją z czystej ciekawości, czy też kryło się za tym coś więcej? Wyglądało na to, że odpowiedź go zadowoliła.

- Zobaczymy, czy gra pójdzie ci tak samo dobrze jak zakupy - zakpił.

Przeszedł przez drzwi pierwszy, nawet nie zadając sobie trudu, by je dla niej przytrzymać. Jak jakiś księżę, pomyślała Charley podążając za nim. Mimo dużej odległości zauważyła, że na widok Chalmersa wszystkim obecnym na scenie zrzędył miny.

- W porządku! - wrzasnął. - Lecimy dalej z tym pustym kawałkiem bezdusznej rozrywki. Wszyscy na miejsca!

Sześć osób, a wśród nich Allison, rzuciło się na scenę. Unikając spojrzenia Reese'a, który siedział z przodu, ze scenariuszem w dłoni, Charley przeszła za kulisy, by obserwować Allison.

Gra Allison nie była warta wzmianki. Nic dziwnego, że dziewczyna skwapliwie skorzystała z szansy, by „dodatkowo” podeprzeć swoją karierę. Całą sprawę przedstawiono jej w najprostszycy słowach. Miała tylko uwieść kongresmena i sprawić, by był chory z miłości. Charley nie sądziła, by Allison rozumiała wszelkie zawiłości tego, co robi. Bez wątpienia była tylko pionkiem.

I kokietką.

Charley zauważyła, że kiedy tylko schodziła ze sceny, szukała byle pretekstu, by znaleźć się w pobliżu jakiegoś mężczyzny - tancerza lub aktora. Wpatrywała się w swego wybrańca uduchowionymi, błękitnymi oczami i uśmiechała się promiennie. Charley, kiedy tylko mogła, włączała się do rozmowy, z nadzieją, że Allison wypaple coś ważnego. Niczego jednak nie zauważyła, z wyjątkiem tego, czego akurat wolałaby nie oglądać: Reese'a i Allison siedzących w odległym kącie i pogrążonych w rozmowie. Charley nie mogła opanować uczucia zazdrości.

To był naprawdę długi dzień.

Po próbie, wieczorem Reese czekał na Charley. Nie uszło jego uwagi, że przez cały dzień go unikała, nawet bardziej, niż poprzednio. Starał się być cierpliwy i wyrozumiały, ale po ich cudownej miłosnej nocy taka oschłość raniła go. Pocieszał się, że nie ignorowałyby go tak ostentacyjnie, gdyby nie to, że zrobił na niej ogromne wrażenie.

Wychodząc z teatru Charley starała się nie myśleć o czekającym ją samotnym wieczorze. Allison właśnie odrzuciła jej propozycję, by wrócić razem do domu i poćwiczyć role. Uparła się pójść na kolację z facetem o imieniu Peter, który grał główną męską rolę. Charley wiedziała, że Branigan nie spuści dziewczyny z oka, ale i tak nie była zadowolona z obrotu sprawy.

Musiała też poradzić sobie z Reese'em. Tak czy inaczej, był mężczyzną, z którym pragnęła spędzić ten wieczór, a zarazem kimś, z kim nie powinna przebywać. Skrzywiła się boleśnie na myśl, jaki zamęt panuje w jej życiu. Nie uważając, gdzie idzie, wpadła prosto na Reese'a.

- Mógłbyś przestać tak wyskakiwać z nienacka - krzyknęła, gdy wyrósł przed nią jak spod ziemi.

- Ubijmy interes - powiedział, biorąc ją pod rękę i pociągając za sobą. - Ja przestanę wyskakiwać z nienacka, za to ty przestaniesz znikać - przytrzymał przed nią drzwi. - Czas na kolację! Masz ochotę na coś smacznego?

Powinna odmówić, lecz w obecności Reese'a nigdy nie robiła tego, co należało.

- Na przykład na co? - zapytała, pozwalając się prowadzić w kierunku zwariowanej okolicy skrzyżowania Broadwayu i Siódmej Alei.

- Coś najlepszego w całym Nowym Jorku, to jasne - zapewnił.

W chwilę później podszedł do sprzedawcy hot - dogów. Siwy mężczyzna na swoim rozklekotanym, składanym

krzeselku sprawiał wrażenie, jakby tu siedział od zawsze. Wózek i parasol w żółto - niebieskie pasy dopełniał całości interesu. Na widok Reese'a sprzedawca zerwał się na równe nogi, a jego ręce zatrzymały się nad rzędem pokrywek.

- Słucham co dla pana? - zapytał uprzejmie.

- Dwa hot - dogi - poprosił Reese. Przez ramię popatrzył na Charley. - Nadal bez kapusty? Skrzywiła się.

- Tak, bez, za to dużo musztardy - dodała na wszelki wypadek, gdyby go zawiodła pamięć.

- Mam tylko na gorąco - powiedział sprzedawca przepraszająco, podając im dwa hot - dogi.

- W porządku - uspokoiła go Charley.

Nagle poczuła się taka głodna, że mogłaby jeść samą musztardę. Szybko odgryzła dwa ogromne kęsy i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Gdybym wiedział, że tak się będziesz uśmiechać - zadziwił się Reese - kupiłbym ci hot - doga w pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Ruszył, kierując się na wschód, a ona dotrzymywała mu kroku, zajadając ze smakiem.

- To tak chcesz się wkraść w moje łaski? - zaśmiała się. - Przekupstwem?

- Każdy sposób jest dobry, moja pani. Każdy - mimo uśmiechu wypowiedział to niezwykle poważnie.

Charley uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat:

- Przypominam sobie czasy, gdy były dużo większe - rzekła, unosząc hot - doga. Zostało zaledwie tyle, by mogła zilustrować swą opinię.

- A ja pamiętam, że kiedyś nie uciekałaś z mojego łóżka.

Rozejrzała się i zatrzymała wzrok na pustej witrynie z zakurzoną tabliczką „Do wynajęcia”. Reese powiedział to tak, jakby spędzili razem całe życie. A przecież ich związek trwał zaledwie osiem tygodni. Jednak osiem tygodni to czasem

więcej niż całe życie. Czy tak było w ich przypadku? Czy dlatego z taką determinacją robiła uniki?

- Sądzę, że wszystko się zmienia - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to serdecznie.

- Nie musi - odrzekł łagodnie. - A przynajmniej nie na gorsze. Może zmienić się na lepsze. Przed czym ty uciekasz, Charley? - zapytał poważnie, biorąc ją za rękę.

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy. Przecież nie uwierzyłby jej, gdyby mruknęła: - Nie uciekam przed niczym - patrząc na czubki swoich butów. Nie żartowała z niego. Mógł to wyczytać z jej oczu. Jednak Reese uciął dalszą rozmowę.

- Rób, jak chcesz. Może sto na godzinę to twoja normalna prędkość. Ale jeżeli uciekasz przed czymś, Charley - dodał, cały czas trzymając ją za rękę - pozwól mi biec z tobą. Cokolwiek by to było, zawsze ci pomogę.

Uścisk jego ręki był taki ciepły i dawał poczucie bezpieczeństwa. Charley czuła się winna, że tak go oszukuje. Z pewnością podejrzewał, że wpadła w tarapaty. Ale Reese nie powinien nic o tym wiedzieć, a przede wszystkim nie może się zorientować, że Charley unika go tylko dlatego, by go chronić przed niebezpieczeństwem.

Charley wiedziała, że powinna odejść, ale nie była w stanie narzucić swoim stopom właściwego kierunku.

- Dam ci znać, gdy będziesz mi potrzebny - powiedziała z lekkim uśmiechem. - A na razie bądź spokojny. Wszystko jest w porządku. Zawsze tak się denerwuję, gdy dostaję rolę. Mam nadzieję, że to może być przełom w mojej karierze. Coś w tym rodzaju.

Potaknął bez przekonania.

- Jeszcze jednego? - zapytał, pokazując poplamioną musztardą serwetkę, którą cały czas trzymała w ręce.

- Chętnie - odparła bez namysłu. Uśmiechnął się.

- Przynajmniej nie wpędzasz mnie w koszty. Masz ochotę na koktajl pomarańczowy? Będę mógł powiedzieć, że cię zdobyłem i nakarmiłem.

Nie czekając na odpowiedź, poprowadził ją do wózka z napojami, przy którym ludzie raczyli się koktajlem z soku pomarańczowego, żółtek i cukru. Charley nie mogła sobie przypomnieć, kiedy piła coś równie smacznego. Słomką starała się wyssać z dna papierowego kubeczka wszystko aż do ostatniej kropli.

- Powiedz mi, kiedy ostatni raz jadłaś? - przekomarzał się z nią Reese. Charley zaczynała dochodzić do siebie.

- Po prostu jedzenie sprawia mi przyjemność - odrzekła nieprzekonywająco.

- Można by jeszcze coś dodać o docenianiu prostych przyjemności życia - zgodził się, kładąc jej rękę na karku. - Może byśmy spróbowali jeszcze czegoś? - zapytał niewinnie.

Ale wyraz jego twarzy świadczył, że nie myśli o niczym niewinnym.

- Nie wiem, Reese. Mam jeszcze tyle do powtórzenia na jutro... - wymawiała się tak, jak poprzednio, bo nic innego nie przychodziło jej do głowy.

- Przecież nie masz jutro próby - przypomniał.

Nie wzięła pod uwagę, że to Reese układał plany dla Chalmersa.

- Tak, racja - odpowiedziała, nie pesząc się mimo pomyłki. - Ale znasz mnie. Lubię być przygotowana. Nigdy nie wiadomo, kiedy Chalmers zmieni zdanie.

- Znowu uciekasz - zauważył Reese. - Charley, czy ty uciekasz ode mnie?

- Nie, skądże. Nie bądź głupi - odpowiedziała nieco zbyt szybko.

Czy rzeczywiście uciekała od Reese'a, zastanawiała się w duchu. Czy popychał ją do tego skrywany strach przed

angażowaniem się w głębsze związki? Och, oczywiście miała pod ręką mnóstwo drobnych argumentów przewiązanych efektowną kokardą, ale to był tylko pretekst, by odwrócić uwagę od prawdziwego powodu, dla którego nie została z Reese'em już na samym początku. Obcowanie z niebezpieczeństwem i dreszczem emocji to jedno. A strach przed związaniem się na zawsze z jednym mężczyzną do drugie. Czy bała się uczuć?

- Nie uciekam przed tobą - dodała głośniejszym głosem, jakby chciała przekonać samą siebie.

- Mimo wszystko myślę, że tak - powiedział łagodnie. - Uważam, że to był prawdziwy powód twojego odejścia.

- Miałam wrażenie, że jesteś inspicjentem, a nie dyżurnym psychiatrą.

- Do tego nie trzeba psychiatry. Wielu ludzi boi się trwałych związków. Popatrzyła na niego:

- A ty nie?

- Nie z tobą.

Niewiele brakowało, a by się rozplakała, tu, w samym środku Manhattanu, wzruszona ciepłym wejrzeniem jego oczu i miłością wibrującą w jego głosie. Czemu odrzuciła to wszystko przed rokiem? Dlaczego opiera się teraz? FBI i KGB, Max i Allison i ten nieznany agent, wszystko to zatarło się w jej umyśle, przytłoczone miłością do Reese'a.

Nieświadomie wyszeptała jego imię i nagle zarzuciła mu rękę na szyję. Przygarnął ją mocno do siebie i zagłębił twarz w jej włosach.

- Charley, Charley - wyszeptał. - Chodźmy do domu. Pragnę cię. Odsunęła się nieznacznie i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Dobrze. Ja też ciebie pragnę.

Nie zwlekając zszedł z chodnika i przywołał taksówkę. Jakimś cudem natychmiast znalazła się wolna. Przez całą

drogę milczeli, trzymając się za ręce. Wystarczyło, że byli razem.

W hallu, gdy zmierzali do jego mieszkania, Charley miała wrażenie, że z napięcia i oczekiwania za chwilę eksploduje. Trochę jej przeszło, gdy zobaczyła, jak Reese nerwowo przeszukuje kieszenie.

- Cholera! - mruknął pod nosem.

- Co się stało?

- Coś mi się zdaje - odwrócił się od drzwi - że nie uda mi się zawlec cię do mojej jaskini tak szybko jak się spodziewałem. Chyba zostawiłem klucze w teatrze. - Charley spostrzegła, że się zarumienił, i tym jeszcze bardziej ją ujął.

- Może dozorca mógłby coś poradzić? - zasugerowała.

Wrócili na parter, lecz stukanie do drzwi dozorczy nie dało żadnego rezultatu.

- Wygląda na to, że go nie ma - powiedział Reese, - Może pójdziemy do ciebie?

- To niemożliwe - odrzekła Charley zdecydowanie.

Nie miała pojęcia, o której Allison wróci do domu. Nie mogła dopuścić, by przyłapała ich razem. Poza tym miała sposób na zatrzaśnięte drzwi, nie wymagający ani powrotu do teatru, ani długiego oczekiwania na dozorcę.

- Rusz się - powiedziała gwałtownie. - Idziemy!

- Dokąd? - zapytał Reese, wchodząc za nią do windy.

- Do twojego mieszkania.

- Nie sądzę, by to mogło coś zmienić - powiedział, gdy ponownie dotarli na trzecie piętro. - Drzwi są zamknięte, a klucze... - urwał i popatrzył na Charley, która wydobyła z torby coś, co wyglądało jak cienkie, srebrne szydełko.

Nie tracąc czasu na wyjaśnienia, włożyła to do zamka, chwilę w nim manipulowała i oszołomiony Reese zobaczył, jak zamek otworzył się z cichym trzaskiem.

- Gdzie się tego nauczyłaś? - zapytał. Posłała mu szelmowski uśmiech: .

- Skauting czasem się przydaje.

- Nigdy nie słyszałem, żeby uczyli takich rzeczy - powiedział, przytrzymując drzwi.

- Nie jesteś na bieżąco - zażartowała, mając nadzieję, że wreszcie da spokój tej sprawie.

- Włamywać się, żeby zwędzić koleżankom kieszonkowe?

- Zgadłeś! A teraz, skoro już jesteś w środku, lepiej sobie pójde - obróciła się na pięcie, gotowa do odejścia.

Przeczuwała, że Reese ma zamiar zasypać ją pytaniami, na które nie będzie mogła odpowiedzieć. Besztając się w duchu za zbyt spontaniczną reakcję na kłopot z kluczami, zrobiła krok w kierunku windy.

Ale Reese przytrzymał jej ramię.

- Jeszcze nie jestem tam, gdzie chcę - powiedział, a jego łagodny głos sprawił, że Charley porzuciła wszelkie myśli o ucieczce. - Przynajmniej na razie.

Rozdział 7

Kochali się natychmiast, ledwie zamknęli za sobą drzwi mieszkania, oboje niezdolni do opanowania nagłego przyływu namiętności. Połączyli się w dzikim, szalonym akcie, podsycanym bezmiarem wewnętrznych potrzeb Charley, a także jej obawą, że odkryta na nowo radość przebywania z Reesem nie może trwać. W końcu i tak, dla jego własnego dobra, będzie musiała go porzucić. Dopóki pracowała w FBI, przebywanie z nią było dla niego niebezpieczne. Lecz czy mogłaby opuścić Biuro? To pytanie wróciło do niej, gdy odpoczywali po miłosnych uniesieniach. Czy umiałaby żyć gdzieś na prowincji, za drewnianym parkanem oplecionym bluszczem? Nie, odpowiedziała przygnębiona. Nie pasowała do takiego spokojnego, nudnego życia. Potrzebowała dreszczu emocji związanego z karierą, poczucia, że jej praca naprawdę się liczy. Ale to oznaczało życie bez Reese'a. Powstrzymując łzy, mocno przyłgnęła do niego, całując go z zapamiętaniem.

- Hola, hola - uwolnił się z jej objęć. - O co chodzi? Odwróciła się kryjąc twarz w poduszce.

- O nic - skłamała, przecząco kręcąc głową, choć łzy nadal błyszczały w jej oczach.

- Nie mów, że o nic. Rzuciłaś się na mnie, jakbyśmy się mieli już nigdy nie zobaczyć, a ja przecież nigdzie się nie wybieram - gestem pełnym uwielbienia odgarnął z jej twarzy potargane włosy. - Opowiedz mi o wszystkim - poprosił łagodnie.

Nie, jeszcze nie teraz, pomyślała Charley z rozpaczą. Nie odważyłaby się na to. Próbowaliby nakłonić ją, aby się wycofała, a dla niej była to kwestia odpowiedzialności za zadanie, którego się podjęła. Lub, co gorsze, starałby się ją chronić i sam popadłby w tarapaty. Nie, nie mogła do tego dopuścić.

- Nie ma o czym mówić, Reese. Podałam się trochę nastrojowi chwili. Czy wiesz, że jesteś najlepszym kochankiem na świecie? - tęsknym ruchem gładziła jego wargi.

- A co, widziałaś może puchar? - zapytał, udając zaskoczenie. W chwilę później musiał zrobić gwałtowny unik przed poduszką, którą Charley usiłowała mu przyłożyć. - Taki z ciebie łobuz? - zawołał, obezwładniając ją. Poduszka wypadła jej z rąk i Charley bezwładnie wyciągnęła się na łóżku. - Mam na takich sposób - ostrzegł, układając się przy niej.

A po chwili cały świat i wszystkie jego kłopoty straciły znaczenie. Tym razem Charley nie poszła do domu.

- Czemu nie możesz się do mnie przeprowadzić - zapytał Reese następnego ranka, przekrzykując plusk wody.

Starał się przeniknąć wzrokiem matowe drzwi kabiny z prysznicem, by choć przez chwilę uchwycić kształt nagiego ciała Charley. Zamiast tego boleśnie zaciął twarz maszynką do golenia.

- Cholera! - zaklął, gdy kropelka krwi rosła coraz bardziej, mieszając się z resztkami piany.

- Już ci mówiłam - odkrzyknęła Charley. - Allison mieszka ze mną. Nie stać jej na coś samodzielnego.

Na wspomnienie Allison opadło ją poczucie winy. Ale ze mnie agent, ofuknęła się w duchu, przyrzekając poprawę. To nie w porządku, żeby cały ciężar nadzoru nad Allison spadł na agenta, który miał tylko obserwować mieszkanie. Mogło się nawet nic nie dziać, ale to ona pierwsza powinna o wszystkim wiedzieć. Przez ostatni rok służby miała wzorowe oceny - do chwili, gdy pojawił się Reese. Dość tego!

W uchylonych drzwiach prysznic Reese podziwiał pokryte kropelkami wody ciało Charley. Czemu ona ciągle

szuka wymówek? Co stoi między nimi? Co stara się przed nim ukryć?

- A co z nią zrobisz w Bostonie?

- Zarezerwowałam już dla siebie i dla niej pokój w hotelu. Wiesz, ona jest pierwszy raz sama tak daleko od domu i postanowiłam się nią trochę zająć.

To przynajmniej była prawda.

- Nie za prędko? - zapytał, ucinając potok kłamstw.

- Nie - odpowiedziała, korzystając z wymówki, jaką jej podsunął.

Ale czy to była tylko wymówka, czy raczej próba usprawiedliwienia obowiązkami własnych ułomności? Gdyby nie było żadnej Allison, to zamieszkałaby z nim, czy odeszła?

- Dobrze. Zgadzam się na wszystko - powiedział Reese. - Tylko bądź wobec mnie uczciwa, Charley. Najbardziej na świecie nie znoszę kłamstw.

Dobry Boże, Charley jęknęła w duchu, tyle już nakłamałam, że nigdy nie będę w stanie wyjawić prawdy.

- A co do Allison, z tego co widzę, to raczej przytomna osobka - podjął na nowo przerwane golenie.

Mogę zaczekać, pomyślał. Sztuka miała szansę stać się przebojem, a to oznaczało, że Charley będzie blisko przez dłuższy czas. Znajdzie wiele okazji, by złamać jej opór i sprawić, by sama zmieniła zdanie.

- Przytomna, mówisz? - zapytała z namysłem, zakręcając ciepłą wodę. Zimna jak lód struga zaatakowała jej ciało ze wszystkich stron. - Takie ci się podobają?

- Podobają mi się takie ze śmiesznymi imionami, powiedzmy „Charley” - odpowiedział. - Ale mówiąc serio, nie musisz się martwić o Allison. Wcale nie jest taką zahukaną prowincjuszka, na jaką wygląda.

Szkoda, że kongresmen nie okazał się tak bystry, pomyślała Charley - nie byłoby wtedy tego całego bałaganu. Z

drugiej strony, nie grałabym wówczas w tej sztuce i nie zaznałabym ponownie rozkoszy z Reese'em. Zamarzając na śmierć pod prysznicem, dodała w duchu, zauważając wreszcie, że cały czas stoi pod lodowatym strumieniem. Zakręciła kran i chwilę stała bez ruchu, pozwalając kroplom wody skapywać ze swego ciała.

- Skąd wiesz, że Allison da sobie radę sama?

- Bo ze mną flirtowała - powiedział, gołoc szyję. - Ona wie, czego chce, i wie jak to osiągnąć.

Charley z trzaskiem otworzyła drzwi kabiny i gwałtownym ruchem zerwała ręcznik zamotany na głowie. Złociste włosy rozsypały się, podobne do słonecznych promieni.

- I ma ochotę na ciebie? - zapytała, niezdolna do ukrycia zazdrości. Reese obserwował w lustrze, jak Charley wyciera się i owija ręcznikiem.

- Rok temu - ciągnął - to pewna bystra, młoda aktorka bez żadnej litości odstawiła mnie na boczny tor. I dopóki mi za to nie zapłaci, żadna inna mnie nie dostanie.

. - Mówisz o litości - zaśmiała się Charley. - Tylko to jest potrzebne, żeby cię zatrzymać?

- Nie, trzeba tylko twoich dwóch rąk - odwrócił się i podszedł, by ją pocałować.

- Nie dokończyłeś golenia - zauważyła.

- Do diabła z goleniem! Wylansuję nową modę - wziął ją w ramiona.

Poczuła zapach i delikatną śliskość jego pianki do golenia, gdy przytulił się do niej policzkiem.

- Spóźnisz się - ostrzegła. Miała wolny dzień, ale on musiał być w teatrze.

Otulający Charley ręcznik opadł, gdy Reese uniósł ją do góry. Uwielbiała błysk zachwyty w jego oczach, gdy patrzył na jej nagie ciało.

- Pospieszę się - obiecał.

- Byle nie za bardzo - zamruczała, pozwalając jeszcze raz wziąć górę emocjom.

- Charley? - wyszeptał Reese, gdy leżeli w łóżku, na krótko zaspokojeni. Tykanie zegarka uświadomiło mu, że po raz pierwszy w życiu się spóźni. Nie zważał na to. Jedyne, czego chciał, to zatrzymać tę chwilę.

- Hmm? - przysunęła się bliżej, aby nacieszyć się ciepłem jego ciała.

- Pamiętasz, jak to się zaczęło?

- Tak. Przyniosłeś mnie z łazienki. Nawet nie wytarłeś pianki do golenia - rozmyślnie drażniła się z nim, pragnąc nie ulec czułości, którą widziała w jego oczach.

- Nie to miałem na myśli - poprawił ją cierpliwie. - Jak to się zaczęło z nami od początku?

- Spóźnisz się, Reese - powiedziała błagalnym tonem.

Na jego wargach błąkał się uśmiech. Nie usłyszał jej słów. Na chwilę wrócił do przeszłości.

- Zgłosiliśmy się na przesłuchania do wznowienia „O mały włos”. Oboje byliśmy przerażeni, ale staraliśmy się tego nie okazać. Ale gdy cię ujrzałem, rola nie była już dla mnie taka ważna - nawinął na palec pasemko jej włosów i pocałował je.

- Miłość od pierwszego wejrzenia, tak? - starała się obrócić to w żart.

- Coś w tym rodzaju - powiedział tak poważnie, że przeszła jej ochota na kpiny. - Wszystko się dobrze ułożyło, dostaliśmy role - ciągnął - choć nie te, które chcieliśmy. Wtedy ty zaproponowałaś, że dla pocieszenia wybierzemy się na kolację.

To pamiętała. Nie wiedziała, dlaczego tak postąpiła. Była roztrzęsiona, nie z powodu roli, lecz dlatego, że FBI spóźniało się z decyzją. Nie pragnęła bliskich kontaktów z Reesem,

jednak miał w sobie coś takiego, co pociągało ją od pierwszego wejrzenia.

- To była szczególna kolacja - dodał, spoglądając jej prosto w oczy.

- Rzeczywiście - przyznała łagodnie.

Nic podobnego nigdy jej się nie przydarzyło. Kolacja była długa i gdy wreszcie poszli na kawę do jego mieszkania, namawiał ją, by została. Nie chciała, lecz po tygodniu wspólnych prób, posiłków, dzielenia wszystkich wolnych chwil, została. Nigdy przedtem nie doświadczała takich uczuć, pragnień i tęsknot, jakie poznała dzięki Reese'owi. W jego obecności wszystkie uczucia nabierały intensywności, co napawało ją przerażeniem. To wszystko było zbyt mocne, zbyt nagłe. Może właśnie dlatego zgłosiła się do Biura natychmiast, gdy ją zaakceptowali.

Reese powiódł palcem po jej górnej wardze.

- O czym myślisz? - zapytał.

- Jeżeli będziesz dalej snuł te wspomnienia, nie dotrzesz do teatru przed południem i Chalmers cię wyleje! - mrugnęła, starając się skoncentrować.

Popatrzył na nią przeciągle.

- Racja, lepiej już pójdę.

- Dobrze zrobisz - powiedziała cicho.

Reese nalegał, by jeszcze przed pójściem do teatru odprowadzić Charley do domu. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że za jego beztruskim uśmiechem kryje się prawdziwe zatroskanie. Martwił się o nią, choć nie wiedział dlaczego. Czy była wobec niego w porządku, wobec ich obojga? Wyjmując klucz z torby, uświadomiła sobie, że jedynie odsuwa od siebie to, co nieuchronne. Ich związek nie mógł trwać wiecznie - wcześniej czy później będzie musiała go zerwać. Nie chodziło tylko o zagrożenie. Charley czuła, że ich osobowości różnią się bardzo; ona kochała ryzyko, Reese

pragnął spokojnej stabilizacji. Świadczyło o tym już choćby to, że wolał być inspicjentem niż aktorem. W zawodzie aktora zbyt dużo zależy od przypadku - choćby pory posiłków. Reese dążył do równowagi. Życie pośród wzlotów i upadków wyraźnie mu nie odpowiadało. Wątpiła, czy w ogóle potrafiłaby mu to wytłumaczyć.

Weszła do mieszkania i stwierdziła, że Allison jeszcze śpi. Ranny ptaszek? - Charley z ironią przypomniała sobie wynurzenia Allison na temat wczesnego wstawania. Gotowa była iść o zakład, że ta dziewczyna zna wczesne ranki tylko z przedłużających się wieczorów.

Poszła do sypialni starając się zachować cicho. Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się uważnie. Wyglądało na to, że wszystko jest na swoim miejscu. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Otworzyła dolną szufladę komódki z bielizną. Charley podniosła tomik poezji, który zostawiła na komódce, i przyłożyła go do bielizny. Gdy ją układała, okładki książki dokładnie zakrywały staranny stosik. Teraz skrawki nylonu i jedwabiu wystawały po obu bokach okładki. Wszystko jasne! Allison musiała tu szperać.

Uśmiechnęła się pod nosem. Cały wysiłek Allison poszedł na marne. Charley była pewna, że ze swego otoczenia usunęła wszystko, co mogłoby ją zdradzić jako agenta. Nie lubiła zbędnego ryzyka. Z tym większą surowością oceniała swoje postępowanie wobec Reese'a.

Na dalsze wewnętrzne rozterki nie miała czasu; Allison obudziła się.

- Kto tam? - zawołała zaspanym głosem.

Charley odwróciła się, szybko odłożyła książkę na miejsce i zamknęła szufladę.

- To tylko ja! - odkrzyknęła. - Wejdz, proszę.

Drzwi otworzyły się szeroko i Allison weszła do środka. Jej złociste włosy były w nieładzie i Charley nie mogła oprzeć

się myśli, że tak właśnie musi wyglądać wcielenie męskich fantazji. Są kobiety, która zgarniają całą pulę szczęścia. No, może nie całą, poprawiła się. Związać się z KGB to nie żarty. Allison lepiej by zrobiła, gdyby w drodze do kariery zawierzyła raczej własnej urodzie. Ale uroda nie zawsze idzie w parze ze zdrowym rozsądkiem.

- Martwiłam się o ciebie - powiedziała Allison, przysiadając na łóżku. - Naczytałam się różnych strasznych historii w gazetach. Bałam się, że ktoś mógł cię porwać, czy coś w tym rodzaju - potarła oczy. - Która to godzina?

- Parę minut po dziewiątej. Dobrze się bawiłaś z Peterem?

Charley miała nadzieję, że coś wyciągnie z Allison, lecz dziewczyna tylko wzruszyła ramionami:

- Dobrze. Zresztą nie trwało to długo. Szybko wróciłam do domu i uczyłam się roli. I trochę się rozejrzałaś, uzupełniła w duchu Charley...

- I zadzwoniłam do swojego chłopaka - dodał Allison.

Charley zaczęła przeglądać szafę w poszukiwaniu ubrania na zmianę.

- Masz chłopaka? - zapytała najniewinniej jak umiała, spoglądając ukradkiem na Allison. Z ulgą zauważyła, że na jej twarzy nie pojawił się nawet cień podejrzliwości.

- Ma na imię Ethan - przyznała Allison kiwając jasną główką.

- Jest z twoich stron?

Charley zrzuciła z siebie ubranie i włożyła świeżą parę dżinsów i sweter.

- Tak. Dobrze by było mieć kogoś pod ręką, ale niestety... Ten wątek trzeba zdusić w zarodku, zdecydowała Charley.

Mijając Allison, skierowała się w stronę komódki. Z dolnej szuflady wyjęła cienie do oczu. Allison spojrzała w sufit, zmieszana.

- A inspicjent?

- Reese? - Charley zaśmiała się i pokręciła głową. - To tylko stary znajomy. Żadnych więzów, żadnych zobowiązań.

Charley malowała powieki i mówiła to wszystko jakby od niechcienia. W lusterku widziała, że jej współmieszkanca ją obserwuje. Udawała, że makijaż pochłania ją bez reszty i miała nadzieję, że zbiła Allison z tropu. Nie chciała, by ktokolwiek, a szczególnie ona, domyślił się, że jest uczuciowo związana z Reese'm.

- W takim razie nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli się z nim umówię? - zapytała Allison niewinnie.

Charley o mało nie wypuściła z ręki pędzelka, ale nie dała nic po sobie poznać.

- Ja nie - odpowiedziała - ale może ten twój chłopak, jak mu tam...?

- Ethan. Prawdę powiedziawszy, to straszny nudziarz. Reese - ciągnęła rozmarzonym głosem - to zupełnie co innego...

Doigrałaś się, pomyślała Charley. Dotarło do niej, co zrobiła. Mały pędzelek wydał się jej nagle niezwykle ciężki. Wyciągnęła chusteczkę, by zetrzeć nadmiar różowego cienia.

- Tak. O Reese'ie można to powiedzieć - potwierdziła, starając się opanować wewnętrzne wzburzenie.

Rozsądek podpowiadał jej, że zainteresowanie Allison Reese'em ma swoje dobre strony. To ją odciągnie od innych spraw. Dlaczego więc poczuła się tak podle? Wystarczyło spojrzeć, jak pociągająco wygląda Allison w swej kusej piżamce, by zapomnieć ó wszelkich racjonalnych argumentach.

- Pamiętaj, nie chciałabym, abyś miała do mnie żal - powiedziała wesoło Allison, zeskakując z łóżka. - Wpadnę na próbę dziś po południu. Poproszę go, żeby mi trochę pomógł przy jednej scenie - bezwiednie przyjęła zachęcającą pozę i uśmiechnęła się.

Charley kurczowo ścisnęła grzebień, który właśnie wzięła do ręki, ale nawet nie drgnęła jej powieka.

Przez następne dwa dni Charley miała mnóstwo pracy. Chalmers niespodziewanie zażądał zmian w scenariuszu i rola Charley powiększyła się niepomiarowo. W pierwszej wersji pokazywała się w kilku zaledwie scenach i mnóstwo czasu zostawało jej na zasadnicze zadanie. Teraz musiała nauczyć się na pamięć całych stron dialogów i nowych piosenek. Na dodatek odnosiła wrażenie, że Chalmers znajdował rodzaj sadystycznej przyjemności w mordowaniu jej trzy razy bardziej niż kogokolwiek z obsady. Pocieszała się, że czasem reżyserzy traktują niektórych aktorów brutalnie, by wydobyć z nich cały talent. To jej nawet pochlebiało. Z drugiej strony kiełkowało w niej podejrzenie, że Chalmers wprowadził zmiany tylko po to, by w nawale pracy trzymała się z dala od Allison.

W ciągu dnia Charley miała teraz naprawdę niewiele czasu. Każdą wolną chwilę wykorzystywała na robienie zdjęć ludziom z zespołu lub z personelu, tłumacząc, że przygotowuje pamiątkowy album. Starła się nie pominąć nikogo. Pamiętała słowa Maxa, że jedno z tych zdjęć może się stać kluczem do rozwikłania zagadki.

Jedynie Chalmers nie życzył sobie żadnych zdjęć. Wymawiał się, że nie ma czasu na takie bzdury, i zdecydowanie unikał obiektywu. W piątkowe popołudnie ukryła się za kulisami i starła się sfotografować go z ukrycia. Już prawie dopięła swego, gdy wrzasnął przeraźliwie:

- Tremayne! Teraz miała być twoja replika.

Charley gwałtownie podniosła głowę i szybko wrzuciła aparat do torby. Czy zauważył, co robiła? Chyba nie. Wydawało się, że był zbyt zajęty z innymi aktorami.

- Przepraszam - wymamrotała, wchodząc na środek sceny. - Zastanawiałam się, jak to zagrać - uśmiechnęła się ze skruchą.

Nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

- Każdy ma swoje problemy, nie jesteś wyjątkiem - odburknął, miętosząc w rękach scenariusz.

Charley zadrżała. Czy niechęć Chalmersa do fotografowania wynikała tylko z jego paskudnego charakteru? Czy kryło się za tym coś poważniejszego? Może to on jest tajnym agentem KGB, a jeśli tak, to czy zna prawdę o niej?

Rozdział 8

- Jak leci? - zajęty krojeniem grubego steku, Max tylko przelotnie zerknął na Charley. Wzruszyła ramionami:

- Chyba dobrze. Nie mam nic nowego. Ona jest nudna jak flaki z olejem.

- Byłaś w domu wczoraj wieczorem - zauważył.

- Owszem, ale ona nie. Mogłam przejrzeć jej rzeczy. Nic ciekawego - dodała, ubiegając pytanie Maxa.

Powoli chrupała liść sałaty ze swojej porcji sałatki cesarskiej. Zachęcała przecież Allison do zajęcia się Reese'em, a sama unikała go, jak mogła. Allison namówiła Reese'a, by poszli w czwartek wieczorem do galerii w Greenwich Village, a Charley spędziła wieczór gryząc paznokcie. Pomyślała, że posunęła się trochę za daleko w zachęcaniu Allison. Uświadomiła sobie, że wcale nie chce widzieć, jak Reese ulega jej urokowi.

- Wyszła z Reese'em - wyjaśniła po długim milczeniu.

- Wiem, Branigan ich śledził - Maxowi wyraźnie nie przypadło do gustu jej rozdrażnienie.

- Coś się wydarzyło? - zapytała, z trudem dobywając głosu.

- Podziwiali obrazy - odpowiedział, nie podnosząc wzroku.

- A potem? - zapytała niecierpliwie.

- Rozumiem, że chciałabyś wiedzieć, czy się kochali, prawda? Charley z westchnieniem przymknęła oczy.

- Tak.

- Po co?

- Bo jestem masochistką i tyle. A ty jesteś sadystą. Mów wreszcie! - zażądała, starając się panować nad głosem.

- A więc nie, chyba, że zdołali to zrobić na stole w Peacock Caffè - odparł z kwaśną miną.

- Peacock Caffè? - Charley opadła na krzesło.

- Branigan powiedział, że poszli tylko na kawę.

- Jesteś tego pewien? - zapytała, łapiąc Maxa za rękę. Widelec w jego dłoni znieruchomiał.

- Tak. Obserwował ich cały czas, z wyjątkiem może pięciu minut, gdy musiał wyjść na skutek łapczywie zjedzonego obiadu. Jestem przekonany, że gdyby nawet w tym czasie wydarzyło się coś istotnego, to Branigan musiałby zauważyć jakieś poruszenie wśród innych gości. A teraz może już mnie puścisz?

Charley poczuła przyływ ulgi. A więc między Reese'em i Allison nic się nie wydarzyło. Nawet nie tknął tej pięknej, pełnej seksu kobiety, mimo iż ona zgodziłaby się na wszystko. Doskonale, z ironią pomyślała Charley. Wracamy do punktu wyjścia. Przecież nie ma dla niego miejsca w moim życiu. Pociągnęła łyżeczek wina i westchnęła. Czas wracać do obowiązków, napominała się.

- Czy w Biurze znaleźli coś ciekawego na fotografiach, które ci dałam?

- Nic, żadnego podobieństwa. Ale szukamy dalej. Podejrzewasz kogoś?

- Wszyscy zaczynają wyglądać podejrzanie - wyznała, nie kryjąc zawodu.

- Zdrowe podejście - Max spojrzał znad sałatki kartoflanej. - Trzymaj się blisko Miss Iowa. Chcemy ją wykorzystać jako świadka - nie powinno jej się przytrafić nic złego. Jasne? - ton jego głosu był spokojny, lecz Charley czuła, że Max ma do niej pretensje o zaniedbania, jakich się ostatnio dopuszczała z powodu Reese'a.

- Jasne - odparła ze ściśniętym gardłem.

- To dobrze. Trzymaj się z daleka od Reese'a.

- Max, ja...

- Charley - przerwał jej z wyrzutem - twoje życie osobiste mnie nie interesuje, o ile nie przeszkadza w pracy, a to właśnie

ma miejsce. Nie możesz jednocześnie romansować i mieć oczy szeroko otwarte na wszystkie ewentualności.

Nie podobał jej się sposób, w jaki to powiedział.

- Ewentualności? - zdziwiła się.

- A czy przyszło ci kiedyś do głowy, że Reese może być tym łącznikiem KGB? O mało nie zachłysnęła się winem.

- Nigdy w życiu, Max. To niemożliwe, daję głowę!

- Może faktycznie to robisz - odpowiedział spokojnie, pozwalając, by sama zinterpretowała jego słowa. - Daj sobie z nim spokój - nagle jęknął. - Nie oglądaj się. Coś mi się wydaje, że to właśnie obiekt twoich uczuć stoi przy wejściu, pod filodendronem.

- Co takiego? - Charley odwróciła się odruchowo, rozglądając się na wszystkie strony.

- Niezbyt to rozsądne, sama widzisz, Charley. Naprawdę możesz mieć kłopoty z jego powodu.

- W głosie Maxa słychać było współczucie.

Miał rację. Wszystko było nie tak. Nie wolno jej było związać się z Reesem, bez względu na jej pragnienia. Niepokoje i rozterki miłosne musiały zejść na dalszy plan. Jeśli z powodu uczuciowych dylematów straciłaby czujność, mogłaby narazić ich oboje na śmiertelne niebezpieczeństwo. Taka była brutalna prawda.

- Przepraszam - wymamrotała, zawstydzona swoim dyletanckim zachowaniem. - Ale co on tu robi? - zapytała przytłumionym głosem.

- Pewnie cię szpieguje. Sądząc z tego, jak marnie mu to wychodzi, nie jest chyba agentem KGB

- powiedział Max.

- Świetnie - ucieszyła się i sięgnęła po torbę.

- Też tak uważam - dodał Max oschle. - A przy okazji... Charley, istnieją przesłanki, że agent, którego szukamy, to ktoś z samej góry KGB. Jest bezwzględny. Sowietom nie cofną

się przed niczym, by zdobyć te informacje, na których im zależy. Nie muszę ci chyba mówić, żebyś miała się na baczności - popatrzył na nią przeciągle.

- O, Max - wykrzyknęła z udawanym zdziwieniem. - To tobie na mnie zależy?

- Po prostu szkoda mi fatygi na szukanie nowego partnera. To zabiera zbyt dużo czasu

- wyjaśnił i wrócił do posiłku.

- Jasne, czas lepiej poświęcić na żarcie!

- Racja. A teraz zmykaj do tego swojego skaucika. Zobaczymy się w Bostonie. Potaknęła, wstając. Jej skaucik. Co mu powie? Jak dotąd jakoś się wyłgiwała. Może uda się i tym razem?

Przeciskała się przez mroczną salę, starając się ominąć filodendron z daleka i udając, że nie widzi Reese'a.

- Charley! - złapał ją za rękę.

- Reese! Skąd się tu wzięłaś? - otworzyła szeroko oczy, udając przyjemne zaskoczenie.

- Przyszedłem za tobą - odparł, popychając obite skórą drzwi restauracji. Na ulicy kładły się już wieczorne cienie.

- Po co? - zapytała, nie spodziewając się tak bezpośredniej odpowiedzi. Wziął ją za rękę. Przystanął, więc i ona musiała się zatrzymać.

- Bo chyba masz kłopoty.

Zaśmiała się, próbując obrócić jego słowa w żart.

- Dziwnie się zachowujesz. Coś jest nie w porządku, prawda? - to było raczej stwierdzenie, niż pytanie.

- Wszystko w porządku, Reese - uspokoiła go. - Muszę wracać do domu - odetchnęła, gdy uwolnił jej rękę i ruszyli. - Cieszy mnie twoja troskliwość, naprawdę - dodała - ale nie mam żadnych kłopotów - zerknęła na niego z ukosa, szukając potwierdzenia, że go przekonała. Ale jego twarz pozostała napięta.

Nie baw się w detektywa, Reese, pomyślała. Nie czas na to.

- Z kim byłaś w restauracji? - zapytał.

Z tonu jego głosu przebijało zainteresowanie, nie zazdrość. Inna sprawa, że nikt przy zdrowych zmysłach nie byłby zazdrosny o Maxa. Gdyby mu posiwiały włosy i broda, mógłby udawać Świętego Mikołaja.

- To wuj Max - odparła lekko. Reese wziął ją ponownie za rękę.

- Charley, to już sobie wyjaśniliśmy, pamiętasz? Nie masz żadnego wuja Maxa.

- Nieprawda. Mam - upierała się. Starła się ukryć rozpacz w głosie. - Jest jeszcze wiele rzeczy, o których nie wiesz.

- W porządku - powiedział Reese, zatrzymując się gwałtownie i powstrzymując ją od wejścia na jezdnię. Zapaliło się zielone światło i na skrzyżowanie wlała się rzeka samochodów pędzących na wyścigi, by zdążyć przed zmianą świateł. - Może byś mi o nich opowiedziała?

Westchnęła i popatrzyła przed siebie, skupiając wzrok na napisie „Stój”.

- Nie mogę.

Reese'owi udawało się panować nad rosnącym rozdrażnieniem. Kłótnia nic tu nie da.

- O jakich to strasznych rzeczach mogłabyś mi opowiedzieć? - Światło zmieniło się i Charley rzuciła się naprzód a Reese pospieszył za nią. - Może jesteś złodziejką? - zapytał ze śmiechem. Przechodnie popatrzyli na Charley z zadziwieniem. - Albo szpiegiem?

Charley była dumna z siebie, że nawet nie zwolniła kroku. Zdecydowanie maszerowała w kierunku następnego skrzyżowania. Reese dogonił ją i odwrócił twarzą do siebie.

- Daj spokój, Charley. Znam cię dobrze. Wiem, jaka jesteś, i nie odstręczysz mnie niczym - powiedział, patrząc jej w oczy.

- Zdziwiłbyś się - powiedziała Charley cicho, uśmiechając się.

- To znaczy?

- Nic nie znaczy - zdecydowanym krokiem szła dalej. W dwóch skokach był przy niej.

- Ucieczką nigdy niczego nie załatwisz.

- Ale przynajmniej unikam konfrontacji - przygryzła wargę, dziwiąc się, że w ogóle zdołała wydobyć głos. Nadszedł moment, by zrobić co należy:

- Słuchaj, Reese, przeszkadzasz mi.

To obcesowe stwierdzenie zdziwiło go. Wydawało mu się, że między nimi układa się coraz lepiej.

- Miałem nadzieję, że między nami wszystko będzie dobrze - powiedział, zirytowany i zmartwiony jednocześnie.

Skręcili właśnie na wschód, na Sześćdziesiątą Piątą ulicę. Charley przyspieszyła kroku, zbierając siły, by nie wypaść z roli. To była gra, czuła się jak na scenie.

- Myliłeś się - powiedziała. - Nie będzie dobrze. Za bardzo się różnimy.

- Co masz na myśli? - Tym razem nie miał zamiaru dać za wygraną i postanowił dowiedzieć się, kogo lub co ma przeciwko sobie. Sam nawet modlitwą nie rozwiąże tego problemu.

- Ja lubię skakać z wieżowców, a ty lubisz rozwieszać siatki ochronne.

- Co to za bzdury - złapał ją za rękę, gdy otwierała drzwi budynku, w którym mieszkała. Zmierzyła wzrokiem trzymającą ją dłoń. Reese rozluźnił uścisk. Charley weszła do hallu i zdrętwiałym palcem nacisnęła przycisk windy.

- To nie bzdury. To znaczy, że ty lubisz, żeby wszystko było bezpieczne, uładzone, możliwe do przewidzenia. - Winda nadjechała i Charley weszła do środka. Ku jej rozpaczy Reese zrobił to samo. Nie mogła się go pozbyć. - A ja się czuję jak w klatce - ciągnęła, starając się, by zrozumiał. - Ja lubię emocje, nawet niebezpieczeństwo. - W zapamiętaniu bezwiednie zdradziła, co jej przeszkadzało w ich związku. Tak było naprawdę - woda i ogień. Dwie skrajności. - Reese, czemu nie możesz tego pojąć? - drzwi windy otworzyły się, a Charley błagała niebiosa, by Reese nie poszedł za nią. Nie została wysłuchana.

- Jedyne co rozumiem - powiedział - to to, że pozwalasz, by ominęło cię coś cennego, bo się boisz. Boisz się siebie, mnie, związania się, wszystkiego. Ale ja nie zrezygnuję, dopóki nie zmuszę cię do rozmowy o tym.

- Właśnie rozmawiamy - upierała się.

- Ale ty nie mówisz wprost - powiedział, starając się zachować cierpliwość. - Może wcale nie jestem taki stateczny i łatwy do przewidzenia, jak mogłoby ci się wydawać. Pomyśl o tym.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała zdziwiona.

Uśmiechnął się. Ostatnimi czasy, jeszcze przed ponownym pojawieniem się Charley, nurtował go jakiś niepokój. Podejmując pracę inspicjenta uważał, że znalazł idealne rozwiązanie swoich sprzecznych pragnień - emocji i stabilności. Miał regularne zarobki, a jednocześnie pozostawał w kręgu teatru. Okazało się jednak, że to mu nie wystarcza. Gdy ujrzał Charley, zapomniał chwilowo o swych rozterkach. Teraz jednak chciał jej powiedzieć, że tak jak ona pożądał życia... bardziej emocjonującego. Lecz moment nie był odpowiedni na takie wyznanie - Charley wyglądała na wyczerpaną. Znajdzie bardziej sprzyjającą chwilę, może na próbie generalnej w Bostonie.

- Powiem ci, kiedy naprawdę będziesz chciała o tym porozmawiać - pocałował ją w czoło. - Dobranoc, Charley.

Charley weszła do mieszkania. Oparła się o drzwi, oszołomiona jego słowami, a jednocześnie zadowolona, że rozmowa zakończyła się tak gładko. Cichnący odgłos kroków upewnił ją, że Reese odszedł. Nagle owładnęło ją uczucie pustki, której nie mogła zapełnić satysfakcją z pracy.

Słyszając hałas dochodzący z łazienki, Charley szybko przywołała się do porządku. Nawet cień smutku nie pozostał na jej twarzy, gdy Allison weszła do pokoju.

- Co się stało? - zapytała Allison. - Wydawało mi się, że z kimś się sprzeczałaś.

- Nic takiego - odpowiedziała Charley swobodnie. - Staralam się pozbyć Reese'a. Napatoczył się po drodze i nalegał, że odprowadzi mnie do domu - rzuciła torbę na krzesło.

Allison nie potrafiła ukryć zaciekawienia.

- Czemu go nie zaprosiłaś? - zapytała rozczarowana. Charley wzruszyła ramionami.

- To nudziarz.

- Może dla ciebie - westchnęła. - Ja bym się łatwo przyzwyczaiła do takiej nudy - dodała, uśmiechając się szeroko.

Charley zauważyła z zadowoleniem, że piękna Allison ma trochę koński uśmiech. Taka mała pociecha, pomyślała.

- Tak samo uważa mnóstwo dziewczyn - Allison klapnęła na kanapę i wyciągnęła się wygodnie. Mimo wczesnej pory była już w swej kusej piżamie. Nic dziwnego, że chciała, by Reese ją zobaczył. Słuchając nie kończącego się potoku słów dziewczyny, Charley zauważyła, że jedynym tematem był Reese. Allison twierdziła, że wszystkie dziewczyny z zespołu za nim szaleją. - Najgorsza jest Rhonda, łasi się do niego przy każdej okazji.

Na krótką chwilę Charley dała ponieść się uczuciu zazdrości, jednak szybko odepchnęła od siebie myśli o Rhondzie i skupiła się na próbie wyciągnięcia z Allison bardziej istotnych informacji.

- Jest do wzięcia - powiedziała. - Ja nie jestem nim zainteresowana. Allison rozpromieniła się jeszcze bardziej.

- Ja na pewno bym go nie odepchnęła.

Charley usiadła na kanapie, szukając sposobu, jak zdobyć to o co jej chodziło:

- A ty i Ethan? To już skończone? - zapytała.

Allison wpatrywała się w swoje pięknie ukształtowane paznokcie. Charley mogłaby przysiąc, że dziewczyna czuje się nieswojo. Czyżby myślała o swojej roli w sprzedaży tajemnic państwowych?

- Chyba tak - odpowiedziała po długim milczeniu. - Mam zamiar powiedzieć mu zaraz po przedstawieniu, że wszystko skończone.

- Kiedy ma przyjechać? - zapytała Charley, wstając i wychodząc do kuchni. Nagle zapragnęła napić się mocnej kawy.

Dogonił ją głos Allison:

- W poniedziałek wieczorem, na próbę kostiumową.

Charley zamarła. Na próbę kostiumową? Przecież Max słyszał, jak zapraszała Graystone'a na premierę. Musiał być jakiś powód zmiany planów. Charley przygryzła wargę. W jaki sposób Allison została poinformowana o zmianie terminu? Ktoś z KGB kontaktował się z nią, zmyliwszy uprzednio Charley i Branigana. Wydawało się to niemożliwe, jednak stało się. Zmiana terminu zaniepokoiła ją. Czy to coś oznaczało? Czy KGB było na ich tropie?

- Masz ochotę na kawę? - zapytała, stając w drzwiach kuchenki. Żadnym gestem nie dała poznać po sobie zaniepokojenia.

- Źle mi działa na nerwy - odpowiedziała Allison i sięgnęła po lakier do paznokci, stojący na stoliku.

A ty źle działasz na mnie, pomyślała Charley. Wróciła do kuchni i nalała wody do ekspresu. Dlaczego zmienili termin? To pytanie nie dawało jej spokoju. W przebłysku intuicji przypomniała sobie ogłoszenie wywieszane na tablicy. Producenci przedstawienia zawiadamiali o kolacji dla zespołu i całego personelu, którą zamierzali wydać po próbie kostiumowej. Na pewno tam odbędzie się wymiana.

Ale kiedy i jak Allison się o tym dowiedziała? I kiedy zdołała skontaktować się z Graystonem? Charley drobiazgowo analizowała przebieg mijającego dnia. Allison była ciągle przy niej lub na scenie... z wyjątkiem krótkiej chwili podczas lunchu, który jadła w restauracji w towarzystwie dwóch aktorów. Allison poszła do toalety, a gdy w minutę później Charley podążyła za nią, zniknęła dopiero w drzwiach, obok których właśnie znajdowały się aparaty telefoniczne.

Trzeba niezwłocznie zawiadomić Maxa. Jednak Allison mogłaby nabrać podejrzeń, gdyby teraz nagle wybiegła. Przygryzła wargę i spokojnie czekała, aż ostatnia kropla kawy skapnie do dzbanka.

Ciszę przerwał przeraźliwy dzwonek telefonu.

- Czekasz na telefon? - zapytała dziewczynę.

- Nie. Chcesz, żebym odebrała?

Telefon! Jasne! Przecież Max nagrywa wszystkie rozmowy, pomyślała.

- Nie trzeba, nie przeszkadzaj sobie - rzuciła się do aparatu. - Hallo?

- Charley? To ja, Carol. Co robisz jutro rano?

Miały wolne, bo Chalmers zarządził próbę tylko dla męskiego zespołu tanecznego.

- Spróbuję jakoś się pozbierać - powiedziała, mając na myśli wyczerpujące próby. Chalmers kazał powtarzać

wszystkie numery w nieskończoność. Może ponosiła ją wyobraźnia,

ale cały czas miała wrażenie, że naprawdę szczególnie zawział się na nią. Zmuszał ją do pracy bardziej bezwzględnie niż innych.

- To chyba nie będziesz miała ochoty pójść ze mną na zakupy? - W głosie Carol słychać było nutę zawodu.

Zakupy były ostatnią rzeczą, na jaką Charley miała ochotę, ale nie mogła przegapić okazji.

- Dlaczego nie? Z chęcią się wybierzemy.

- My? - zdziwiła się Carol.

Charley zakryła dłonią mikrofon i popatrzyła na Allison.

- Carol proponuje, żebyśmy się jutro wybrały na zakupy.

Allison skrzywiła się:

- Sama nie wiem...

- Daj spokój - powiedziała Charley przymilnie. - Będzie fajnie. Pochodzimy trochę po sklepach, potem zjemy lunch w jakimś małym, przytulnym lokaliku - dodała kusząco.

Stanowczo postanowiła nie spuścić dziewczyny z oka, tym bardziej, że plany się zmieniły. Możliwe, że ktoś z KGB znów będzie chciał się z nią skontaktować, więc Charley musiała znać każdy ruch Allison.

- No dobrze - Allison przystała bez entuzjazmu. - Może rzeczywiście będziemy się dobrze bawić.

- Doskonale - ucieszyła się Charley i odkryła mikrofon. - Ona się zgadza.

- Kto to jest „ona”?

- Allison. Powiedziała, że chętnie do nas dołączy.

- Och...

Głos Carol brzmiał zimno. Charley przypomniała sobie, że chłopak Carol był jednym z wielu, z którymi Allison zapamiętała flirtowała. Może to on był łącznikiem? A Carol?

Było tak wiele możliwości! Wiadomość! Musisz natychmiast przekazać wiadomość, ponagliła się.

- Czy wiesz, że na próbę kostiumową przyjedzie chłopak Allison? - To zdanie w rzeczywistości było skierowane do Maxa.

- To ona ma chłopaka? - zdziwiła się Carol.

- Właściwie to już jej były chłopak. O ile pamiętam na imię ma Ethan. W każdym razie przyjeżdża w poniedziałek. Musi mu na niej cholernie zależeć, że jedzie taki kawał do Bostonu. Nie uważasz, że ta nasza Allison to prawdziwa mistrzyni w podbijaniu serc? - Charley zerknęła na Allison.

Dziewczyna nie wyglądała na zadowoloną, raczej na zmieszaną. Może ma resztki sumienia, pomyślała Charley.

- Mistrzyni... - mruknęła Carol. - Nie ma więc nadziei, że odcepi się od Terry'ego, prawda? - zapytała, dając upust swoim uczuciom.

- Raczej nie - odrzekła Charley. - To o której jutro?

- O dziesiątej. Może być?

- Świetnie. Do zobaczenia.

Dwie pieczenie na jednym ogniu, pomyślała Charley z satysfakcją. Max dowie się o zmianie planów, a Charley będzie miała Allison pod bokiem przez całe przedpołudnie. Upiekę i trzecią, dodała w duchu, wracając do kuchni. Jeśli spędzi czas z Carol i Allison, Reese nie będzie miał okazji, by zadręczać ją pytaniami.

Więc dlaczego nie odczuwała radości?

Życie nie jest takie proste, pomyślała podnosząc filiżankę z kawą. Skrzywiła się. Kawa była gorzka.

W sobotę wszystko poszło zgodnie z planem. Przez całe przedpołudnie biegały jak szalone po magazynach ulokowanych wzdłuż Madison i Piątej alei. Ku swemu zdziwieniu, Charley poczuła nawet sympatię do Allison, która przymierzając szykowne stroje cieszyła się jak dziecko.

Przywołało to na myśl Graystone'a i okrągłą sumkę, jaką wybulił, by spełnić kosztowne zachcianki swojej ukochanej. Z drugiej strony, widząc, jak Allison rozpromienia się wyglądając na biodrach fałdy jedwabnej sukni, pojęła, dlaczego ten mężczyzna obsypywał ją prezentami. Allison po prostu uwielbiała wszystko, co najlepsze. Na dodatek promieniała urodą i entuzjazmem i Charley czuła się przy niej stara i nieatrakcyjna.

- Nie masz dosyć? - zapytała Carol z nadzieją. Carol już dwa sklepy wcześniej przestała cokolwiek przymierzać.

- Tak, chyba wystarczy.

- Pamiętaj, że musimy jeszcze dotrzeć do teatru.

Siłą odciągnęły Allison od trzech kreacji, które miała jeszcze ochotę założyć, i doholowały ją do Minskoff właśnie w chwili, gdy Chalmers zaczął się za nimi rozglądać.

Tego samego dnia podczas próby tanecznej, Charley skutecznie udało się unikać Reese'a, a w niedzielne przedpołudnie razem z Allison wybrały się na lunch. Gdy wróciły do domu, migające czerwone światełko informowało, że aparat zgłoszeniowy przyjął jakąś wiadomość. Wiadomości były trzy i wszystkie od Reese'a dla Charley. Słuchając jego głosu Charley odczuła taki ból, że wyłączyła aparat w połowie trzeciej, przewinęła taśmę i nawet nie oddzwoniła do Reese'a.

Starła się o nim nie myśleć. Wypełniała sobie czas oglądaniem w towarzystwie Allison starych filmów w telewizji i opowiadaniem o przeszłości. Właściwie mówiła Allison. Wyglądało na to, że wspomnienia przynoszą jej ulgę. W chwili, gdy Charley przypadkowo zapytała o Ethana, dziewczyna zadumała się.

- Jest miły - odpowiedziała po chwili, tak jakby to był ostateczny wyrok. Wstała i nerwowo zmieniając kanały w telewizji szukała czegoś, co by ją oderwało od własnych

myśli. - O, popatrz! Dają stary film z Fredem Astaire'em - zauważyła.

- Umiałabyś tak zatańczyć?

Nie, pomyślała Charley, ale chciałabym znaleźć sposób, żebyś się wygadała, kto jest twoim łącznikiem.

W poniedziałek rano Charley stwierdziła ze zdziwieniem, że Chalmers nie pojawił się na próbie.

- Chyba wreszcie zadziałała moja laleczka woodoo - powiedziała Carol scenicznym szeptem, gdy zespół szykował się do drugiego aktu.

- Czy jest ktoś, kto go zastąpi? - zapytała Charley. - Ja.

Rozejrzała się. Obok niej stał Reese. Wypadło jej z głowy, że jednym z obowiązków inspicjenta jest zastępowanie reżysera w razie jego nieobecności. Ale przy Reese'ie zapominała przecież o wielu rzeczach.

- Dobrze, moi państwo - zakrzyknął, zwołując aktorów. - Postarajmy się przejść przez to możliwie bezboleśnie. Pana Chalmersa dziś nie będzie. Rozbolał go ząb. - Zgromadzeni jęknęli z nieszczerym współczuciem. - Ale to nie powód, żeby zaniedbywać pracę, prawda?

Przytaknęli bez entuzjazmu.

Charley zastanawiała się, czy Reese kiedykolwiek zastępował reżysera. Nie wyglądał na skrupowanego ani zdenerwowanego. Wątpiła zresztą, by cokolwiek mogło sprawić, że byłby skrupowany. Mimo to ona była zdenerwowana za niego.

Zadziwił ją. Spodziewała się, że przysiadzie gdzieś z boku i będzie biernie obserwował układy taneczne. Lecz gdy solo Rhondy wymagało poprawek, Reese podniósł się i pokazał, czego, jego zdaniem, oczekiwałby Chalmers. Reese śpiewał. I tańczył. Charley wiedziała, że jest dobrym aktorem, ale nie podejrzewała w nim talach talentów. Miała wrażenie, że

powiodłoby mu się we wszystkim, o czymkolwiek by zamarzył.

Gdy nadeszła pora lunchu, Charley była pewna, że Reese będzie próbował jej towarzyszyć. Uratowała ją Rhonda, która kokieteryjnym ruchem wzięła go pod rękę.

- Może pomógłbyś mi wygładzić mój układ? - zapytała zalotnie.

Wychodząc z sali prób z kilkoma innymi osobami Charley wmawiała sobie, że wszystko ułożyło się najlepiej jak mogło. Lecz gdy już siedziała w pobliskiej kawiarni, przyłapała się na tym, że zamiast przyłączyć się do rozmowy, z nadzieją wpatruje się w drzwi. Zazdrość ścisnęła jej gardło tak, że nie była w stanie niczego przełknąć.

Popołudnie minęło na cyzelowaniu drugiego aktu. Czuli, że Chalmers były zadowolony, lub przynajmniej jego wrzaski nie byłyby aż tak przeraźliwe.

Charley szykowała się już razem z Allison do wyjścia, gdy Reese stanął za nią.

- Panno Tremayne, czy może pani zostać jeszcze przez chwilkę? - zapytał. Zamierzała wymówić się innymi planami, ale nie dał jej szansy.

- Proszę - dodał łagodnie i Charley nie była w stanie odmówić.

- To na razie, zobaczymy się później - rzuciła Allison.

Charley chciała ją poprosić, by została, lecz Allison wzięła pod rękę któregoś z tancerzy i zniknęła z nim w mroku kulis. Charley była zrozpaczona; jak zdoła odgadnąć, z kim ta dziewczyna się kontaktuje, skoro flirtuje z każdym, kto pojawi się w zasięgu wzroku.

- Twoja druga kwestia w trzeciej scenie jest trochę bezbarwna - powiedział Reese. - Myślałem, że może chciałabyś to powtórzyć. Jestem do dyspozycji. Randka mi nie wyszła.

- Z kim? - zapytała Charley. - Z Rhondą?

Była pewna, że ta kobieta ma wobec Reese'a jak najgorsze zamiary i nie mogła znieść myśli o ich spotkaniu.

- Rhonda? - powtórzył Reese. - Prosiła mnie tylko o pomoc w swoim solo. - Ton jego głosu świadczył, że nie obchodzi go żadna inna kobieta. - Ja natomiast potrzebuję pomocy przy rozwikłaniu tego wszystkiego. Czy dobrze cię oceniam, Charley? Czy może wyciągam niewłaściwe wnioski z twojego zachowania? Czy wszystkie swoje uczucia zachowujesz rzeczywiście jedynie dla mnie?

Charley wiedziała, że powinna potwierdzić jego domysły, lecz zabrakło jej siły.

- Nie. Nie tylko dla ciebie - wymamrotała.

A w chwilę potem była w objęciach Reese'a, który obsypywał ją pocałunkami. Czowała, jak w miarę narastania namiętności traci nad sobą kontrolę. By nie dać się opanować zmysłom, odpychała Reese'a od siebie.

- Ale to i tak niczego nie zmienia - powiedziała z wysiłkiem.

Reese nie miał pojęcia, co to ma znaczyć, ale nie chciał dalszych sporów.

- Dobrze - zgodził się, całując delikatnie jej szyję. - Do szczegółów wrócimy innym razem. Dotyk jego warg oszałamiał ją, znów czowała, że traci panowanie nad sobą. Po chwili uczucia

wzięły górę i przywarła do niego, pragnąc czuć kojący dotyk jego ciała.

Reese nie tracił czasu. Stał za nią i odgarniając jej gęste włosy pieścił jej ramiona. Jego dłonie wsunęły się do jej dzinsów i masowały delikatnie brzuch. Charley topniała pod jego dotykiem.

Chciała stanąć do niego przodem, by móc nasycić się jego ustami, ale to oznaczałoby rezygnację z tych cudownych

wrażen, jakich dostarczały jego dłonie. To był trudny wybór, odwróciła się jednak i uniosła ramiona, by zarzucić mu ręce na szyję. Reese cofnął się krok.

- Hola, to ja dzisiaj jestem reżyserem - drażnił się z nią. - Ja dyktuję, co masz robić.

- Jesteś tylko zastępcą - zażartowała mimo podekscytowania. - Przyda ci się niewielka pomoc.

- Czyżby? To trzeba sprawdzić! - rozejrzał się i Charley domyśliła się, co miał na myśli.

- O nie, nie na scenie - prosiła. - Ktoś mógłby wejść.

- Możemy wynająć pokój. Przy Times Square jest mnóstwo tanich hotelików. Przewróciła oczami i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie wytrzymam tak długo - powiedziała, zachwycona szerokim uśmiechem, jaki na jego twarzy wywołały te słowa.

- Jakoś sobie poradzimy - powiedział z diabelskim błyskiem w oczach. - Chodźmy! - wziął ją za rękę i poprowadził wąskim korytarzem.

- Rekwizytornia? - zakrzyknęła, gdy otworzyli skrzypiące drzwi. - Ale tu jest strasznie ciasno, nie mówiąc już o kurzu i...

Nie pozwolił jej na dalsze narzekania. Zamknął jej usta pocałunkiem i po chwili wszystkie jej wątpliwości odeszły w niepamięć. Rekwizytornia nie była taka zła. Scena też by się wydała dobra. Każde miejsce na Ziemi, w którym Reese by się z nią kochał, byłoby doskonałe.

To było wszystko, co się liczyło. A w tej chwili liczył się tylko Reese.

Rozdział 9

To zabawne, jak wszystko jest względne, pomyślała Charley. Gdy była tu po raz pierwszy, rekwizytornia wydała się jej tak duszna i zagracona, że ledwie starczało w niej miejsca dla jednej osoby, nie mówiąc o dwóch. Lecz teraz w chwili ogarniającej ich namiętności, stała się całkiem wygodna.

- W tym pomieszczeniu dziewczyna musiałaby być miła, nawet gdyby nie miała na to ochoty - powiedziała, otrząsając się z narkotycznego wrażenia, jakie wywołał pocałunek Reese'a.

Powiódł palcem po zapięciu jej bluzki, zmierzając do pierwszego guzika.

- A ma? - zapytał łagodnie, lecz prowokująco, bawiąc się guzikiem.

- Tak - odparła bez chwili wahania.

Wiedziała; że każde zbliżenie z nim przyczynia się do tego, że nieuchronne rozstanie będzie tym bardziej bolesne. Lecz kiedy Reese był obok niej, stanowczość obracała się w gruzy.

Schylił głowę, a jego usta posuwały się ścieżką wytyczoną przez palce. Pierwszy guzik. Drugi guzik. Trzeci. Charley czuła, że bluzka rozchyła się a jej skóra zaczyna płonąć. Reese nie spieszył się i rozmyślnie wzmagął jej pożądanie. To skutkowało. Charley zagłębiła palce w jego ciemnych włosach i przycisnęła jego głowę do piersi, które pieścił przeciągłymi, zmysłowymi pocałunkami. Powolnym ruchem zsunął jej biustonosz poniżej piersi, uwolniwszy je. Przycisnął się do niej całym ciałem tak, że mogła czuć siłę jego żądy.

Palcami niezdarnymi z emocji rozpięła mu koszulę i przywarła piersiami do jego torsu pokrytego gęstym, czarnym zarostem. Poruszała się rytmicznie, a fale dreszczy przechodziły całe ciało. Reese delikatnie lecz zdecydowanie

rozebrał ją a potem siebie. Jego dłonie delikatnie pieściły wypukłości jej ciała. Gdy gładził jej pośladki, czuła jak wzbiera w niej namiętność. Jak mogła bez tego żyć? W przelotnej chwili szaleństwa przyrzekła sobie, że opuści Biuro, gdy zadanie będzie zakończone.

- Kocham cię, Reese - wypowiedziała te słowa naturalnie, bez zastanowienia i bez wysiłku.. Uczucie obracało się w słowa.

- Mam nadzieję - powiedział głosem pełnym pożądania. - To byłby koszmar, gdybyś mi powiedziała, że jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Rozbawił ją. Czuła się tak, jakby wypełniał ją promieniami słońca. Kochała go tak bardzo, że bała się, że spłonie.

- Kochaj mnie, Reese! - błagała.

- Wszystko w swoim czasie - obiecał.

Cofnął się i uważnie zlustrował pokój. Wyciągnął coś, co wyglądało na derkę mocno nadgryzioną przez mole. Rzucił ją Charley pod nogi, wzbijając tuman kurzu.

- Pani łożo, markizo - uśmiechnął się. Charley spojrzała w dół.

- Co to takiego?

- Kiedyś udawało chyba skórę bawołu.

- Sądzisz, że bawół się zgodzi? - zapytała, gdy Reese poprosił, by usiadła. Było zaledwie tyle miejsca, by mogła to zrobić. Znacznie mniej, by się położyć.

- Myślę, że byłby zaszczycony - powiedział Reese i wziął ją w objęcia.

Jego skóra była gorąca i gdy położyli się na derce, czuła jednocześnie pożądanie i ukojenie. Pod naciskiem jego ciała z rozkoszy zamknęła oczy. Zaraz je otworzyła, pragnąc sycić się każdym szczegółem jego twarzy. Ale to, co zobaczyła, gdy podniosła wzrok, ubawiło ją. Poklepała Reese'a po plecach.

- Mała przerwa? - zapytał z nutą rozczarowania.

- Reese, mam wrażenie, że ktoś na nas patrzy - powiedziała, wskazując ręką gdzieś w mrok pokoju.

Odwrócił się zdziwiony. Na czymś w rodzaju kufra stała figurka mewy z szeroko rozpostartymi skrzydłami i głową pochyloną tak, jakby szykowała się do pochwycenia jakiejś nieostrożnej ryby. Jedno skrzydło ptaka było odłamane.

Reese położył się z powrotem i popatrzył na Charley z mieszaniną rozbawienia i pożądania.

- To niech chociaż ma na co popatrzeć.

- Tak jest, panie wicereżyserze - ochoczo pokiwała głową.

- Gdybym wiedział, że zawód reżysera jest taki zabawny, już dawno bym się zdecydował - powiedział, a ich usta złączyły się w pocałunku.

Słowo „zabawny” wydało się Charley zbyt ubogie. Raczej namiętny, gwałtowny. Dłonie Reese'a zagłębiały się w jej włosach, a potem zsuwały się w dół roznamiętnionego ciała, aż do bioder. Nie mogli oprzeć się pożądaniu ani chwili dłużej. Wszedł w nią i kochał ją tak, jak chciała być kochaną, wyrywając ją z realnego świata surowych obowiązków. Narastająca pasja wywołana jego zdecydowanymi ruchami sprawiła, że Charley czuła się, jakby jakaś potężna siła przeniosła ją do raju. Przywarła do Reese'a i oddała mu się z zapamiętaniem, jakiego nigdy przedtem nie zaznała.

Wreszcie ich oddechy uspokoiły się, nabierając regularnego, pełnego harmonii rytmu.

- Jak myślisz, czy mewie zwróciły się wydatki? - Reese uśmiechnął się i wtulił twarz w jej policzek.

- Nie wiem, co sobie myśli mewa, ale mole w tej skórze bawołu zgotowały ci owację na stojąco - powiedziała, starając się zachować powagę.

- Nam! - poprawił ją z przekonaniem.

Uśmiechnęła się. Miło było to usłyszeć. Lecz musiała wrócić do brutalnej rzeczywistości. Czy będą mówić o sobie „my”, gdy zadanie się zakończy i wyzna mu, jak go oszukiwała? A nawet jeśli będą razem, to czy żyjąc spokojnie u boku Reese'a nie będzie miała wrażenia, że znalazła się w ciasnej klatce? Czy jej uczucie przetrwa, przynosząc jej wewnętrzny spokój, czy też nie wytrzyma konfrontacji z niespokojnym duchem. Na te pytania nie potrafiła sobie odpowiedzieć. Ucałowała Reese'a pospiesznie, wysunęła się spod niego i zaczęła się ubierać.

- O co chodzi? - zapytał, spostrzegając zmieniony wyraz jej twarzy.

Z Charley wychodziło poczucie winy. Max kazał jej trzymać się z dala od Reese'a, a miał po temu wiele powodów. Ona zaś była tu, po brzegi wypełniona miłością do niego. Co się stało z jej dyscypliną?

- O nic - skłamała.

Nie przekonała go jednak. Reese wstał i położył ręce na jej ramionach.

- Musimy porozmawiać.

Potrząsnęła przecząco głową. Rozmowa nic tu nie da. Powinna odsunąć się od niego całkowicie.

Ale jak to zrobić? Był obok każdego dnia. Nie mogła po prostu uciec, jak poprzednim razem. I nagle Charley zrozumiała, że wcale nie chce go porzucić. Myśl o trwałym związku przestała dławić ją za gardło. Z drugiej strony nie miała wyboru, bo nie wolno jej było go narażać. Zdecydowała ponownie użyć argumentów, którymi poprzednio tłumaczyła swoje zachowanie. Tym razem jednak to miała być prawda.

- Wybacz, ale nie przyjmuję do wiadomości twojego sprzeciwu - powiedział Reese. - Porozmawiamy - wytarł z kurzu jakąś starą skrzynię. - Siadaj! - nakazał.

- Reese...

- Siadaj!

Usiadła, choć jej oczy ostrzegały go, że i tak nic nie wskóra.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać - zaczął.

- Ale właśnie to robisz.

- Nie! - przerwał. - Próbuje jedynie dać ci do zrozumienia, że bez względu na to, jak długo to potrwa, zniosę wszystko, wytrzymam do końca. Że ta kobieta na bawolej skórze pokazała, że pragnie mnie tak samo jak ja jej. Nie ma mowy o żadnej pomyłce. I doczekam się, aż wreszcie zdecydujesz się powiedzieć, co stoi nam na przeszkodzie.

Dobry Boże, jak bardzo chciała mu powiedzieć. Wtedy sam by zrozumiał, dlaczego ich związek jest takim zagrożeniem dla nich obojga. Ale nie mogła tego zrobić. Pomijając nawet obawę o Reese'a, który, co oczywiste, chciałby ją chronić, miała jeszcze inny powód. Max by ją zamordował.

Z wahaniem spojrzała Reese'owi w oczy. Do diabła z tym wszystkim, pomyślała. Musiała mu w końcu powiedzieć. Nie mogła dłużej żyć z tą tajemnicą. Oblizwała wyschnięte usta.

- Jestem agentką FBI.

- To zabawne, bo nie wyglądasz jak szpieg - powiedział, szczerze rozbawiony.

- To tylko kwestia makijażu - wymamrotała.

- Chyba nie mówisz poważnie? - wpatrywał się w nią z niedowierzaniem. Potaknęła.

Reese potrząsnął głową, jakby chciał zebrać myśli.

- Od początku, proszę.

I Charley opowiedziała mu całą historię. Nie ujawniła tylko rodzaju dokumentów, jakie były w rękach kongresmena. Powiedziała, jak została agentem i ile dla niej znaczyła kariera. Opowiedziała mu o obecnym zadaniu, o Allison i o

niezidentyfikowanym agencie KGB. Do końca opowieści Reese nie odezwał się ani słowem.

- Reese? - poprosiła.

Dotknęła jego ręki, pragnąc czuć go blisko. Ku jej zdumieniu Reese odsunął się gwałtownie. Patrzył na nią oskarżycielskim wzrokiem, w którym tliło się coś, co widziała po raz pierwszy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał. Jego głos był niebezpiecznie spokojny. Czowała, że narasta w nim gniew. - Tego dnia, przed rokiem - gdy odeszłaś w chwili, gdy nasze uczucie dopiero rozkwitało - dlaczego mi nie powiedziałaś?

Przygryzła wargę.

- Nie chciałam cię w to wplątywać. Nie chciałam cię zranić - wsparła się na dłoniach, jakby opuściły ją siły.

Poczuła się znużona i wyczerpana. Chciała, by ją objął i powiedział, że ją rozumie. Ale wystarczyło spojrzeć na jego twarz, by zrozumieć, że jej pragnienie się nie spełni.

- I wydawało ci się, że będzie lepiej, jeśli po prostu odejdziesz w siną dal - zapytał ostro. - Zostawiając mnie z przeświadczeniem, że w moim postępowaniu było coś złego, skoro nie mogłaś mnie kochać, tak jak ja kochałem ciebie. Kochałem cię, a ty odeszłaś.

Jego słowa wypełniały mały pokój, przygniatając Charley.

- Uważałam, że tak będzie lepiej - wyszeptała wpatrując się w swoje dłonie. Czowała, jak mimo woli łzy napływają jej do oczu.

- Lepiej? - Reese zaśmiał się zgryźliwie. - Lepiej? Do diabła, Charley. Nie przyszło ci do głowy, że ukochanemu się tego nie robi?

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę i wreszcie Reese przygarnął ją do siebie. Jego głos złagodniał.

- Nie miałaś prawa decydować, co będzie dla mnie lepsze. Takie prawo mam tylko ja. - Bliskość Charley sprawiała, że

jego gniew słabł. - O Boże, Charley, te wszystkie bezsenne noce, gdy leżałem wpatrując się w sufit i zastanawiałem się, co takiego zrobiłem, czym cię spłoszyłem - odsunął ją łagodnie, by móc patrzeć na jej twarz. - Jeśli chcesz grać rolę szpiega, mogę się do tego przyzwyczaić. Mogę znieść wszystko z wyjątkiem rozstania.

Miała wyschnięte usta. Przełknęła ślinę, by pozbyć się tego przykrego uczucia.

- Zrobiłam to dla twojego dobra - powiedziała z rozpaczą.

- To właśnie mówią rodzice, gdy dają dzieciom w skórę. To całe piekło nie miało nic wspólnego z moim dobrem. Jeśli pozwolisz mi być częścią twojego życia - to będzie dobre - powiedział, całując jej włosy. Ten pocałunek, delikatny, przelotny, wypełnił ją czułością. Przyłgnęła do Reese'a z bijącym sercem. Pragnęła jego ciepła, jego zrozumienia, A ponad wszystko potrzebowała jego miłości.

I miała ją.

Chalmers pojawił się następnego dnia, w humorze jeszcze gorszym niż zazwyczaj. Zmuszał wszystkich do pracy ponad siły i, tak jak poprzednio, szczególnie pastwił się nad Charley.

- Nie lubi cię - wyszeptała Carol podczas przerwy.

- On nikogo nie lubi - odparła Charley, choć w głębi ducha przyznawała Carol rację.

Czy niechęć Chalmersa miała źródło w jego artystycznym temperamencie, czy kryło się za tym coś więcej? Może nie podobał mu się sposób, w jaki dostała rolę? A może to on był agentem KGB, starał się wyprowadzić ją z równowagi i... trzymać z dala od Allison. Charley postanowiła, że gdy znajdą się w Bostonie, zasugeruje Maxowi, żeby przydzielił Chalmersowi agenta na czas próby kostiumowej.

Reszta tygodnia minęła niepostrzeżenie w wirze prób. Chalmers nie był zadowolony z kształtu sztuki i żądał ciągłych zmian. Doprowadzony do furii scenarzysta był już gotów

zabrać swój scenariusz i wyjść. Reese musiał panować nad tym wszystkim i łagodzić konflikty. Był zasypywany tysiącem żądań i chociaż Charley tęskniła do jego towarzystwa, to jednak miała więcej czasu, by skupić się na swojej pracy.

Przede wszystkim nie spuszczała z oka Allison. Proponowała jej dodatkowe ćwiczenia po próbach, jadała razem z nią posiłki i pilnowała, by z sali prób zawsze wychodziły razem. Nawet, dzięki pomocy Reese'a, miały przymiarki kostiumów w tych samych godzinach. Ciągłe towarzystwo zaczęło w końcu doskwierać Allison i Charley to zauważyła. O to właśnie chodziło: rozdrażniona Allison łatwiej popełni błąd. Lecz pomimo wielu prowokujących rozmów, nie ujawniła nic, co mogłoby doprowadzić do ujawnienia jej łącznika z KGB.

W piątkowe popołudnie w sali prób burza wprost wisiała w powietrzu. Chalmers przechodził sam siebie. Aktorzy padali ze zmęczenia. Po którymś szczególnie wyczerpującym numerze tanecznym Charley przysiadła obok Reese'a w pierwszym rzędzie na widowni. Na mokrą szyję zarzuciła ręcznik. Sukienka, w której Charley odbywała próbę, była wilgotna od potu.

- Wygląda to całkiem nieźle, prawda? - zapytała cicho.

- Z mojego miejsca wygląda wspaniale - wymamrotał Reese. Było jasne, że ta uwaga nie dotyczy sceny.

- Miałam na myśli przedstawienie - syknęła, powstrzymując śmiech.

Chalmers popatrzył na nią morderczym wzrokiem. Wolała tego nie zauważyć.

- Ty też wyglądasz wspaniale - wyszeptał Reese. - Tańczysz i śpiewasz bardzo dobrze - dodał po krótkiej przerwie.

- Tak jak ty - powiedziała, wspominając dzień, gdy zastępował Chalmersa. Odwróciła ku niemu twarz. - Nigdy nie wspominałeś, że potrafisz śpiewać. Albo tańczyć.

Reese z lekkim uśmiechem wpatrywał się w swój notatnik. Musiał pilnować, by wszystkie kwestie padały w odpowiednim momencie i aby nikt nie improwizował dialogów.

- Wygląda na to, że nie wszystko jeszcze o sobie wiemy.

- Reese, czemu tego wszystkiego nie rzucisz? Mógłbyś zrobić wspaniałą karierę. Wzruszył ramionami.

- Może. Ale talent to za mało - powiedział szczerze. - Sama wiesz. Wtedy, gdy postanowiłem zostać inspicjentem, wydawało mi się, że wolę regularne zarobki niż ciągłą niepewność, czy okażę się lepszy od dwunastu innych facetów, tak samo przystojnych i utalentowanych, jak ja.

Powątpiewała, czy mógłby się znaleźć ktoś tak przystojny jak Reese, jednak jej uwagę zwróciły przede wszystkim inne słowa.

- Wtedy?

Potaknął, biorąc ją za rękę.

- Stabilizacja już tak wiele dla mnie nie znaczy. Serio. Nudzę się.

Czy mówił to tylko po to, by sprawić jej przyjemność, czy też może rzeczywiście tak myślał? Prawda, że był nieco znudzony pracą inspicjenta, lecz nie oznaczało to wcale, że skwapliwie przystałby na życie, jakie ona prowadziła.

- Charley... - zaczął.

Ton głosu Reese'a postawił ją w stan pogotowia.

- Hmm?

- Pamiętasz, co mi powiedziałaś w rekwizytorni poprzednim razem? - Tak?

Co miał zamiar powiedzieć? Czy będzie nalegał, by porzuciła pracę? Nie chciałyby stanąć przed koniecznością

wyboru. Jeszcze nie teraz. Gdy zakończy zadanie, może będzie mogła trzeźwo spojrzeć na swoją pracę, na Reese'a, na wszystko. Ale jeszcze nie teraz,

- Wiesz - mówił powoli, wpatrując się w nią natarczywie - coś zaszło tego wieczoru, gdy spotkałem się z Allison. Coś, co na pozór nie miało sensu, a przynajmniej wtedy tak to odebrałem. Ale teraz - popatrzył na nią - może warto, żebyś o tym wiedziała.

- Co takiego?

- Po obejrzeniu wystawy poszliśmy na kawę do małej restauracji w Village.

- Peacock Caffe - potwierdziła. Spojrzał osłupiały, a Charley dodała: - Śledzimy Allison.

- Ach tak. To pewnie już wiesz, że kiedy tam byliśmy, spotkaliśmy Chalmersa, który dał Allison jakieś papiery.

- Chalmersa? - powtórzyła Charley. Nie podniosła głosu, ale nie ulegało wątpliwości, że jest zaskoczona. - Co on tam...

- Właśnie. Sam się zdziwiłem. Powiedział, że wpadł, żeby coś przegryźć. Razem ze scenarzystą pracowali nad poprawkami i miał kilka stron nowych dialogów, które w drugim akcie przypadły Allison. Powiedział, że dobrze się składa, że ją spotkał.

- Ona nie ma żadnych nowych dialogów w drugim akcie!

- Wiem, dlatego uznałem, że to dziwne.

Charley zamilkła. Dlaczego Branigan nie powiedział o tym Maxowi? - zastanawiała się, analizując każdy szczegół rozmowy z Maxem. Nagle doznała olśnienia. To oczywiste! Te brakujące pięć minut! Max powiedział, że Branigan musiał pójść do toalety.

- Chalmers! - powtórzyła jeszcze raz z błyszczącymi oczami.

Potwierdzały się jej podejrzenia. Papiery, które Chalmers przekazał Allison, zawierały prawdopodobnie informacje dla

Graystone'a o nowym terminie spotkania z Sowietami. Może to bez znaczenia, ale miała przeczucie, że to Chalmers jest motorem tego wszystkiego. Miała wreszcie coś, o czym mogła zameldować Maxowi na poniedziałkowym spotkaniu.

- Reese, kocham cię - powiedziała spontanicznie i ucałowała go.

Reese przytulił ją, nie zwracając uwagi na notatnik, który z kolan zsunął się na podłogę.

Ciszę przerwał nagle wrzask Chalmersa. Charley, przestraszona, gwałtownie odsunęła się od Reese'a. Czy reżyser zauważył ich pieszczoty?

- Nie, do diabła! Nie! - darł się. - To ciągle brzmi nie tak, jak trzeba!

- Słuchaj - odkrzyknął scenarzysta - jeżeli sądzisz, że mam zamiar zmienić dialogi na pięć minut przed próbą kostiumową, to jesteś pomyłony i to bardziej niż myślałem - nie panując nad wzburzeniem, nerwowo poprawiał okulary.

Aktorzy tylko jęknęli.

- Reese, chyba jesteś tam potrzebny - zasugerowała Charley.

- Reese rozjemca spieszy na ratunek - powiedział z niechęcią, podnosząc notes i kładąc go na krześle, po czym ruszył w sam środek nawałnicy.

Charley z przyjemnością obserwowała, jak Reese godził skłóconych mężczyzn. Wiedziała, że potrafi dokonywać cudów. Czy jego siła perswazji sprawdziłaby się w innej dziedzinie, gdzie stawka była wyższa niż sukces lub klapa przedstawienia?

Nie, nie miała prawa wciągać go do swojego świata. Mimo dylematów, do których się przyznał, Charley wiedziała, że był zadowolony z pracy, którą sobie wybrał. Tak, jak ona ze swojej aż do chwili, gdy ponownie spotkała Reese'a. Na moment wróciła do myśli, by porzucić Biuro, gdy tylko

tajemnica zostanie rozwikłana. Jednak dalsze roztrząsanie tego zagadnienia zostawiła sobie na później. Teraz musiała znaleźć Allison.

Harmonogram przewidywał dwa tygodnie przedstawień przedpremierowych w Bostonie. Próby trwały w piątek do późnej nocy, a w sobotę rano wszyscy pojechali do Bostonu. Obsługa techniczna wyjechała o dzień wcześniej, aby zainstalować się w teatrze i dokonać próby oświetlenia. W niedzielę próby odbywały się w pełnych światłach, z rekwizytami i zmianami dekoracji. Aktorzy byli w kostiumach, lecz bez charakteryzacji. Jak każda pierwsza, pełnowymiarowa próba, tak i ta trwała bez końca. Co dziesięć minut przerywali, by zmienić ustawienie świateł lub układ na scenie. Charley obserwowała Reese'a, który cierpliwie rozwiązywał setki problemów. Zadziwiał ją jego spokój i zdolność zapamiętywania najdrobniejszych szczegółów. Wiele razy podczas tego długiego dnia i nie kończącego się wieczoru nie mogła oprzeć się myśli, że Reese byłby dobrym agentem.

Gdy próba wreszcie się zakończyła, a Chalmers każdemu z osobna przekazywał uwagi na temat jego gry, Charley była tak zmęczona, że chyba mogłaby spać przez cały tydzień. Nawet Allison, która - jak się wydawało - lubiła nocne godziny, powiedziała, że marzy jedynie o łóżku.

Patrząc z oddalenia na Reese'a, Charley po raz nie wiadomo który żałowała, że musi pilnować Allison. Tak jak ona marzyła o łóżku, tyle że chciała mieć w nim także Reese'a. Zgodzili się co prawda, że dopóki wszystko się nie wyjaśni, powinni trzymać się z daleka, lecz Charley tęskniła za jego ramionami lub choćby za rozmową z nim. Pocieszała się, że to nie potrwa dłużej niż dwadzieścia cztery godziny.

O ile to w ogóle możliwe, poniedziałek okazał się jeszcze gorszy niż niedziela. Był pasmem nerwów. Wszystkim brakowało pewności siebie, zapanowało ogólne zwątpienie. Z

przyklejonymi do twarzy sztucznymi uśmiechami i szklistym wzrokiem aktorzy wymieniali zdawkowe uwagi, choć i tak nikt ich nie słuchał. Bali się, że zapomną roli, martwili się o premierę i o losy sztuki. Krytycy mogli zniszczyć przedstawienie jednym pociągnięciem pióra.

Charley miała się zobaczyć z Maxem na dwie godziny przez umówioną porą przystąpienia do charakteryzacji. Zostawiła Allison w ich pokoju hotelowym a sama zjechała windą na dół. Aktorzy otrzymywali diety na pokrycie kosztów utrzymania i prawie wszyscy zatrzymali się w hotelu w pobliżu teatru. Kongresmen Graystone - jak dowiedziała się Charley - zatrzymał się tu również. W hallu Charley odetchnęła z ulgą - nikogo z teatru nie było w zasięgu wzroku. Zmierzała do wyjścia, gdy ktoś chwycił ją za ramię.

- A dokąd to? - zamruczał jej prosto do ucha niski głos. Odwróciła się.

- Reese! Ile razy mam ci mówić, żebyś na mnie nie wpadał w taki sposób! Uśmiechnął się, nie okazując skruchy.

- Nie mogłem się oprzeć.

- Wyglądasz na zmęczonego - powiedziała, zauważywszy cienie pod jego oczami. ~ Znowu cała noc przed tobą?

- Tak, chyba, że wcześniej uduszę Chalmersa. Będiesz na przyjęciu?

- Nie przepuszcza się takich okazji.

- Świetnie - powiedział łagodnie. - Najpierw cię upiję, a potem znajdę na ciebie sposób. Przysuń się - wyciągnął do niej rękę - dam ci zapowiedź tej nocy.

- Nie ma czasu - powiedziała, odwracając się ze śmiechem. - Mam swoje obowiązki - wyjaśniła, gotowa do wyjścia.

- Masz być w teatrze o wpół do siódmej.

- Nie martw się, będę - krzyknęła przez ramię, mijając drzwi.

Przed hotelem wsiadła do taksówki. Zapadając się w miękkie siedzenie, podała kierowcy wskazany przez Maxa adres. Samochód ruszył, a Charley odruchowo spojrzała przez tylną szybę, by sprawdzić, czy ktoś jej nie śledzi. To, co zobaczyła, nieomal odebrało jej oddech. Reese właśnie pakował się do następnej taksówki, która po chwili podążyła jej śladem. Co on wyprawia? - zastanawiała się z rosnącą wściekłością. Mógł narazić ich oboje na śmiertelne niebezpieczeństwo!

Gdy taksówka zatrzymała się przed restauracją, w której miał czekać Max, Charley zapłaciła i pospiesznie wyskoczyła na chodnik. Tuż przy niej zatrzymała się taksówka Reese'a. Właśnie gramolił się z tylnego siedzenia.

- Charley... - zaczął.

- Co ty wyprawiasz? - przerwała mu głosem spokojnym, lecz zdecydowanym. - Miałeś się trzymać z daleka ode mnie. To nie są żarty.

- Sądziłem, że możesz potrzebować pomocy.

O Boże, pomyślała, nie powinnam była mu mówić. To musiało tak się skończyć.

- Reese, potrafię zatroszczyć się o siebie sama - przygryzła wargę. Zabrzmiało to zbyt ostro. - Wiesz przecież, że potrafię - dodała łagodniej.

- Ale...

Powstrzymała go ruchem ręki.

- Nie chcę o tym mówić. W środku czeka na mnie Max, a ja już jestem spóźniona. Czekaaj tu na mnie i módl się, żeby Max cię nie zobaczył.

Charley odwróciła się i weszła do restauracji. Max siedział przy słabo oświetlonym stole w samym końcu sali.

- Co słychać? - zapytał, gdy usiadła naprzeciwko niego.

- Myślę, że wszyscy w zespole załamają się nerwowo, zanim ten tydzień się skończy - przesunęła dłoń po kraciastym

obrusie i znieruchomiła. Max mógł zauważyć, że jest zdenerwowana. Splotła ręce na kolanach.

- Zrozumiałem twoją wiadomość o nowym terminie wymiany - powiedział, kręcąc widelcem w dużym talerzu spaghetti. - Coś nowego?

- Tak, ale najpierw muszę ci powiedzieć o czymś innym.

- To znaczy? - zapytał spokojnie, lecz wiedziała, że słucha z uwagą.

- Powiedziałam mu.

Maxowi to wystarczyło. Wiedział, co i komu powiedziała.

- Dlaczego? - zapytał z wymuszoną cierpliwością.

Mogła się domyślić, że nie wybuchnie. Jego spokój był jeszcze gorszy niż furia. Popatrzyła na niego, prosząc by zrozumiał jej rozdarcie.

- Musiałam.

Nie było sensu mówić więcej. Miała nadzieję, że Max zrozumie. Zbyt dobrze znał jej sposób myślenia, by tego nie zrobić. Wiedział także, że pouczenia na nic się nie zdadzą. Co się stało - już się nie odstanie.

- Zatrzymamy go w areszcie - powiedział spokojnie.

- Nie! - wykrzyknęła. - Możecie mu zaufać. Czy sądzisz, że bym mu powiedziała, gdyby tak nie było?

- Ty mogłaś tak uważać, ale...

- Ręczę za to własnym życiem, Max.

- Uważaj, bo się przeliczysz. Charley potrząsnęła głową.

- Nie, na pewno nie. Poza tym dał mi ważną wskazówkę - opowiedziała mu o Chalmersie i Allison i o wymianie papierów w restauracji.

Max zamyślił się, tak jakby rozważał, czy w ogóle uwierzyć w tę informację.

- Przypomnij sobie: brakujące pięć minut - powiedziała, mając nadzieję, że go przekona. - I wiedz, że tylko Chalmers

odmówił pozwania do mojego „pamiętnika”. Nic dziwnego, że poszukiwania w kartotece FBI nie przyniosły rezultatu.

Max pokiwał głową. Wyraźnie oswajał się z myślą, że Charley może mieć rację.

- Wyznamy kogoś, by go obserwował - obiecał. Nabrał na widelec kolejną porcję spaghetti. - Ja też mam coś dla ciebie... Kiedy skontaktowaliśmy się z Graystonem, by potwierdzić, że wymiana nastąpi raczej dziś, niż jutro, powiedział, że jego zdaniem zgłoszą się do niego po próbie kostiumowej, na przyjęciu.

- Świetnie - powiedziała Charley. - Choć nie wyobrażam sobie, by komuś udało się śledzić Chalmersa bez zwrócenia na siebie uwagi. Podobnie jak większość reżyserów, będzie się zapewne przesiadał z miejsca na miejsce, z parteru na balkon, tak by obserwować przedstawienie z różnej perspektywy. Na przyjęciu to co innego. Obcy nie zostanie zauważony wśród sponsorów i ich rodzin. Ja zajmę się Allison, chociaż sądzę, że nie będzie z tego wiele pożytku. Domyślam się, że wymknie się natychmiast po próbie, a ja za nią, więc w momencie wymiany będziemy daleko.

Max popijał wino.

- Umieścimy agentów przy każdym wyjściu, żeby mieć pewność, że Chalmers nie urwie się wcześniej.

- Dobry pomysł.

Przez chwilę milczeli. Nagle Max nieoczekiwanie zapytał:

- Denerwujesz się?

- Nie, dlaczego?

Ruchem głowy wskazał na jej rękę.

- Bo zamieniasz tę kromkę chleba na confetti. Spojrzała na swoje dłonie. Nie mogła zaprzeczyć.

- Może masz rację, trochę się denerwuję - przyznała.

- Nie denerwuj się, tylko rób co należy.

Potaknęła i wstała, zostawiając zamówiony posiłek nawet nie tknięty.

- Zastanawiam się, Charley, jakim cudem jeszcze trzymasz się na nogach. Nigdy nic nie jesz.

Z uśmiechem pochyliła się nad Maxem i poklepała go po brzuchu.

- Ty jesz za nas dwoje - zażartowała i odwróciła się do wyjścia.

Byli już blisko sedna sprawy, pomyślała, idąc przez salę. Jak tylko to wszystko się skończy, powie Maxowi, że potrzebuje trochę wolnego, żeby uporządkować swoje sprawy. Weźmie się za wszystko po kolei. Teraz jednak musiała przede wszystkim poradzić sobie z Reese'em.

Czekał na nią, stojąc nonszalancko w drzwiach restauracji. Zmienił pozę natychmiast, gdy ujrzał Charley.

- Co powiedział wuj Max? - zapytał z ożywieniem.

- Zgodził się, że Chalmers może być podejrzanym - powiedziała. - I jeszcze coś: wymiana ma się odbyć dziś wieczorem, na przyjęciu. Ja muszę śledzić Allison. I, Reese, naprawdę nie będę w stanie się skoncentrować, jeżeli będę wiedziała, że ty śledzisz mnie!

- Dobrze - powiedział. - Wygrałaś. Tym razem się wycofam. Westchnęła i położyła głowę na jego ramieniu. Objął ją i przytulił mocno.

Za kulisami trwały nerwowe przygotowania do próby kostiumowej. Gdy Charley weszła do wielkiej, wspólnej garderoby, wydało jej się, że znalazła się w oku cyklonu. Nerwowe uwagi krzyżowały się w powietrzu. W pokoju tłoczyli się aktorzy, tancerze i obsługa techniczna. Kostiumerka podchodziła do każdego z osobna, by przypomnieć o szczegółach zmiany strojów, jej śladem podążał rekwizytor, upewniając się, czy każdy pamięta, jakich rekwizytów będzie używał. Część aktorów skupiła się w

małych grupkach, by jeszcze powtórzyć role. Inni szlifowali figury taneczne. Kątem oka Charley widziała też tancerzy rozgrzewających się w poczekalni dla artystów, znajdującej się po drugiej stronie korytarza.

Charley przeciskała się przez cały ten tłum, zmierzając w kierunku długiego stołu do charakterystyki, który przylegał do ściany. Prawie wszystkie krzesła były przy nim zajęte, ale dostrzegła jedno wolne, dokładnie obok Allison. Po drodze pomachała do Carol, która z rozpaczą przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze.

- Cześć - powiedziała do Allison, zanim położyła na stole swoją kosmetyczkę. Allison odpowiedziała jej przelotnym uśmiechem. Była wyraźnie zdenerwowana.

- Jak leci? - zapytała Charley, spinając włosy w koński ogon, by ułatwić sobie makijaż.

- W porządku - odparła dziewczyna.

Lekkie drżenie jej głosu upewniło Charley, że to nieprawda. Dla Allison to pierwsza próba wejścia do wielkiego świata, pomyślała Charley, nic więc dziwnego, że całą swą energię skoncentrowała na zbliżającym się przedstawieniu. Zastanawiała się, czy Allison poświęciła choć jedną myśl możliwym do przewidzenia konsekwencjom tego wieczoru. Raczej nie. Chciała ponad wszystko stać się gwiazdą. Co ją mogło obchodzić narodowe bezpieczeństwo, gdy w grę wchodziła sława.

Charley czuła, że jej oczy nabierają twardego wyrazu, gdy patrzyła na Allison. Zmusiła się jednak, by uśmiechnąć się do niej z sympatią. Nie było to łatwe.

- Będiesz świetna - powiedziała ściskając na szczęście dłoń dziewczyny. Ta dłoń była zimna jak lód.

Gdy Charley stała za kulisami słuchając orkiestry, która grała uwerturę, czuła, że otacza ją atmosfera napięcia i podniecenia. Była to co prawda tylko próba kostiumowa, lecz

dla zespołu równie ważna, jak premiera. Widownię wypełniali sponsorzy z rodzinami i przyjaciółmi, więc wszystko musiało wypaść idealnie.

Chociaż dla Charley główny występ tego wieczoru miał zacząć się dopiero po przedstawieniu, nie potrafiła uniknąć napięcia z powodu zbliżającego się wyjścia na scenę. Od roku nie stała przed publicznością i dokuczała jej trema. Aktorstwo nie dawało jej takiego dreszczu emocji, jak praca wywiadowcza, jednak było coś elektryzującego w wyjściu na scenę i tworzeniu świata iluzji dla ludzi siedzących na widowni. Zdawała sobie sprawę, że sztuka i tak nie wejdzie na afisz, przynajmniej nie z tą obsadą i reżyserem, mimo to zależało jej, aby przedstawienie tego wieczoru wypadło efektownie.

Popatrzyła na Allison, która stała za kulisami po przeciwnej stronie sceny. Charley wolałaby znajdować się obok niej, ale to było niemożliwe. Próbowwała zwrócić jej uwagę machając „na szczęście”, lecz Allison patrzyła gdzieś w bok. Nagle obok niej pojawił się Chalmers. Charley w osłupieniu szeroko otworzyła oczy.

Co on tam robi? Przecież powinien siedzieć na widowni. Chalmers szeptał coś dziewczynie do ucha. Podniecenie i zdenerwowanie widoczne na twarzy Allison ustąpiło nagle zdziwieniu.

Do diabła, pomyślała Charley, co on jej powiedział? Zaraz potem zobaczyła Reese'a przechodzącego koło nich i doszła do wniosku, że świat oszalał. Miejsce Reese'a było w kabinie oświetleniowej, skąd miał kontrolować efekty świetlne i dźwiękowe.'

Zanim zdołała cokolwiek zrobić, dać Reese'owi choćby znak, muzyka ucichła i zapłonęły reflektory. Musiała wyjść na scenę.

Charley nie wiedziała, jak udało się jej przebrnąć przez pierwsze zdania tekstu. Miała wrażenie, jakby ktoś zupełnie inny wskoczył w jej pantofelki i deklamował jej kwestie. Wykonując wyuczone gesty, myślała jedynie o tym, co Chalmers powiedział Allison.

Może nic takiego - uspokajała się w miarę jak Allison, odtwarzając swoją rolę, rozwijała patetyczny monolog o mężczyźnie, którego właśnie poznała. W końcu Chalmers był reżyserem - mógł dawać Allison ostatnie wskazówki, gdyż widać było, że naprawdę potrzebuje pomocy.

Jednak przeczucie mówiło Charley, że cokolwiek powiedział Chalmers, na pewno nie miało to żadnego związku ze sztuką.

Przez prawie cały pierwszy akt była na scenie razem z Allison. Dopiero pod koniec mogła zejść. Ledwo znalazła się za kulisami, czyjaś ręka chwyciła ją za ramię. Odwróciła się.

- Reese!

- Musimy porozmawiać - powiedział, odciągając ją na bok. - Chodzi o Chalmersa.

- Co z nim? - zapytała cicho.

- Podśledzałem, co mówił do Allison, zanim kurtyna poszła w górę.

- Co? - Charley złapała go mocno za ramię.

- W ostatniej chwili zmienili termin wymiany. Allison nie bierze w tym udziału. Mają zamiar zrobić to teraz, nie na przyjęciu.

- Ale przecież kongresmena tutaj nie ma - skinęła głową w kierunku widowni.

- Wygląda na to, że zmusili go do pozostania w pokoju. Potem Chalmers mnie zauważył i przerwali rozmowę

Umysł Charley pracował gorączkowo. Agent FBI przydzielony do Chalmersa nie pojawi się przed końcem przedstawienia. Ale Max powiedział, że ustawi agentów przy

wszystkich wyjściach, i miała tylko nadzieję, że któryś z nich zauważy reżysera i pójdzie za nim. Jeśli jednak wymiana odbywa się w tej chwili, on i agent przydzielony do pokoju Graystone'a będą potrzebowali pomocy.

Charley popatrzyła na scenę. Mijała właśnie połowa jednego z numerów muzycznych. Oceniała, że pierwszy akt zakończy się za około dziesięć minut, a potem będzie dziesięciominutowa przerwa. Musiała być z powrotem na scenie wraz z rozpoczęciem drugiego aktu. Miała więc dość czasu... być może.

Odwróciła się, by natychmiast ruszyć. Nagle dotarła do niej cała absurdalność faktu, że martwi się o punktualne wejście na scenę, podczas gdy Graystone i dokumenty są w niebezpieczeństwie.

- Dokąd się wybierasz? - zapytał Reese.

- Do hotelu. Zawiadom Maxa!

- Co takiego?

- Siedzi w trzecim rzędzie, skrajne krzesło. Na pewno go znajdziesz - ruszyła w kierunku garderoby. Mogła potrzebować rewolweru.

- Dokąd tak pędzisz? - zapytała teatralnym szeptem Carol, gdy mijały się po drodze.

- Do garderoby. Alergia mnie zaraz wykończy - pociągnęła nosem dla lepszego efektu. - Jeśli nie wezmę lekarstwa, nie wiem, jak uda mi się przebrnąć przez trzeci akt.

Nie zainteresowała się, jak Carol przyjęła to wyjaśnienie. W garderobie całkowicie zignorowała zdziwione spojrzenia aktorów i tancerzy. Złapała torbę, upewniła się, że rewolwer jest w środku, i pobiegła w kierunku tylnego wyjścia z teatru.

Drzwi wychodziły na czysty, choć słabo oświetlony zaułek. Charley ostrożnie wyszła na zewnątrz. Zauważyła, że zrobiło się mgliście. Do uzupełnienia scenerii brakuje tylko wilkołaka, pomyślała.

Gdy człowiek jest zdenerwowany, najgłupsze rzeczy przychodzą mu do głowy. A ona była zdenerwowana. Nawet bardzo. Lecz wiedziała, że tylko głupek byłby spokojny. KGB grało o wysoką stawkę.

Przy wyjściu nie było nikogo. Miała nadzieję, że agent Maxa podążył za Chalmersem do hotelu. Z ręką na rewolwerze spoczywającym w torbie ruszyła w kierunku ulicy. Nie uszła nawet pięciu kroków, gdy czyjaś ręka dotknęła jej ramienia. Zamarła.

- Proszę za mną - nakazał jakiś pospolity głos.

Odwróciła się powolnym ruchem i ujrzała przed sobą najbardziej okrągłą twarz, jaką widziała w życiu. Małe, głęboko osadzone oczka mierzyły ją uważnie. W półmroku wydawały się zupełnie czarne. Zimne i pozbawione uczuć. Omiotła spojrzeniem zaułek, szukając drogi ucieczki. Jej wzrok zatrzymał się na nieruchomej postaci leżącej na ziemi. To był jeden z agentów FBI.

Charley w mgnieniu oka podjęła decyzję i rzuciła się w kierunku ulicy. Oceniała, że może zdoła uciec przed człowiekiem z KGB. Musiał ważyć ze sto kilogramów więcej niż ona. Jednak nie odbiegła daleko. Dwie ogromne, potężne łapy chwyciły ją w pasie i podniosły do góry. Broniła się lecz na nic się to nie zdało. W tej pozycji nie miała żadnych szans wyrwać się silnemu mężczyźnie.

To niegrzecznie przerywać spotkanie tak szybko - powiedział, dysząc ciężko.

- Dokąd mnie ciagniesz? - krzyknęła Charley.

Nie odpowiedział. To niósł ją, to włókł w kierunku pustego samochodu. Lecz gdy otworzył drzwi, Charley złapała się za dach, a obcasami zaparła z całych sił o dół samochodu. Wrzeszczała ile sił w płucach.

Gdy mężczyzna zatkał jej usta ręką, Charley natychmiast wgryzła się w umięśnioną dłoń. Teraz on wrzasnął i puścił ją w bezwiednym odruchu.

Ruszyła do ucieczki, lecz zimny błysk rewolweru zatrzymał ją. Stała dokładnie w linii strzału. Wiedziała, że szansa na ucieczkę jest zerowa...

Mężczyzna uśmiechnął się lodowato.

W chwilę później uśmiech zamarł raptem na jego twarzy i człowiek runął na ziemię, uderzając głową o chodnik. Rewolwer wypadł mu z ręki.

- Skąd się tu wziąłeś? - krzyknęła, widząc, że za powalonym agentem obcego wywiadu, stoi Reese, trzymając w ręce potężną, drewnianą pałkę. Czuła zdziwienie, a zarazem ulgę, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyła.

- Właśnie uratowałem ci życie, a ty dopytujesz się, dlaczego tu jestem. Potrząsnęła głową.

- Jestem ci wdzięczna, ale Max potrzebuje... Reese odrzucił pałkę i wziął ją w objęcia.

- Nie obchodzi mnie, czego potrzebuje Max. Ty potrzebujesz...

- Musimy dostać się do hotelu - przerwała mu od razu, podnosząc z ziemi rewolwer.

- A co z nim? - Reese wskazał ruchem głowy na nieprzytomnego agenta.

- Nie ma czasu.

Przebiegli przez ulicę, o mało nie wpadając pod taksówkę, która z warkotem odjechała w głąb кварталу.

- Dlaczego nie powiedziałaś Maxowi? - zapytała Charley, gdy wchodzili do hotelu.

- Posłałem mu wiadomość.

- Wiadomość? - powtórzyła z niedowierzaniem.

Przez mojego asystenta. Przede wszystkim musiałem zatroszczyć się o ciebie. Charley przystanęła i popatrzyła mu w oczy.

- Dziękuję ci - powiedziała po prostu.

Nieliczni goście przebywający w hallu popatrzyli na nią z zaciekawieniem. Jej suknia w kolorze kości słoniowej była rozdarta w jednym miejscu i zabrudzona. Widząc że skupia na sobie uwagę, szybkim krokiem podeszła do recepcjonisty.

- W którym pokoju zatrzymał się kongresmen Graystone?
- zapytała. Mężczyzna popatrzył z wyższością na stojącą przed nim rozczochraną dziewczynę.

- Niestety - zaczął wyniośle - to informacja zastrzeżona. Kongresmen nie życzy sobie, by mu zakłócano spokój.

Już miał się odwrócić tyłem, gdy Reese brutalnie chwycił go za ramię a Charley wyciągnęła identyfikator FBI. Recepcjonista patrzył to na nią, to na identyfikator i z powrotem.

- A teraz powie mi pan? - zapytała.

- Pokój dziesięć - czterdzieści - odpowiedział piskliwie. Charley rzuciła się biegiem.

- Hej, do windy tędy - zawołał Reese, gdy ominęła ją bez zatrzymania.

- Nie możemy ryzykować! - odkrzyknęła, gwałtownym szarpnięciem otwierając ciężkie drzwi, prowadzące na schody awaryjne.

Bardzo prawdopodobne, że kongresmen już nie żył, a dokumenty przepadły. Wszystko możliwe. Ale nie wolno jej było tracić nadziei.

- Dlaczego winda to takie ryzyko? - dopytywał się Reese.

- Bo to by mogła być ostatnia przejażdżka w naszym życiu. Była pewna, że w strategicznych miejscach w hotelu i wokół niego rozlokowali się liczni agenci KGB.

Klatka schodowa była słabo oświetlona, a na ścianach malowały się groteskowe cienie. Przestrzeń wypełniał stukot ich kroków i odgłos przyspieszonych oddechów. Charley w duchu przeklinała szpilki, w których występowała na scenie. Na każdym zakręcie zmuszały ją do drobienia małymi kroczkami.

Gdy dobiegli do ósmego piętra, Charley czuła nieznośne pulsowanie w skroniach, a nogi miała jak z gumy. Na dziesiątym nie mogła już złapać tchu i musiała przystanąć na chwilę. Dała znak Reese'owi, by szedł za nią, i wyjęła z torby rewolwer. Ostrożnie otworzyła ciężkie drzwi.

W korytarzu nie dostrzegła niczego z wyjątkiem stolika na kółkach, którym posługiwała się służba hotelowa. Pokój 1040 był tuż przed nimi, po przeciwnej stronie. Charley w pierwszej chwili chciała wtargnąć do pokoju, ale instynkt ją powstrzymał. Dlaczego nikt nie pilnował korytarza?

- Trzymaj - wyszeptała, wciskając Reese'owi do ręki rewolwer, który zabrała ogłuszonemu agentowi KGB.

- Co... - popatrzył niepewnie na rewolwer.

- Chciałeś być częścią mojego życia - powiedziała. - To jest właśnie to. Naprzód!

Nisko pochylona dobiegła do stolika, dziękując opatrznosci, że zasłania ich długa do ziemi, lniana serweta. Po chwili Reese był przy niej.

- Co teraz? - zapytał.

- W każdej chwili mogą wyjść z pokoju. Prawdopodobnie z kongresmenem. Spróbuj unieszkodliwić agentów. Strzelaj w nogi.

- W nogi? Tym nie wcelowałbym nawet we wrota stodoły.

- Celuj i...

Przerwał jej odgłos otwierania drzwi. Wyjrzała zza krawędzi stolika i dostrzegła trzech mężczyzn wychodzących

z pokoju. Kongresmen szedł pomiędzy dwoma mężczyznami w ciemnych ubraniach. Za nimi podążał Chalmers. Zanim zamknął drzwi pokoju, Charley dostrzegła mężczyznę leżącego w środku na podłodze. Cała grupa oddalała się w kierunku windy.

Modląc się, by Max z posiłkami był już blisko, Charley przyklękła na jedno kolano i wychyliła się zza wózka.

- Graystone, padnij! - krzyknęła, kierując lufę rewolweru w najbliższego mężczyznę. Oddała trzy szybkie strzały, które powaliły go na podłogę. Drugi agent odwrócił się i zaczął strzelać w ich kierunku. W tym momencie Charley kątem oka zauważyła, że Reese podnosi się zza wózka i strzela. Agent KGB zawahał się przez moment, zaskoczony jego nagłym pojawieniem się. To wystarczyło, by Charley zdążyła celnie strzelić. Agent upadł z przestrzeloną nogą.

Nagle zapanowała cisza. Charley wstała i z rewolwerem w ręku ruszyła korytarzem w stronę dwóch powalonych agentów. Chalmers, świadomy porażki, odwrócił się i pognął przed siebie w głąb korytarza.

- Ja się nim zajmę - krzyknął Reese, mijając Charley w pełnym biegu. Chalmers dobiegał już do zakrętu korytarza, gdy Reese podciął mu nogi i schwycił go. Chalmers

próbował się wyrwać, lecz Reese był szybszy. Dwa silne, dobrze wymierzone ciosy pozbawiły reżysera przytomności.

Charley tylko przez chwilę mogła podziwiać styl Reese'a. Dwóm agentom KGB nakazała położyć się płasko, twarzą do podłogi. Kopnięciem odrzuciła ich rewolwery, tak by nie mogli ich dosięgnąć.

Kongresmen podniósł się z podłogi.

- Nic się panu nie stało? - zapytała Charley.

- Nic, nic - Graystone powtórzył te słowa kilka razy, jakby chciał sam siebie przekonać. - Ale obawiam się, że

jeden z waszych ludzi nie żyje. Zaskoczyli nas - dodał drżącym głosem. Widać było, że jest w szoku.

- Nie tylko was - powiedziała Charley. Odetchnęła głęboko, starając się uspokoić.

- On wszedł - ciągnął Graystone, pokazując na Chalmersa - i powiedział, że nastąpiła zmiana planów i... - głos mu zamierał. Wydawał się zbyt wyczerpany, by zakończyć opowieść.

Nie musiał kończyć. Mogła sama uzupełnić szczegóły: wystarczył moment nieuwagi agenta, by Chalmers go sprzątnął na oczach przerażonego Graystone'a.

Słyszając za sobą hałas, Charley w mgnieniu oka odwróciła się, gotowa do strzału. Z westchnieniem ulgi rozpoznała zwalistą, przywracającą jej poczucie bezpieczeństwa postać.

- Mam tu coś dla ciebie, Max - zawołała, pokazując na obezwładnionych agentów. - Mielśmy rację. To był Chalmers!

- Na to wygląda - odpowiedział.

W ślad za Maxem pojawiło się jeszcze dwóch agentów.

- No, panowie - odezwał się do nich - mamy tu trochę sprzątanina. - Odwrócił się w stronę Charley, a w jego oczach przez moment pojawiło się współczucie. - Dalszy ciąg dzisiejszego przedstawienia został odwołany - powiedział. - Nie odbędzie się również żadne następne. Co do tego nie ma wątpliwości. A jeśli chodzi o Allison - właśnie została aresztowana. Odpocznij, Charley - poradził jej. - Świetnie się spisałaś, chociaż nie słuchałaś rozkazów.

Przez chwilę mierzył wzrokiem Reese'a, po czym całą swą uwagę skupił na kongresmenie.

- Już po wszystkim? - zapytał Reese, gdy Charley wzięła go za rękę i wyciągnęła z tego całego zamętu.

- Tak, to już koniec - powiedziała.

Czuła się wyczerpana i wzburzona. Wiedziała, że miną godziny, zanim odzyska spokój. Najwyższy czas porozmawiać i uporządkować wszystko.

- Idziesz do mnie? - zapytała, naciskając guzik przy windzie.

- Nic mnie nie powstrzyma.

Bezwładnie osunęła się na ramię Reese'a, pragnąc czuć w nim oparcie.

- Cieszę się, że byłeś ze mną - wyznała, gdy wchodzili do windy.

- A więc czujemy to samo. Nie chcę nawet myśleć, co chciał z tobą zrobić ten bandyta w zaułku za teatrem.

- Ja o tym nie myślę. Tylko w ten sposób można zachować zimną krew.

Milcząc pojechali na czwarte piętro i nie odezwali się ani słowem, dopóki nie weszli do pokoju Charley. Zamknęła drzwi i odwróciła się twarzą do niego.

- Mam zamiar zrezygnować z pracy w FBI - oświadczyła zdecydowanie. - Jutro powiem o tym Maxowi.

Przez chwilę zastanawiał się nad jej słowami.

- Powiesz mu, że odchodzisz, bo jesteś spalona, czy dlatego, że wybrałaś mnie?

- Czy to ma jakieś znaczenie? - zapytała, starając się odczytać jego intencje.

- Ogromne.

- Dlatego, że wybrałam ciebie - odpowiedziała łagodnie. Zdziwiła się, gdy przecząco pokręcił głowę.

- To znaczy, że nie rezygnujesz - oznajmił. Otworzyła usta, by zaprotestować, lecz przerwał jej:

- Ty, Charley nie potrafisz bez tego żyć. Obserwowałem cię tam, na schodach. Gdybym próbował odgrodzić cię od emocji, niebezpieczeństwa, szybko miałabyś mnie dosyć. A do tego nie dopuszczę - powiedział z przekonaniem.

- Więc co będzie z nami?
- Nasza miłość będzie trwać.
- Ale będziesz narażony na niebezpieczeństwo - zaprotestowała. - Tak jak dzisiaj. Reese usiadł na łóżku i wziął ją na kolana.

- Sama widzisz, że nic mi się nie stało. Prawda?

- Tak, ale...

- A teraz ty mnie posłuchaj, Charley Tremayne - zawiesił na chwilę głos. - Tak się naprawdę nazywasz, czyż nie? - a gdy potaknęła, mówił dalej z uśmiechem. - To dobrze. Przynajmniej nie będę musiał przyzwyczajać się do jakiegoś innego imienia. Przeszedłem dziś przyspieszony kurs życia w twoim świecie i przetrwałem.

- Ale następnym razem... - zaczęła.

- ...będzie następnym razem. - Sięgnął do zamka błyskawicznego jej sukienki i zaczął go rozpinąć. - Będziemy się o to martwić w odpowiednim czasie. Charley, może to do ciebie nie dociera, ale ja cię kocham. A to dużo znaczy w moim przypadku. Wolę żyć krótko i cieszyć się twoją miłością, niż długo - bezpiecznie i miło, lecz bez ciebie. Poza tym - ucałował ją w czoło - bezpiecznie i miło, czy to naprawdę tak wiele warte? Ja też potrzebuję w życiu szczypty emocji.

Powiodł ręką po jej plecach i uśmiechnął się szeroko.

- Lubię sposób, w jaki się ubierasz - zamruczał. Rozsunął materiał wokół jej ramion i górna część sukni opadła. - Ale jeszcze bardziej lubię sposób, w jaki się rozbierasz.

Ich usta złączyły się. Charley czuła, że topnieje w objęciach ukochanego mężczyzny. Jego dłonie delikatnie ślizgały się po jej plecach. Po chwili Reese rozpiął i ściągnął jej biustonosz. Charley jęknęła. Oderwała się od jego ust i po chwili poczuła, że wtulił głowę pomiędzy jej piersi. Zagłębiła palce w jego gęste włosy pragnąc, by tak pozostał. Ruchy

języka, którymi pieścił jej sutki, przyprawiały ją o dreszcze. Odgięła głowę do tyłu, drżąc z rozkoszy.

- Będziesz musiała się zdecydować - powiedział głosem zadziwiająco spokojnym i opanowanym. Otworzyła oczy, próbując się skupić na jego słowach. - Albo wyjdiesz za mnie, albo przez całe życie będziesz oglądać się za siebie, słysząc odgłos moich kroków. Bo ja, moja pani, nigdy nie pozwolę, byś zniknęła mi z oczu.

Położył ją na łóżku i zsunął z niej suknię. Uśmiechnęła się w przejmującym oczekiwaniu, a płomień pożądania, jaki zabłyśł w jej oczach, obudził w Reese'ie żądzę, nad którą nie mógł zapanować. Nie tracąc czasu zdjął z niej wszystko i położył się obok.

- Mam inny plan - wymamrotała.

- O? - leniwie wodził palcem wokół jej pępka.

- Co byś powiedział, gdybyśmy zorganizowali własną agencję?

- Czy rząd zniesie taką konkurencję? - zapytał żartobliwie.

- Mam na myśli agencję detektywistyczną - wyjaśniła ze śmiechem. - Pomyślałam sobie... - Gwałtownie wciągnęła powietrze, nie panując nad dreszczem wywołanym jego pieszczotą. Trudno jej było skoncentrować się na rozmowie. - Pomyślałam sobie, że wołałabym pracować na własny rachunek.

Palec Reese'a kreślił ósemki na wewnętrznej stronie jej ud.

- Co o tym sądzisz? - zapytała tracąc oddech.

- Fantastyczny pomysł - powiedział, całując jej szyję. Ciało Charley wyprężyło się. Objęła go i przytuliła z całej siły. - Każdy jest dobry, dopóki jesteśmy razem.

Jego język błędził pomiędzy jej piersiami. - Mógłbym ci pomóc na swój głupi sposób.

- W tobie nie ma nic głupiego - powiedziała głosem ochryłym z pożądania, rozkoszując się gładkością jego doskonale umięśnionego ciała.

- Dziękuję ci. W takim razie pozostała do wyjaśnienia jeszcze tylko jedna sprawa.

- Co takiego?

- Kto się zajmie Maxem?

Mimo narastającego podniecenia Charley roześmiała się.

- Biuro.

- Dzięki Bogu - ucieszył się Reese, odsuwając się, by spojrzeć jej w oczy. - Okropnie by się nudził podczas naszego miodowego miesiąca.

Uniósł się lekko, a ona wsunęła się pod niego.

- Nawet miodowy miesiąc kiedyś się skończy - zauważyła.

- Ani mi się śni - obiecał, a w chwilę potem Charley poznała przedsmak tego, co miało nastąpić.